

SIECI

**KAMPANIA ŻON.
ZASKAKUJĄCO
CIEKAWY
STARCIE**

**TUSK RABIE LASY
JAK NIKT PRZED NIM**

**FRANCISZEK
WRÓCIŁ.
ALE TO JUŻ
INNY PONTYFIKAT**

**CO KRYJĄ ODTAJNIONE AKTA
ZABÓJSTWA KENNEDY'EGO**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

14 (644) 2025
31 marca – 6 kwietnia 2025

CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

UJAWNIAMY

AFERA GRANICZNA TUSKA

**SZOKUJĄCE INFORMACJE O TYM, JAK RZĄD POTAJEMNIE WPUSZCZA
TYSIĄCE MIGRANTÓW, KTÓRYCH JUŻ NIE CHCĄ NIEMCY**



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



Numer w sprzedaży do 7 IV 2025 r.

polsat box 

Telewizja na start 12 miesięcy bez opłat



AUDIO BY
BANG & OLUFSEN

 **Dolby**
ATMOS

Od 13. mies. 30 zł/mies., od 25. mies. 40 zł/mies. Pakiet S – 57 kanałów. Umowa na min. 24 mies.

Oferta telewizji dla nowych Klientów na min. 24 mies. Zwolnienie z opłat nie obejmuje pakietów oraz opcji dodatkowych ani opłaty jednorazowej 1 zł za dekodery. Łączna opłata za Pakiet S i udostępnienie dekodera polsat soundbox 4K od 13. mies. 45 zł/mies., a od 25. mies. 55 zł/mies. W liczbie kanałów uwzględniono kanały niegwarantowane. Szczegóły w cennikach i regulaminach dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Renomowani akustycy z firmy Bang & Olufsen starannie zaprojektowali i udoskonaili dźwięk dekodera polsat soundbox 4K, aby uzyskać czyste i mocne brzmienie. Dolby, Dolby Audio, Dolby Atmos i symbol podwójnego D są znakami towarowymi Dolby Laboratories Licensing Corporation.

Odwaga i solidarność

Jak ustaliła telewizja wPolsce24, Anna W., była dyrektor biura premiera Mateusza Morawieckiego, przetrzymywana w areszcie od stycznia, została przyprowadzona na przesłuchanie w kajdankach zarówno na rękach, jak i na nogach. Zastosowanie tak poniżającego środka bezpieczeństwa wobec bezbronnej kobiety nie ma żadnego uzasadnienia. To czysta represja. Dodajmy, że kobieta ma 13-letniego syna ze spektrum autyzmu, który bezskutecznie apeluje o wolność dla swojej mamy i który bardzo cierpi z powodu rozłąki.

Widzieliśmy już cierpienie posłów Kamińskiego i Wąsika, ks. Michała Olszewskiego, urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości oraz wielu innych, mniej znanych osób. Widzieliśmy tortury, szantaże, łamanie ludzi aresztem wydobyczym. Widzieliśmy wreszcie śmierć śp. Barbary Skrzypek, której zawału nie sposób nie wiązać z przesłuchaniem przeprowadzonym przez politycznie rozgrzaną prokuraturę w politycznym śledztwie. I której nie sposób nie wiązać z systemowym prześladowaniem opozycji. Jeśli sieci represji zarzuca się tak szeroko i uderza się tak mocnymi środkami, jest oczywiste, że będą ginąć ludzie.

Powoli przyzwyczajamy się, że w areszcie osadzeni są kolejni posłowie, choć stawiane im zarzuty nie uzasadniają pozbawienia wolności, bo są to dość błahе kwestie urzędnicze, które można wyjaśniać w toku normalnego postępowania, bez trzymania ludzi za kratami. Już niemal nie dziwi nas fakt, że jedyną poważną partię opozycyjną pozbawiono budżetowych pieniędzy decyzją administracyjną, choć w polskim systemie politycznym finansowanie partii z pieniędzy podatników nie jest jakimś dodatkiem, ale fundamentem. Uznajemy za współczesną normę, że w miejscu pracy kandydata na prezydenta trwa kontrola za kontrolą, a firmy, które współpracowały z IPN, mają poważne kłopoty.

Te trzy płaszczyzny – więzienie ludzi opozycji, pozbawianie pieniędzy, represje wobec zaplecza polityków – wypełniają zasadniczą definicję reżimów autorytarnych. Wyścig jest już dalece nierówny, z szeroko rozumianych reguł demokratycznych ostał

się nam już tylko sam akt głosowania. A i on może zostać podważony za pomocą decyzji politycznej podżyrowanej przez część środowisk prawniczych. O ile oczywiście uczciwie policzą głosy.

Władza nie cofa się nawet w obliczu śmierci, brnie dalej i nie wyciąga żadnych wniosków. A może właśnie wyciąga: jeszcze więcej tego samego. Nie cofać się, nie przyznawać do błędów, nie zmniejszać skali represji, a także nie odbierać politycznej sprawy politycznej prokurator – nawet po śmierci osoby przesłuchanej. Władza tak samo jak komuniści boi się odpuścić, bo przeczuwa, że jakkolwiek odwilż będzie początkiem jej końca. A przede wszystkim, że nie uda się zastraszyć społeczeństwa. Każdy areszt, akt oskarżenia, najście służb specjalnych, a nawet każda tragedia jest przecież sygnałem wysyłanym zwykłym Polakom. To jednoznaczna wiadomość: możemy wszystko, jeśli wejdziecie nam w drogę, pożałujecie. Nic was nie chroni, Polska jest państwem prawa tylko w tych obszarach, w których władza uważa, że ważniejsza jest jej wola.

To być może najważniejszy wymiar nadchodzących miesięcy i lat. Kolejny raz w polskiej historii zasadnicze znaczenie będą miały odwaga i zdolność do przełamania strachu. I choć dziś wielu sądzi, że strategia władzy przynosi jej owoce, to przecież tak samo sądziło wiele grup trzymających władzę. Polacy często zapadają w zły sen, ale ostatecznie zawsze się budzą. I ten moment jest już niedaleko. Fatalne efekty rządów Platformy są widoczne gołym okiem, a dla milionów obywateli staną się nie do zniesienia po wyborach prezydenckich, gdy skończy się rolowanie długów i ukrywanie dramatycznie złych decyzji, choćby w kwestii imigracji. Jeśli jednak teraz zabraknie odwagi, jeśli ekipie Tuska i Bodnara uda się złamać zorganizowane struktury polskiej niepodległości, to przebudzenie nastąpi dużo później, a co gorsza, może zostać przejęte przez ludzi niezdolnych do odbudowy niepodległości, którzy cenną energię po prostu zmarnują na ideologiczne miazmaty „dzikiego Zachodu nad Wisłą”. Dlatego tak ważne są dziś odwaga, solidarność i determinacja. Dziś ważą wyjątkowo wiele. ✓

Jacek Karnowski




38

Główną bronią
współczesnej wojny
są terabajty danych
Marek Budzisz


46

Zdeprawowany Dubaj
Aleksandra Rybińska


49

To jak zdrada Polski
Dariusz Matuszak

NA POCZĄTEK

- 5 ŚWIAT NIE PRZEDSTAWIONY**
Bronisław Wildstein
- 6 BYŁA NIEZWYKŁĄ OSOBĄ.
PADŁA OFIARĄ ZŁYCH LUDZI**
Jarosław Kaczyński
- 8 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 10 WSADZANIE SZPRYCHY**
Krzysztof Feusette
- 11 BLISKIE SPOTKANIA Z WYBORCAMI**
Dorota Łosiewicz
- 12 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 14 EUROARMIA? DZIĘKUJĘ, POSTOJĘ!**
Daniel Obajtek
- 15 WOLNOŚĆ BEZ LĘKU**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 16 WALIZKA JANA MAJCHROWSKIEGO**
Michał Korsun
- 18 KURNIOSKI PROTESTUJĄ!**
Jan Pietrzak
- 18 ILE JESZCZE TRAGEDII PRZED NAMI?**
Samuel Pereira
- 19 DYPLOMACJA NA RAUSZU**
Arkadiusz Mularczyk
- 20 CZARNO TO WIDZĘ!**
Lech Makowiecki

TEMAT TYGODNIA

- 22 AFERA GRANICZNA**
Stanisław Pyrzanowski

KRAJ

- 26 POJEDYNEK ŻON**
Dorota Łosiewicz
- 30 WIELKIE CIĘCIE**
Konrad Kołodziejcki
- 33 Z JACKIEM OZDOBĄ**
rozmawia Marek Pyza
- 36 ANDRZEJ DUDA DLA KUCHAREK**
Stanisław Janecki

ŚWIAT

- 38 GŁÓWNĄ BRONIĄ WSPÓŁCZESNEJ
WOJNY SĄ TERABAJTY DANYCH**
Marek Budzisz
- 41 NIE URAZIĆ DUMY SUŁTANA**
Jan Rokita
- 44 REHABILITACJA W WATYKANIE**
Grzegorz Górny

46 ZDEPRAWOWANY DUBAJ

Aleksandra Rybińska

OPINIE

49 TO JAK ZDRADA POLSKI

Dariusz Matuszak

52 Z PROF. ZBIGNIEWEM KRYSIAKIEM

rozmawia Maciej Wośko

HISTORIA

55 CO KRYJĄ ODTAJNIONE AKTA ZABÓJSTWA KENNEDY'EGO?

Stanisław Płuzański

58 ŚW. JOZAFAT – APOSTOŁ POJEDNANIA

Z ks. kan. Marianem Danilukiem
rozmawia Goran Andrijanić

SIECI KULTURY

61 TYP NIEPOKORNY

Jolanta Gajda-Zadworna

63 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Piotr Zaremba

64 ZAPADNICY W WARSZAWIE

Maciej Walaszczyk

66 REDZIKOWO+

Robert Tekieli

68 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY

Maciej Walaszczyk

PODRÓŻE

70 MOJE SZLAKI: TIMOTHY SPALL

Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

71 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM

Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

72 OGNIEM NA WPROST

Andrzej Rafał Potocki

73 10:0... NA PRIMA APRILIS

Ryszard Czarnecki

74 BĄDŹ WIERNY SOBIE?

Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie

BRONISŁAW WILDSTEIN

Świat nie przedstawiony

W 1974 r. dwaj młodzi poeci, jedni z twórców „nowej fali”, Julian Kornhauser i Adam Zagajewski, korzystając z ówczesnej pogrudniowej odwilży, opublikowali tom krytycznoliteracki „Świat nie przedstawiony”. Uderzali w nim w najbardziej znaczących pisarzy polskich za to, że nie mierzą się z otaczającą ich rzeczywistością. Sami nie robili tego również, gdyż nie mogli pisać na temat polityki totalitarnego państwa i cenzury. Próbowali jednak nieco bardziej przedstawić otaczający ich świat, za co dwa lata później został nałożony na nich „zapis”, który powodował, że nie tylko żaden ich tekst nie mógł zostać opublikowany, ale nawet ich nazwiska nie mogły być wzmiankowane, chyba że w potępiającej kampanii.

Do sprawy sprzed ponad 50 lat wracam dlatego, że żyjemy dziś w świecie jeszcze bardziej nieprzedstawionym, niż działo się to w komunizmie. Wprawdzie cenzura ma współcześnie bardziej zakamuflowany charakter – o jednym z jej przejawów pisałem w poprzednim felietonie – ale stale ulega rozbudowaniu, a projekt zakazu mowy nienawiści jest już próbą jej oficjalnego wprowadzenia.

W ciągu ostatniego półwiecza Zachód zasadniczo przeorientowała rewolucja, która nie została rozpoznana. Metamorfoza naszego świata została zmistyfikowana przez wyznawców ideologii emancypacji, którzy panują w zachodnich ośrodkach opinii publicznej, a swoje postulaty prezentują jako oczywisty wyraz postępu, rozwiązania racjonalne, a więc bezalternatywne. Mało kto odważa się temu przeciwstawić, a ci, którzy to robią, są wypychani na margines i dezawuowani publicznie.

W efekcie żyjemy w świecie odwróconym, o czym piszę już od parudziesięciu lat. Najważniejsze idee przywoływane w publicznym dyskursie zostały przekształcone w swoje przeciwieństwa. Pod hasłem wolności następuje jej coraz dalej idące ograniczenie. Pozbawione fundamentów pojęcie godności człowieka prowadzi do jej zanegowania. Tę samą drogę przeszła idea praw człowieka.

Demokracja liberalna staje się zaprzeczeniem ludowładztwa i dąży do pozbawienia wspólnoty podmiotowości. Pluralizmem nazywany jest narastający monopol dominującej współczesnie ideologii, a sekowanie tych, którzy nie chcą jej przyjąć, paraduje pod szyldem tolerancji. Jako „wartości europejskie” przywoływane są rozwiązania kwestionujące podstawy cywilizacji zachodniej, a więc Europy jako idei, do której musimy się odwoływać, próbując budować kontynentalną wspólnotę. Praworządnością mają być arbitralne rządy prawników. Itd.

Można uznać to za kontynuację komunistycznych praktyk. Marks zakwestionował całość kultury jako ideologię właśnie,

system uprawomocnienia porządku klasowej dominacji. Służyć temu miała funkcjonująca religia, moralność, etyka, estetyka czy obyczaj. Ponieważ jednak człowiek potrzebuje normatywnego ładunku, w miejsce tego, który istniał, komuniści narzucili jego zaprzeczenie – projekt rewolucyjny. Pojawiła się nowa prawda, etyka czy estetyka. Fundamentalna różnica z sytuacją obecną polega na tym, że większość społeczeństwa żyjącego w świecie totalitarnego pozoru miała tego świadomość. Dziś ludzie są zagubieni, a więc bardziej wyrafinowana ideologia, która formatuje kulturę masową, potrafi nimi manipulować.

Operujemy dawnymi kategoriami nieprzystającymi do nowych warunków. Władzę ciągle rozumiemy głównie w wymiarze państwowo-politycznym, gdy realnie ten jej segment, na który jako obywatele możemy mieć jakiś wpływ, uległ radykalnej redukcji, ustępując miejsca sieciowej oligarchii ośrodków, takich jak wielki biznes, silne korporacje z prawniczą na czele czy centra opiniotwórcze oraz media. Kształtując sferę społeczną, potrafi ona wprowadzać do systemu prawnego ideologiczne postulaty – walka z mową nienawiści jest tego przykładem. Nie rozpoznając odmienności rządzących dziś sił, nie potrafimy się im przeciwstawić i jako narody czy społeczeństwa, a zatem także jednostki, jesteśmy coraz bardziej ubezwłasnowolnieni.

Liberalna perspektywa nie pozwala uchwycić zjawisk kształtujących życie człowieka, który wbrew przesądom nowoczesności funkcjonuje we wspólnotach. Indywidualistyczne kryteria nie dają możliwości zrozumienia istoty konfliktu, który powoduje masowa, obca cywilizacyjnie imigracja. Redukcja przestrzegania do jednostkowego horyzontu wypiera z pola widzenia katastrofę, do której prowadzi destrukcja rodziny. Przyzwyczajeni do oceny wszystkiego w kategoriach indywidualnej satysfakcji przestajemy rozumieć potrzebę posiadania potomstwa i nie zdajemy sobie sprawy z tej fundamentalnej potrzeby ludzkiej egzystencji.

W tekście tym fragmentarycznie odnotowałem problemy, które wynikają z nierozpoznania naszego świata. Każdemu z nich i wielu innym należałoby poświęcić interpretację szerszą, które w ograniczonej formie felietonu starał się będę na tych łamach prezentować. Ich pełniejsze ujęcie znaleźć można w moich książkach. Tu zarysowałem ich ogólne kontury. 





Była niezwykłą osobą. Padła ofiarą złych ludzi

Jego ekscelencjo księżu biskupie, wieloebni kapłani, a przede wszystkim rodzino śp. Barbary Skrzypek, mojej najbliższej współpracownicy. Ale przede wszystkim osoby niezwyklej.

Miałem bogate życie i spotykałem różnych ludzi, bardzo wielu ludzi. Ale może najbardziej niezwykłą osobą, jaką spotkałem, była właśnie Barbara. Ktoś, kto był, można powiedzieć, człowiekiem niezwykle wewnętrznie konsekwentnym, człowiekiem w swojej postawie życiowej niebywale jednoznacznym.

Była Barbara osobą skromną, bardzo skromną. Nie korzystała z różnych szans, by mówiąc najprostszym językiem, „robić karierę”. A miała takie

szanse, miała takie propozycje. Z całą pewnością mogła być posłem na Sejm i z całą pewnością odegrałaby tam bardzo ważną i pożyteczną rolę. Ale zadowalała się swoją pracą.

Nie była, jak to dzisiaj często słychać, moją asystentką. Była przez dłuższy czas dyrektorem aż trzech biur: biura prezydialnego, sekretariatu naszej partii i jednocześnie mojego biura poselskiego. Później ze względu na rosnący natłok pracy musiała z tego ostatniego zrezygnować.

Była niebywale pracowita. W pracy pojawiała się o 7 rano, bardzo często jeszcze przed tym robiła zakupy. Bo przez lata pracowała z nami za bardzo skromną opłatę. Formacja, z którą się związała, całkowicie dobrowolnie

odchodząc z Kancelarii Prezydenta, gdzie była szanowana, gdzie miała pewną pracę, była w trudnej sytuacji. Dopiero później to się zmieniło.

Jej skromność sięgała tak daleko, że kiedy w sposób całkowicie zasłużony, skarbnik naszej partii podniósł jej pensję do wysokości, na jaką naprawdę zasługiwała, to ona kazała ją obniżyć. To naprawdę rzadko się zdarza.

Była nie tylko niezwykle pracowita, lecz także miała niezwykle umiejętności. Powiedziałem kilka godzin po jej śmierci w jednej z telewizji, że była w swoim zawodzie swego rodzaju geniuszem albo po prostu geniuszem. I powtarzam tutaj, podczas tej żegnającej dla mnie i dla nas wszystkich mszy, że była



geniuszem w swojej pracy. Miała zdolność zorganizowania wszystkiego w zamęcie, jaki zwykle towarzyszy polityce, a w szczególności wtedy, gdy są kryzysy, które w polityce, szczególnie w naszej polskiej, zdarzają się bardzo często.

Była, można powiedzieć, chodzącym porządkiem. Człowiekiem, który potrafił wszystko zorganizować, uporządkować – te zadania wymagają często twardości. A ona była jednocześnie bardzo ciepła i w dobrym tego słowa znaczenia miękka, a jednocześnie zdecydowana. Wydawałoby się, że to sprzeczność. Że to niemożliwe do połączenia. Ona to łączyła. Łączyła zdecydowanie z ogromną cierpliwością, z wielką umiejętnością pracy z ludźmi i tymi, którzy działali w partii, i tymi, którzy się do nas zwracali. To jest element naszej pracy, niektórzy poszukiwali porady, pomocy, inni nastawiali na naszą partię, na nią samą, na tych z którymi pracowała i do których miała pozytywny stosunek.

W tym wszystkim potrafiła być nie tylko cierpliwa, lecz także potrafiła być niezwykle elegancka, niezwykle sprawna, jeśli wolno użyć takiego słowa, prze-

strzegająca reguł dobrego wychowania i kultury. Wszyscy to widzieli, wszyscy to dostrzegali, właściwie wszyscy ją szanowali, lubili. I wszyscy uważali, i słusznie uważali, że jest prawdziwą damą, w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Była przez ogromną większość tych, z którymi się stykała, nie tylko szanowana i lubiana, ale łączyła ją z nimi jakaś szczególna więź, którą potrafiła budować. Nie wiem po dziś dzień, czy w jakiś przemyślany sposób, czy po prostu taka była, taka się urodziła. W całym moim bogatym, jak powiedziałem na początku, życiu nie spotkałem drugiej takiej osoby. I to rozstanie, tragiczne, niespodziewane, niezasłużone, wynikające z tych szczególnych warunków, w jakich dzisiaj żyjemy. Można je w różny sposób opisywać, ale mówiąc najkrócej, po polsku, Polską dzisiaj rządzą bardzo źli ludzie. I ona padła ich ofiarą. Ale padła także ofiarą tej swojej twardości, tej wiary, że będzie dobrze. Bo prosiłem, sam ją prosiłem, by zdecydowała się pójść do lekarza. Nie chciała, wierzyła, że będzie dobrze. Nigdy sobie nie wybaczę, że nie potrafiłem jej zmusić, by postąpiła inaczej.

Była kimś kogo nie da się zastąpić, bo była z nami nawet i wtedy, kiedy odeszła na emeryturę, w momencie, kiedy na skutek ogromnych obciążeń pogorszyło się jej zdrowie. Miała częste krwotoki z nosa i nawet ja, choć tak bardzo chciałem z nią pracować, nie miałem już możliwości ani sumienia do dalszej pracy, gdy przekroczyła wiek emerytalny. Wierzyłem długo, że wróci. Nawet ostatnio, choć minęło kilka lat od jej przejścia na emeryturę, ciągle w to wierzyłem.

Stało się inaczej. Stało się strasznie. [...]

Ponieśliśmy wszyscy ogromną stratę. Była dla naszego środowiska, ale także dla Polski, kimś ważnym. Bo jeśli nasza formacja uczyniła dla naszego kraju wiele dobrego, a jestem przekonany, że uczyniła, to bez niej by się to nie udało.

Niech spoczywa w pokoju.

*Mowa wygłoszona podczas mszy świętej pożegnalnej śp. Barbary Skrzypek w Bazylice Mniejszej w Gorlicach 22 marca 2025 r. przez prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.
Drukujemy je za zgodą autora.*

Sygnalista nadaaje

„Maczety w ruch!” to nowe hasło polityki miłości, do którego wezwał premier **Donald Franciszek Tusk**. Ludzie, którzy mają głupie skojarzenia, od razu zarzucili Człowiekowi, Którego Nikt nie Ogra w Unii Europejskiej (w skrócie CKNnOwUE), że jego hasło przypomina masakry w Ruandzie. To oczywiście bardzo głupie skojarzenie, bo hasło pana premiera dotyczy niestety tylko deregulacji przepisów, a nie tego, czego oczekuje Silna Razem Uśmiechnięta Polska, czyli ostatecznego rozwiązania kwestii pisowskiej. Dopóki kaczystowska hydra będzie podnosiła swój niezakneblowany i nieobcięty maczetą łeb, nasz kraj nadal będzie stał nad przepaścią. A dzięki surowym rozliczeniom, aresztom wydobyczym i delegalizacji PiS wreszcie mógłby zrobić krok naprzód!

Są też inne interpretacje hasła „Maczety w ruch!”. Donald Tusk jako polski Machete! Czyli krwawe porachunki, zamęt, chaos i bezprawie, kariera usłana trupami i wszystko to, co znamy z 25 lat polityki miłości. Ale w zupełnie nowym kostiumie, czyli remake, więc niech państwo nie narzekają, że nuda i że to już było. Na przykład taki wątek – Machete walczył z kartelami narkotykowymi. Nie chcemy nic sugerować ani nikogo straszyć, ale to z pewnością coś, co powinno zainteresować ministra sportu i rekreacji. Fajna może być też kontynuacja. Pamiętacie, co było w drugiej części? Machete kontra handlarz bronią planujący podbój kosmosu. Nie możemy się doczekać – Donald „Machete” kontra Elon Musk. Poczta Polska kontra Starlink. Od razu wiadomo, kto wygra.

Słabe jest to, że duża część społeczeństwa nie dorosła do przekazu premiera. Donald F. Tusk pisze mądre rzeczy w internetach, a gawiedź z tego rechocze. Albo się oburza, jeśli ktoś nie ma poczucia humoru. I to dzień w dzień. Najpierw premier napisał o maczetach – od razu atak, że to głupie. Potem wziął w obronę prokurator Ewę Wrzosek, że nie szkodzi, iż jest ona politycznie zaangażowana, bo po słusznej stronie. No to jazgot, że premier jest taki sam jak pisowcy (to szczególnie bolesny i jakże niesprawiedliwy zarzut, gdyż wiadomo, że nie czas, aby ściśle trzymać się litery prawa). A potem pan premier udał się na mecz. „*Incognito*, wśród zwykłych kibiców”. I ta roszczeniowa hołota znów się przyczepiła. I wiecie, o co pretensje? O to, że premier oglądał mecz w komfortowej Strefie Gold! A gdzie miał siedzieć, pisowska biomaso, człowiek, który rządził Europą?

Jest jednak powód do zmartwienia. Prawacy hejterzy rozpychają się w internetach i zakłócają pozytywny przekaz premiera Donalda Franciszka. To niebezpieczne, zwłaszcza teraz, gdy okazuje się, że nie można jeszcze zamknąć wszystkich internetów (co jest niezbędne, żeby Unia była Unią). Doszło już do tego, że okropne rzeczy wypisują na temat najbardziej sympatycznej twarzy uśmiechniętej Polski, czyli mecenasa posła **Romana Jacka Giertycha**. Przestrzegamy przed podawaniem wpisów z hasztagiem #GiertychDebil. Po pierwsze, grozi to odpowiedzialnością karną. A po drugie, mogą się znaleźć nikczemni naśladownicy, którzy rozpropagują hasło #TuskDebil.

🔊 Roman Giertych został haniebnie zaatakowany przez byłego ministra sprawiedliwości: „Dzisiaj Ziobro nazwał mnie bydlakiem, psychopatą i człowiekiem całkowicie zdemoralizowanym” – poinformował opinię publiczną mecenas.

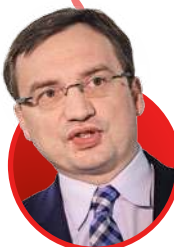
🔊 Oczekujemy reakcji na ten haniebnny atak odpowiednich instytucji krajowych i unijnych. Zwracamy przy tym uwagę, że **Zbigniew Ziobro** powinien być ukarany z kilku paragrafów Kodeksu karnego: ujawnienie danych z dokumentacji medycznej Romana G., opublikowanie najbardziej intymnych danych osobowych poszkodowanego oraz ujawnienie tajemnicy państwowej dotyczącej jednego z najbliższych współpracowników szefa rządu. Dodajmy też, jak żaloszny był ten atak: Zbigniew Ziobro nie ogarnia internetów. Gdyby potrafił korzystać z tego nowoczesnego narzędzia, to też dodałby popularny hasztag #GiertychDebil.

🔊 Bardzo dobra wiadomość! Premier Donald Tusk uregulował bolesną kwestię. „Wprowadzimy zasadę milczącego załatwienia sprawy: jeśli urząd nie odpowie w wyznaczonym terminie, wniosek obywatela będzie uznany za rozpatrzony pozytywnie. Koniec z czekaniem w nieskończoność na decyzję w prostych sprawach, jak np. posadzenie drzewa na własnej działce” – ogłosił lider rządu koalicji uśmiechniętej Polski. Nareszcie! Przecież jeszcze niedawno, za reżimu kacystowskiego, panowała w Polsce zupełna samowola i anarchia. Do tej pory każdy, kto chciał, sadził drzewa na własnych działkach zupełnie bez pytania o zgodę. Urzędnicy bezradnie patrzyli na sadzone tuje, jabłonie i inne badyle. Szczęśliwie to się skończyło. Wielkim ułatwieniem będzie to, że pozwolenie może być wydane w trybie ekspresowym od 6 do 12 miesięcy. Podanie o zgodę na posadzenie drzewa należy składać w 12 egzemplarzach po zdobyciu opinii odpowiednich instytucji.

🔊 **Rafał Trzaskowski** na spotkaniu z wyborcami: „Po to jeżdżę po Polsce, żeby tłumaczyć wam rzeczy najprostsze”. Orka na ugorze, rzucanie pereł przed wieprze – tylko tak można to skomentować. Współczujemy, Rafale.

🔊 No ale prezydentura jest już murowana. W sumie te wybory to niepotrzebna strata czasu i pieniędzy, skoro wszystko mogłaby załatwić jedna uchwała rządu. W każdym razie wiele osób już się szykuje do zajęcia odpowiedzialnych stanowisk w pałacu prezydenckim. I my to pochwalamy, bo bez tego byłoby na łapach.

🔊 Do gabinetów i foteli przymierzają się już wybitni działacze państwowi, najbardziej



zasłużeni bojownicy o praworządność: osoba ministerska ds. wtórnego analfabetyzmu Barbara Nowacka, osoba ministerska ds. sportu i zdrowego stylu życia Sławek Nitras i osoba wiceministerska z MON, czyli Czarek Tomczyk. Każda z nich stanowczo zaprzecza i dementuje, co jest najlepszym potwierdzeniem, że to prawda.

🔊 Czepiają się **Andrzeja Szejny**, wybitnego polityka Lewicy, który aktywnie prowadzi politykę równouprawnienia wszystkich płci. Wice-minister bije po mordzie nie tylko działaczy, lecz także działaczki. On zaprzecza, ale to pewnie ze skromności oraz dlatego, że zacofane społeczeństwo nie dorosło jeszcze do tych inkluzywnych standardów. Przy tej okazji ważne wezwanie: spieszymy się kochać przystawki Koalicji Obywatelskiej, bo tak prędko odchodzą. Niedługo nikt nie będzie pamiętał, że istniała taka partia jak Lewica. Włodek Czarzasty przejdzie na emeryturę, Krzysiek Gawkowski być może dostanie jakieś miejsce na listach wyborczych KO, a reszta... A reszta będzie milczeniem.

🔊 Jeśli chodzi o wysokie standardy, to przykład daje też Uniwersytet Warszawski, a szczególnie Wydział Nauk Politycznych i jego dziekan dr hab. Daniel Przystek. Dzięki niemu już wiemy, że co prawda polskie uczelnie są na szarym końcu listy szanghajskiej, ale za to przodują pod względem mobbingu i molestowania seksualnego. Czyny i osiągnięcia pana dr. hab. w tej materii są publicznie znane prawie już od roku, ale to w sumie bez znaczenia. Na szczęście dziekan ma poglądy właściwe, europejskie, postępowe i bezpruderyjne (częściej molestował mężczyzn niż kobiety, ale nie była to dyskryminacja). Dzięki temu wygrywa wszystkie wybory do władz uczelnianych, swą przyjaźnią zaszczyca go minister sprawiedliwości Adam Bodnar, a popierają go też luminarze polskiej humanistyki, tacy jak prof. Roman Kuźniar i dr Anna Materska-Sosnowska. A molestowani niech się cieszą, że molestowała ich tak wybitna postać.

🔊 Słuszną linię ma nasza władza: czas wesprzeć tych, którzy ofiarnie walczyli z poprzednim reżimem. Mecenas Jakub Wende, bojownik o praworządność i demokrację, zajął zasłużone miejsce w radzie nadzorczej jednej ze spółek Skarbu Państwa. Wprawdzie nie zna się na tematyce związanej z tą firmą, ale zasiadł tam – jak sami wyjawili – *pro publico bono*. „Rzeczywiście zasiadam w RN jednej ze spółek grupy PGZ. Robię to nie dla pieniędzy, czego możesz nie rozumieć, ale po to, by zrobić coś ważnego dla kraju, czego pewnie także nie rozumie zwolennik tych, którzy doili spółki Skarbu Państwa” – odgryzł się hejterom mecenas Wende.

Wsadzanie szprychy



**Krzysztof
Feusette**

Rafał: Sjaiggonki w ciecie... kuciak z riziem...

Donald: Co robisz?

Rafał: Uczę się chińskiego.

Donald: Dlaczego?

Rafał: Może się przydać. Bo o tym francuskim to już 100 razy mówiłem.

Donald: A po co?

Rafał: No, żeby wiedzieli...

Donald: Ale co?

Rafał: Że nie wypadłem sroce spod ogona.

Donald: Tej z komisji?

Rafał: Nie, no przysłowiowej.

Donald: Przecież tyle razy ci mówiliśmy, żebyś w kampanii rznął „swojego chłopca”!

Rafał: No! rznę! Ostatnio jadłem nawet ogórki kiszzone! Kwaśne, że daj spokój, ale wytrzymałem. Ja wiem, że nie mogę teraz być taki profesorski.

Donald: Jaki?

Rafał: No profesorski. Tak w przenośni. Bo ludzie mówili: „Człowieku, to jest do niczego”. Więc teraz, wiesz, jestem luźny.

Donald: Ty chyba luźnego nie widziałeś. Ty przede wszystkim musisz wyjąć z gaci ten zagłuszacz dronów.

Rafał: Ale ja tam nic nie mam!

Donald: To wiem. Pamiętam, jak cię pytałem, czy chcesz przejąć po Budce partię...

Rafał: Jakiej pobudce? Ja już się dawno obudziłem.

Donald: Po Boryslawie!

Rafał: Aha. A co u niego?

Donald: G...no. W sensie, że nic. Jak zawsze. Toj-toj, nie budka.

Rafał: „Toj-toj” to Brejza.

Donald: Brejza to brejzi. Nie oglądaj się na nich, tylko sam kombinuj.

Rafał: No wiem. Miałem teraz fajny wywiad.

Donald: Nareszcie. Bo tych pierdół ze spotkań to się już słuchać nie da. K...a „zdrowy rozsądek”, „bezpieczeństwo”, „Ruskich za gardło”, „USA blisko” – ty po przedszkolach jeździsz?

Rafał: No przepraszam, sam pan przewodniczący wie najlepiej, jaki jest poziom umysłowy części naszych działaczy. O wyborcach nie wspomnę. Mnie się nawet ostatnio wypsnęło, że mam dosyć.

Donald: A czego?

Rafał: Kazali mi roznosić rogaliki czy inne badziewie, a się okazało, że w tym rządzie już mają!

Donald: Ech, Rafale, ile ja się krakersów w Brukseli naroznosiłem. A jeszcze trzeba stawać na baczność, jak der Leyen idzie, a to narzucić komuś marynarkę. Taki Juncker to by Szejnę z „Bobasem” zniszczył przy stole jak Kmicic działało u Sienkiewicza.

Rafał: To Sienkiewicz też?

Donald: Ja o pradziadzie mówię.

Rafał: Swoim? Bo to różnie o tym gadają.

Donald: Nieważne, czy różnie, ważne w jakim języku. A ty, jak jesteś taki profesorski, to się naucz po polsku. Kto ostatnio mówił, że „nie można szprychy wsadzać”?

Rafał: Ja?

Donald: „Ja” to jest akurat po niemiecku.

Rafał: „Ja, ja...” to jest bardziej po niemiecku.

Donald: Co ty możesz o tym wiedzieć? Zwłaszcza jeśli chodzi o „jaja”? Nie bądź taki mądrzejszy od kury. A jak powiesz „tak, ja” po naszymu? Nowy kanclerz mnie zapyta: „Czy to wy, herr Tusk?” i co odpowiem? Oczywiście, że „ja, ja”.

Rafał: Ale on nie mówi po polsku.

Donald: Ważne, że ja nie mówię. To znaczy nie myślę.

Rafał: W ogóle?

Donald: Po polsku, mein jugend!

Rafał: O kurde, to pan przewodniczący też poliglota?

Donald: Raczej germanglota, jeśli już. A nie, sorry, liźnąłem jeszcze trochę rosyjskiego.

Rafał: Za resetu?

Donald: Jakiego „resetu”? Przecież myśmy ostrzegali przed Rosją!

Rafał: Nie, no ja wiem. Mówię nawet, że już trzy lata temu wiedziałem, że na granicy trwa operacja hybrydowa.

Donald: To czemu dałeś kasę na Hollandową granicę?

Rafał: A ja wiem, co ja dam i komu? Jak ja bym tak wszystkiego pilnował, to by w ratuszu nie wyskoczyła afera śmieciowa, Karpiński nie przekręciłby pięciu baniek, wcześniej zrobilibyśmy audyt po reprivatyzacji, Czajka by nie walnęła, kładki nie trzeba by po trzech tygodniach naprawiać, przystanków tramwajowych skuwać, autobusów chińskich nie zamawiać, a drzewka to bym na pewno krajowe zasadził...

Donald: Tylko gdzie? Obok tego jajowatego trawniczka w betonie za 300 tys. czy przy dróźnie z trocin do kibla w parku za 650 tys.? Co to w ogóle jest? Znowu jakaś metafora?

Rafał: Ale co?

Donald: Że to wygląda jak kopia Muzeum Sztuki Nowoczesnej tylko bardziej nowoczesna?

Rafał: A to jest akurat tzw. fakap. Nawet w tym wywiadzie mówiłem o „fakapach”, to znaczy o jednym, bo na szczęście ten lizus zawiózł mnie tylko na Kasprzaka.

Donald: I co?

Rafał: To mu mówię: „Stary, tak się właśnie kiedyś w stolicy fatalnie budowało...”

Donald: A on co?

Rafał: A on mi na to, że to już za mojej kadencji. To mu mówię, a ciężko mi się mówiło, bo się jakoś obsunąłem na fotelu, gdyż się za bardzo wyluzowałem...

Donald: Miałeś zagłuszać?

Rafał: Właśnie nie. No i mu mówię: „Widzisz, stary...”, bo jak jestem na luzie, to zawsze mówię „stary”, a jak spięty, to „chłopie”...

Donald: Tylko nie „chłopie”. I kieszenie z rąk, jak do mnie mówisz...

Rafał: Nie, no ja tak do niego tylko. Więc mówię mu: „Chłopie, ja na tego Kasprzaka przyszedłem, zobaczyłem...”

Donald: To tak na Sobieskiego trochę?

Rafał: Nie, na Kasprzaka. No i mu mówię: „Przyszedłem, zobaczyłem i odjechałem!”

Donald: Ale w jakim sensie?

Rafał: No dosłownie. Cała Polska naprzód.

Jak w każdej kampanii kandydaci rozjechali się w teren, by rozmawiać z wyborcami. Podobno nic nie robi tak dobrze, jak uścisk dłoni i zdjęcie z kandydatem. Z tym że te spotkania nie zawsze bywają proste.

Ostatnio przekonał się o tym Szymon Hołownia zaczepiony na ulicy w Bielsku Podlaskim przez mężczyznę. Wyborca powiedział mu, że liczy na to, iż „słupek pójdzie do góry”. „Pójdzie do góry, bo ja zacząłem kampanię dwa tygodnie temu” – zapewniał lider Polski 2050. „Pan się opier...asz. Tak po męsku” – zawyrokował napotkany człowiek. Wygląda na to, że wyborcze „przyczajenie”, tak by być gotowym z formą na same wybory, o czym wielokrotnie mówił marszałek Sejmu, nie wszystkim się podoba. Skuteczności tej przebiegłej taktyki nie potwierdzają też sondaże, w których Szymon Hołownia jest na czwartym miejscu z kilkuprocentowym poparciem.

Inny mężczyzna, który zaczepił Hołownię na Podlasiu, do jego wyborców, a nawet fanów raczej się nie zaliczał. „Na to, co dziś się dzieje w naszym kraju, to mnie krew zalewa!” – wylał z siebie mężczyzna. „Mój ojciec siedział 2,5 roku w obozie koncentracyjnym w Stutthof i tam należał do ruchu oporu – mówił starszy pan. – Wierszyków to ja, proszę pana, znam tysiące: »Ciocia Merkel litościwa, wielkie serce ma. Ona razem z Tuskiem Polsce szczęście da. Emigranci to zbawienie, tylko tego nam potrzeba, ja zapraszam, przyjeżdżajcie, mamy wszystko co wam trzeba. Kopacz Koran już studiuję, będziemy mieli eldorado, a Schetyna rakiem klęczy i się pyta, czy już jadą«” – zakończył już śpiewając, wyborca. „Migranci są wspaniali!” – dodał na koniec.

Marszałkowi Sejmu trzeba przyznać, że był dzielny, zachował zimną krew, nie dał się wyprowadzić z równowagi i grzecznie wysłuchał krytycznych uwag.

W takich momentach zupełnie nie radzi sobie Rafał Trzaskowski. Gdy orientuje się, że na wiecu pytanie zadaje osoba o przeciwnych poglądach politycznych,

Bliskie spotkania z wyborcami

Gdy Trzaskowski się orientuje, że na wiecu pytanie zadaje osoba o przeciwnych poglądach politycznych, natychmiast się irytuje

Gdy skończył, wyraźnie zirytowany Trzaskowski odpowiedział: „Byłem ciekaw, dlaczego nie chcesz mi przybić piątki. Już wiem, bo po prostu się bardzo mocno nie zgadzasz z poglądami, ale OK – powiedział prezydent Warszawy. – Przepraszam cię bardzo, ale dla ciebie pogląd taki, że mamy zmiany klimatyczne, że płonie Ziemia i że mamy tragedię na naszych oczach, jest kompromitujący? A oglądałeś to, co się dzieje w Kalifornii? Tobie się wydaje, że to samo z siebie się dzieje?”. I kontynuował: „Dzisiaj mamy do czynienia z ociepleniem klimatycznym. Jeżeli tego nie wiesz, to jest kwestia edukacji. To nie jest kwestia poglądów. To nie jest tak, że ktoś może wiedzieć, a ktoś nie wiedzieć.

To jest kwestia edukacji. I nie śmiej się! Stary, nie śmiej się!”. Trzaskowski wyraźnie stracił już panowanie nad sobą, a jego „stary, nie śmiej się” na dobre się do niego przykleiło.

O tym, że bezpośrednie spotkanie z wyborcami mogą mieć poważne konsekwencje, przekonał się Bronisław Komorowski. Podczas spaceru po Krakowskim Przedmieściu w Warszawie były prezydent odpowiadał na zadawane mu pytania. Młody chłopak chciał wiedzieć, w jaki sposób jego siostra, która po trzech latach znalazła pracę i zarabia 2 tys. zł, ma kupić sobie mieszkanie. Komorowski odpowiedział, że powinna zmienić pracę i wziąć kredyt. Niedługo potem „przejechał na pasach ciężarną zakonnicę”.

Dorota Losiewicz



Węgierski parlament uchwalił ustawę zakazującą organizowania parad równości oraz „przedstawiania lub promowania” homoseksualizmu. Chodzi o ochronę osób poniżej 18. roku życia przed lubieżnymi treściami oraz ideologią skrajnej lewicy.

Nowe prawo daje policji możliwość używania oprogramowania do rozpoznawania twarzy w celu identyfikacji uczestników parad LGBT+. Dla uczestników takich zgromadzeń przewidziano zaś grzywny do 500 euro za naruszenie przepisów chroniących dzieci. Projekt przeszedł większością 136 do 27 głosów, uzyskując poparcie Fideszu i jego mniejszościowego koalicjanta, wpisując się w całociowy projekt polityczno-kulturowy realizowany przez premiera Viktora Orbána.

Obrady zostały zakłócone przez organizatorów Budapeszt Pride, którzy twierdzili, że społeczność LGBT+ jest tu tylko „kozłem ofiarnym”, bo w rzeczywistości chodzi o uderzenie



Tęczowa pułapka na rywala

w opozycję. Ustawa pojawiła się bowiem w przeddzień posiedzenia parlamentu i została przeforsowana w trybie przyspieszonym. Spór może mieć duży wpływ na przyszłoroczną kampanię przed wyborami do parlamentu. Zdecydują one, czy premier Orbán, najdłużej urzędujący szef rządu w Unii Eu-

ropejskiej, przedłuży swój mandat. Pojawienie się ustawy zakazującej parad równości ma wciągnąć Pétera Magyara, powszechnie uważanego za głównego rywala Orbána, w debatę wokół niepopularnych i drażliwych kwestii. Dotąd bowiem Magyar, przez wiele lat działacz rządzącego Fideszu, lansował się na centrowego liberała i unikał rań wojny kulturowej, aby przyciągnąć do siebie wyborców różnych opcji. Teraz nie wiadomo, czy nadal będzie w stanie tak



Węgry

balansować, biorąc pod uwagę, że jedna z jego głównych doradczyń i zarazem lewicowa pisarka aktywistka Kriszta Bódis jest autorką ponad setki filmów i książek afirmujących problemy różnego rodzaju mniejszości, w tym prostytucji, homoseksualizmu i praw LGBT+. Podczas gdy Magyar taktycznie unikał niewygodnych tematów, rząd Orbána uczynił kwestię LGBT+ jednym z kluczowych elementów swojego programu, wytyczając kolejną linię sporu między Budapesztem a Brukselą, która w związku z przepisami ograniczającymi promowanie tęczęj ideologii nałożyła na Węgry wysokie kary finansowe.

Maciej Walaszczyk

Donald Trump zapowiedział nałożenie 25-proc. cel na wszystkie kraje kupujące ropę naftową z Wenezueli. Po cofnięciu przez Waszyngton licencji wydobywczej dla koncernu Chevron, który eksploatował pola naftowe w Wenezueli, to kolejne uderzenie w reżim Nicolása Maduro.

Powodów zaostreżenia amerykańskiej polityki wobec Caracas należy szukać w oskarżeniach formułowanych przez przedstawicieli administracji, w tym samego Trumpa, że kraj ten stał się kluczowym eksporterem narkotyków i przestępczości zorganizowanej do Stanów Zjednoczonych. Według Trumpa reżim Maduro jest głównym sponsorem narkotykowego Cártel of los Soles i ochrania, a także wysłał do Stanów Zjednoczonych gangsterów przynależących do Tren de Aragua, jednego z najgroźniejszych i największych południowoamerykańskich syndykatów zbrodni.

W minionym tygodniu ukazał się raport pozarządowej organizacji Transparencia Venezuela, którego autorzy oskarżają reżim Maduro, że w 2024 r. zarobił on ponad 8 mld dol. na handlu narkotykami, przekształcając to państwo w jeden wielki koncern zajmujący się produkcją i sprzedażą kokainy



Wenezuela

Narkopaństwo

Zjednoczonych. Główną postacią w wenezuelskim państwowym systemie handlu narkotykami ma być Diosdado Cabello, urzędujący minister spraw wewnętrznych i wiceprzewodniczący rządzącej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej.

Według danych ONZ w 2023 r. w Kolumbii wyprodukowano 2644 t kokainy, z czego przynajmniej 664 t zostały przetransportowane do portów w Wenezueli i wysłane do państw zachodnich. Szacunki te nie uwzględniają innych narkotyków, w tym syntetycznych opioidów w rodzaju fentanylu, którego używanie powoduje co roku tylko w Stanach Zjednoczonych ponad 100 tys. zgonów z przedawkowania.

Marek Budzisz



Irlandia

Zielona Wyspa w tarapatach

Wojna handlowa między USA a Unią Europejską może doprowadzić do upadku Zielonej Wyspy. Według obliczeń irlandzkiego rządu łączne koszty tego konfliktu przekroczą 18 mld euro i spowodują ucieczkę amerykańskich korporacji oraz utratę wielu miejsc pracy w Irlandii.

Irlandia oparła swoje bogactwo na amerykańskich inwestycjach. Wielkie korporacje zza oceanu przyciągano atrakcyjnymi stawkami podatkowymi. Dzięki temu do Irlandii trafiły giganty technologiczne, informatyczne i farmaceutyczne. W ub.r. do irlandzkiego budżetu trafiło 28 mld euro podatku od osób prawnych, oprócz niego jest pobierany podatek od zysków z własności intelektualnej. Szacuje się, że 75 proc. wszystkich podatków korporacyjnych pobieranych w Irlandii płać amerykańskie korporacje, z czego aż 40 proc. przypada na trzy największe firmy.

Irlandia jest jednym spośród trzech krajów Unii mających nadwyżkę w handlu z USA, a firmy farmaceutyczne, w tym Pfizer i Eli Lilly, napędzają większość jej eksportu. Według oficjalnych danych z Irlandii co roku eksportuje się na cały świat leki o wartości 50 mld euro, choć w rzeczywistości wiele z nich nigdy nawet nie dotknęło irlandzkiej ziemi. Bez tego eksportu opartego na kreatywnej księgowości nadwyżka handlowa Irlandii byłaby znacznie mniejsza.

W tej sytuacji widmo wojny celnej z Ameryką stanowi bardzo po-

ważne zagrożenie dla irlandzkiej gospodarki. Obustronne cła doprowadzą do ucieczki amerykańskich inwestycji, a co za tym idzie – utraty wielu miejsc pracy oraz gwałtownego zmniejszenia wpływów do irlandzkiego budżetu. Oblicza się, że samo nałożenie 25-proc. cel w handlu między Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską spowoduje skurczenie się irlandzkiego PKB o 3,7 proc. w ciągu najbliższych pięciu lat. Spadek ten będzie równoznaczny ze stratą 18,4 mld euro.

W połowie marca do Białego Domu przyjechał irlandzki premier Micheál Martin, który próbował powstrzymać ten scenariusz i nakłonić Donalda Trumpa do zmiany polityki. Niewiele wskórał, a Trump, jak to ma w zwyczaju, naprzemiennie chwalił i beszał swojego gościa. Prezydent oskarżył Irlandię o kradzież amerykańskiego przemysłu farmaceutycznego i dochodów podatkowych, które powinny zostać przekazane do amerykańskiego skarbu. „Zabraliście nasze firmy. Wasza piękna wyspa ma w swoich szponach cały amerykański przemysł farmaceutyczny” – powiedział Trump. Dodał również, że jego poprzednicy „stracili duże segmenty” gospodarki na rzecz Europy i powtórzył swoje twierdzenie, że „Unia została stworzona, aby wykorzystać Stany Zjednoczone”. Zielona Wyspa może bardzo dotkliwie odczuć skutki tych słów.

Konrad Kołodziejski



Nepal

Biblia dla pariasów

W Nepalu 65 proc. konwertytów na chrześcijaństwo stanowią dalici, czyli członkowie kasty niedotykalnych znajdujący się na samym dole hierarchii społecznej. Nazywani są również pariasami.

W systemie kastowym, który panuje w hinduizmie (w 30 mln Nepalu ponad 80 proc. ludności stanowią wyznawcy tej religii), dalici są traktowani jak istoty niższego rzędu. Na każdym kroku stykają się z pogardą i dyskryminacją. Przynależność do warstwy społecznej jest dziedziczna, nie można jej też opuścić. Dalici są więc skazani na życie z piętnem przekleństwa aż do śmierci. Wielu z nich przyjmuje swój status jako coś oczywistego, przeciw czemu nie ma sensu się buntować.

Okazuje się jednak, że niektórzy znajdują sposób, by wyrwać się z tego zakłętego kręgu. Tym sposobem jest przyjęcie chrześcijaństwa, czyli religii, która nie tylko uznaje równość wszystkich ludzi wobec Stwórcy, lecz także głosi, że każdy człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a więc obdarzony jest nieskończoną godnością. Jak pisał św. Paweł w Liście do Galatów: „Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety. Albowiem wy wszyscy jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”. Dla pariasów to nauczanie, całkowicie przewartościowujące ich światopogląd, ma charakter wyzwolieliński. Nosi znamiona „dobrej nowiny”, czyli dosłownie z języka greckiego „ewangelii”.

Chrześcijaństwo, którzy odrzucają system kastowy, przyciągają więc do siebie dalitów samym swoim zachowaniem pozbawionym poczucia wyższości i cienia dyskryminacji. We wspólnocie Kościoła pariasi odkrywają, że są akceptowani bez względu na swój wygląd i pochodzenie. To sprawia, że coraz częściej porzucają Wedy, a wybierają Biblię. Ten sam proces społeczny można dziś zaobserwować także w innych krajach hinduistycznych, np. Indiach, Bangladeszu czy Sri Lance, gdzie święta krowa jest traktowana z większym szacunkiem niż niedotykalny człowiek.

Grzegorz Górny

Euroarmia?

Dziękuję, postoję!

Kiedy słyszę, że Komisja Europejska chce „koordynować” obronność w Europie, mam odruch, by sprawdzić, czy czołgi Bundeswehry nie wjeżdżają już na Śląsk w ramach „bratniej pomocy”.

Bruksela właśnie wymyśliła, że to ona – tak, ta sama Bruksela, która nie potrafi zorganizować wspólnych zakupów amunicji i woli wydawać miliardy na „zielone transformacje” – powinna teraz sterować europejską obronnością. I to oczywiście przy pełnym podporządkowaniu krajowych armii nadzrędnym instytucjom unijnym.

Co to oznacza w praktyce? To, że Polska, która od lat konsekwentnie buduje swoją siłę militarną, nagle miałaby się dostosować do „europejskiej strategii bezpieczeństwa” pisanej przez ludzi, którzy boją się własnego cienia i do dziś wierzą w głębi duszy, że Rosję można pokonać „dialogiem”.

Komisja Europejska chce więcej władzy nad obronnością państw członkowskich. W praktyce oznacza to naciski na skoordynowanie budżetów wojskowych, podporządkowanie strategii obronnych wspólnym regulacjom i – uwaga – możliwość wpływania na to, jakie uzbrojenie kupujemy. Czyli jeśli Polska uzna, że potrzebuje 1 tys. czołgów i setek wyrzutni rakietowych, Bruksela może powiedzieć: „Ej, kochani, ale to nieekologiczne! Może zamiast tego weźmiecie jakieś drony na baterie słoneczne albo rakiety z recyklingu?”. To nie jest żart. Takie właśnie myślenie króluje w unijnych gabinetach. W końcu ci sami ludzie jeszcze niedawno wierzyli, że z Putinem można uczciwie, biznesowo negocjować, a zamiast dostarczać Ukrainie broń, oferowali jej używane hełmy. I teraz oni chcą decydować o naszej armii?

Cała ta zabawa w „europejską strategię obronności” ma jeszcze jeden smaczek. Otóż Bruksela bardzo chętnie widzi niemiecką dominację w tym obszarze. To nie przypadek, bo Niemcy od lat marzą o tym, by stworzyć wspólne europejskie siły zbrojne, które – niespodzianka! – będą podporządkowane ich koncepcjom. To, że Bundeswehra jest dziś w stanie



*Nie możemy pozwolić,
by nasze bezpieczeństwo
zależało od ludzi,
którzy uważają,
że wojny można
zatrzymać regulacjami
klimatycznymi
i rezolucjami o dialogu*

zorganizować co najwyżej defiladę na berlińskim bulwarze, jest inną sprawą. Ale władze Niemiec mają plan: inwestować w swoje zbrojenia, jednocześnie wymuszając na innych krajach, by ograniczyły swoje wydatki lub podporządkowały je „wspólnej polityce”. Efekt? Polska miałaby mniej do powiedzenia w sprawach własnej obronności, a Berlin miałby więcej.

Czy Polska powinna oddać swoje bezpieczeństwo w ręce Brukseli? Odpowiedź jest prosta: absolutnie nie! Polska od lat konsekwentnie buduje swoją obronność. Kupujemy nowoczesne czołgi, systemy rakietowe, myśliwce, rozbudowujemy armię do 300 tys. żołnierzy. Wydajemy na zbrojenia ponad 4 proc. PKB, co jest najwyższym wskaźnikiem w NATO. To dlatego Polska jest dziś kluczowym punktem na mapie europejskiego bezpieczeństwa. Tymczasem Bruksela zamiast docenić te wysiłki, woli wymyślać kolejne pomysły na „wspólne strategię” i „koordynację wydatków”, co w praktyce oznaczałoby ograniczanie naszej suwerenności w kwestii obronności.

Mówiąc wprost: nie potrzebujemy brukselskich urzędników decydujących o naszej armii. Historia już nas nauczyła, że kiedy Polska polegała na „sojusznikach” zamiast na własnej sile, kończyło się to tragicznie. Unia Europejska nie potrafiła zorganizować sprawnego mechanizmu dostaw amu-

nicy dla Ukrainy, nie umie poradzić sobie z własnym kryzysem energetycznym, a teraz chce zarządzać obronnością kontynentu? Przypomina to sytuację, w której ktoś, kto nie potrafi zmienić koła w samochodzie, postanawia zaprojektować cały silnik.

Dlatego Polska musi postawić sprawę jasno: nasza armia, nasze decyzje, nasza odpowiedzialność. Możemy współpracować z NATO, możemy działać w ramach sojuszy, ale nie możemy pozwolić, by nasze bezpieczeństwo zależało od ludzi, którzy uważają, że wojny można zatrzymać regulacjami klimatycznymi i rezolucjami o dialogu.

Daniel Obajtek

Wolność bez lęku

2 kwietnia br. mija 20 lat od śmierci św. Jana Pawła II. Karol Wojtyła to postać ważna nie tylko dla nas, Polaków, lecz także dla całego świata, katolików, duchowieństwa, intelektualistów i wszystkich ludzi, którzy cenią życie, wolność, dialog i kulturę. Przez całe swoje długie życie, czy to jako młody człowiek, czy jako ksiądz, czy jako biskup, czy już jako papież, stanowczo opowiadał się za wolnością i przeciw tyranii, przyjmując za swoje motto słowa Chrystusa: „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”.



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Papież Jan Paweł II wiedział, że komunizm jest złem moralnym. Podobnie uważał prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan. Obaj byli pewni, że wolni ludzie będą w stanie pokonać komunistyczne wyzwanie, że zwycięstwo nad komunizmem jest możliwe. Pod koniec lat 40. i na początku 50. XX w., kiedy aktor Ronald Reagan walczył z komunistami w Hollywood, ks. Wojtyła uparcie odrzucał wysiłki stalinowskich władz Polski mające na celu zastraszenie narodu i zakłamanie naszej historii. Odwiedzał środowiska studenckie, głosząc Słowo Boże i tłumacząc duchowy wymiar ludzkiej egzystencji. W latach 70., kiedy kandydat na prezydenta Reagan uparcie nazywał Związek Radziecki „imperium zła”, kardynał Wojtyła z polskimi intelektualistami dysydentami próbował stworzyć swego rodzaju „łańcuch kulturowego oporu” wobec komunistycznego reżimu. Gdziekolwiek się udawał, tam nieustraszenie i skutecznie przedstawiał chrześcijańską alternatywę dla fałszywej komunistycznej idei humanizmu.

16 października 1978 r. Karol Wojtyła został wybrany na 264. papieża Kościoła, stał się tym samym pierwszym od 455 lat papieżem spoza Włoch i najmłodszym papieżem od ponad stulecia. Monumentalny 26-letni pontyfikat Jana Pawła II był pełen wymownych inicjatyw, cytatów, których niewyczerpanej głębi nie sposób ująć w tych kilku słowach. W czerwcu 1979 r. Jan Paweł II odbył swoją pierwszą pielgrzymkę do Polski. Wizyta Ojca Świętego zaowocowała powszechnym, niespotykanym, duchowym przebudzeniem i narodzinami związku zawodowego Solidarność. Dziesiątki milionów Polaków zdało sobie sprawę ze swojej podmiotowości i sprawczości. Historyczna pielgrzymka papieża zapoczątkowała duchową rewolucję, która niespełna dekadę później zaowocowała upadkiem komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. Nawet próba zamachu w maju 1981 r. nie była w stanie powstrzymać Jana Pawła II w jego kampanii na rzecz wolności.

Papież podkreślał wkład Kościoła w kulturę, mówił o znaczeniu zachowania i wspierania jej rozwoju. Św. Jan Paweł II podkreślał, że kultura zapewnia człowiekowi doświadczenie „prawdziwie ludzkiego życia”. „Światowe dziedzictwo artystyczne jest skarbnicą twórczości ludzkiej, jest wymownym świadectwem inteligencji ludzkości, która uczestniczy w dziele boskiego Stwórcy” – stwierdził w przemówieniu skierowanym

do ambasadorów Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO).

Św. Jan Paweł II opowiadał się za trwałą integracją europejską, która powinna być budowana na solidnym fundamencie wartości chrześcijańskich, które reprezentują podstawowe elementy dziedzictwa historycznego Europy. „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha” (Gniezno, 1997 r.). W encyklice „Centesimus annus” wyrażał przekonanie, iż „historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

Kiedy wielu zachodnich komentatorów próbowało zrozumieć genezę upadku komunizmu, w styczniu 1990 r. podczas dorocznego spotkania z korpusem dyplomatycznym akredytowanym przy Stolicy Apostolskiej papież podał tę przyczynę: „Nieodparte pragnienie wolności... obaliło mury i otworzyło drzwi”. Ojciec Święty stwierdził, że wolność stała się możliwa dzięki temu, że społeczeństwa przezwyciężyły swój strach. Nauczenie św. Jana Pawła II pozostaje aktualne zwłaszcza dzisiaj. 



*Z głębokim bólem przyjęłam
wiadomość o śmierci*

**ŚP.
BARBARY
SKRZYPEK**

*Odeszła przedwcześnie wspaniała kobieta,
którą darzyłam głębokim szacunkiem
i ogromną wdzięcznością.*

Zachowam Ją na zawsze w mojej pamięci i w sercu.

**Rodzinie i Bliskim, dla których śmierć
pani Barbary jest bolesną stratą
składam wyrazy głębokiego współczucia**

Adrienne Körmendy

26/0325/F



Walizka

Jana Majchrowskiego

profesora UW, pierwszego wojewody lubuskiego,
byłego sędziego SN, autora książek

Niewątpliwie bardzo lubię podróżować, bo już od małego zawsze gdzieś wyjeżdżałem z rodzicami. Teraz dużo jeżdżę na spotkania autorskie. W ub.r. miałem 25 takich spotkań, w tym roku też szykuje się ich całe multum. Lubię jeździć za granicę, zwłaszcza do północnej Afryki, np. do Maroka. Byłem tam wielokrotnie. Po Polsce wolę podróżować pociągiem niż samochodem, bo w pociągu zawsze spotyka się nieznanymi ludźmi. Takie spotkania bywają fantastyczne, bo ludzie chętniej otwierają się na nieznajomych i opowiadają historie, których normalnie nie opowiedzieliby swoim bliskim. A w pociągu wszystko się kończy, gdy mówimy sobie do widzenia i wysiadamy na jakiejś stacji ze świadomością, że nigdy się już nie spotkamy. Moją walizkę prawie zawsze pakuje mi żona, bez której bym zginął. Oczywiście mówię, co chcę zabrać, ale fakt, że wszystko, co trzeba, rzeczywiście tam, jest zawdzięczam tylko jej!

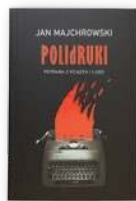
LAPTOP

Często zabieram go do pociągu, bo nie chcę tracić czasu. Nierzadko wykupuję miejsce w wagonie bezprzedziałowym pośrodku, tam, gdzie są rozkładane stoliczki. To powoduje, że prawie zawsze ktoś siedzi naprzeciwko. I jeśli akurat nie wychodzi mi pisanie, a nawiązuje się kontakt wzrokowy, to od wzmianki o pogodzie do ciekawej rozmowy dzieli nas tylko chwila.



KSIĄŻKA

Zawsze zabieram w podróż książki, ale wstyd się przyznać, że wśród nich zdarzają się te mojego autorstwa. Czytam własne książki kilka razy (m.in. „Polidruki”), zwłaszcza wkrótce po ich wydaniu. Po pierwsze, bardzo się cieszę, że już jest, a po drugie, zawsze znajdę coś, co trzeba w niej poprawić. Kiedy pojawia się dodruk, wtedy proszę wydawcę, żeby zmienił to i owo.



STARE KSIĄŻKI

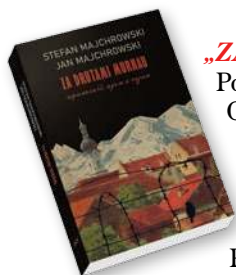
Lubię czytać stare książki, które mają po 50, 60 lat i wszyscy o nich zapomnieli. Wdowa po znanym dramaturgu i pisarzu Januszu Krasińskim Barbara przekazała mi część jego biblioteki. To są wyjątkowe książki, gdyż Krasiński często robił podkreślenia i odręczne uwagi na marginesach. Notabene moje ostatnie „Polidruki” to właśnie książka o książkach, które zniknęły z pola widzenia czytelników, a ja je przywołuję i opowiadam ich historie.





PIÓRO

Gdy jeżdżę na spotkania autorskie, na koniec podpisuję książki, zwykle kilkadziesiąt egzemplarzy. Lubię pisać stosunkowo długie dedykacje, a piórem robi się to znacznie wygodniej niż długopisem, no i jest bardziej elegancko.



„ZA DRUTAMI MURNAU”

Po kampanii wrześniowej do Oflagu VII A w Murnau trafił mój ojciec rtm. Stefan Majchrowski, po wojnie pisarz. Napisał książkę o tym, jak działał tam jeniecki uniwersytet, orkiestra symfoniczna, awangardowy teatr...

Po powstaniu warszawskim do tego oflagu przyjechał Leon Schiller i był zachwycony tym teatrem. Do książki ojca dopisałem teraz drugą część – o tym, jak ruszyłem do Bawarii jego śladami ze starą mapą w rękę. Ukaże się ona już 29 kwietnia, w rocznicę wyzwolenia oflagu. Będzie mieć podtytuł: „Opowieść ojca i syna”.

MAPY

Kocham mapy. Zwłaszcza stare. Uwielbiam je rozkładać, bo muszę wszystko zobaczyć w całości, prześledzić palcem, dokąd pojedę albo pójdę. Do Bawarii zabrałem rozpadający się folder, który znalazłem w biurku ojca. W środku była piktograficzna mapa Murnau i Alp z 1938 r. I na niej to odkryłem maleńką, odręcznie dorysowaną strzałkę. Gdy byłem na miejscu, coś mnie podkusiło, żeby pójść za tą strzałką. Przeżyłem najbardziej nieprawdopodobne spotkanie mojego życia...



CYGARA

Nie palę papierosów, ale kiedyś dostawałem od ambasadora Hondurasu na Tajwanie pudło z cygarami. Oczywiście chwaliłem się tym i zacząłem otrzymywać od znajomych kolejne pudła i pudełka. Tak powstał zwyczaj zabierania na wakacje kilku cygar. Trwał do czasu, gdy przestali mi je kupować.



OKULARY



W moim wieku to banal, ale za to etui mam z Wydawnictwa Sejmowego, w którym wydałem cztery książki i mam nadzieję wydać piątą, tym razem poświęconą Grabskiemu i reformie walutowej. Jednak od kiedy marszałkiem Sejmu został Szymon Holownia, gotowy do druku tekst leżakuje, a szkoda, bo to książka jubileuszowa na 2024 r., który Sejm RP ustanowił rokiem Władysława Grabskiego.

WODA KOŁOŃSKA

Odkryłem Yardleya dzięki książce o Henryku Józewskim, który przed wojną był długoletnim wojewodą wołyńskim, ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Bartla, no i pupilem marsz. Piłsudskiego. Po wojnie, gdy opuścił komunistyczne więzienie, co jakiś czas dostawał od Giedroycia właśnie perfumy Yardleya. Ja zaś miałem okazję osobiście „poznać” Józewskiego już jako niemowlę, gdy moi rodzice zanieśli mnie do jego pracowni malarskiej w odwiedzinach.



WIZYTÓWKI

Moja droga życiowa obfitowała w różne stanowiska i funkcje publiczne i po zmianie pracy nierzadko zostawały mi nieaktualne wizytówki. Jestem z pokolenia PRL, które szanuje stare rzeczy, bo mogą się jeszcze przydać, więc nadal używam nieaktualnych wizytówek, tylko dopisuję albo przekreślam, co trzeba.

KALENDARZ

Jestem analogowy, więc nie prowadzę kalendarza w komórce. A jeżeli czegoś nie zapiszę, to zapomnę. Dlatego zawsze muszę mieć przy sobie kalendarz. Tegoroczny to akurat prezent od starosty powiatu jasielskiego. Byłem w Jasle 13 grudnia 2024 r. w zespole szkół na obchodach rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Tamtejsza młodzież zrobiła fantastyczny spektakl z tej okazji.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kurnioski protestują!



**Jan
Pietrzak**

Proszę państwa, nie jest dobrze. Nasz jedyny godny zaufania sojusznik, Stany Zjednoczone, zwrócił się do Polski z propozycją zakupu największej możliwej liczby jaj ze względu na przejściowe trudności tej branży w swoim kraju. Niestety spotkał się z odmową. Okazało się, że bez zgody brukselskich fachowców od macania kur nie ma możliwości eksportu ani jednego jajka. Naszym kurnioskom trafia się okazja zarobienia wielkich pieniędzy z korzyścią dla całego kurnika, ale zawistni konkurenci nie dopuszczają.

EWG *vel* UE, organizacja, która powstawała jako Wspólnota Węgla i Stali w 1952 r. ub.w., nie nadąża za wyzwaniem światowej gospodarki. Zakazuje wydobywać węgiel, stal dla niej za trudna. Z konieczności, by uzasadnić olbrzymie pensje, podejmuje tematy bardziej ulotne: emisję dwutlenku węgla, produkcję metanu, parametry wiatru, szum morza...

Oj, nie będzie jajek na bekonię w Arizonie ani jaj na twardo w Orlando! Z naszej strony można by apelować do społeczeństwa o powstrzymanie na kilka miesięcy jajecznych apetytów, by branża drobiowa skorzystała z ogromnego popytu w Stanach i odkuła się po chudych latach.

Kurnioski zostały docenione. To dzielne i ambitne ptaki, o czym świadczy bardzo stare powiedzenie „Daj kurze grzędę, a ona: wyżej siędzie!”. Takich kur, co powłaziły na wysokie grzędy i gdcząca całymi dniami, mamy dostatek. Przy wysokim popycie na jaja mogłyby się przekwalifikować na nioski. Z pożytkiem

dla siebie i kraju. No, ale czasy mamy skomplikowane nie tylko dla drobiu. Dla grubszego zwierza również, bo toczy się zawzięta kampania wyborcza. Trudno podejmować decyzje, bo można coś palnąć przez nieuwagę i przyczynić się do sukcesu konkurenta. Wybory są w gruncie rzeczy grą o to, kto powie mniej głupstw. Niektórzy kandydaci wygadują rzeczy przynoszące głównie korzyść innym uczestnikom turnieju. Albo lżą, że słuchać przykro, albo nie wiedzą, gdzie żyją, odklejeni od naszej rzeczywistości tak, że powinni kandydować w innym państwie. W takim, gdzie są mocniej przyklejeni. Słowo „klej” proszę traktować metaforycznie. Chodzi o substancję łączącą silniej niż zobowiązania, prawda, uczciwość, patriotyzm... Jest taka substancja i wszyscy wiemy, jak się nazywa.

Jestem przekonany, że nasi sieciowi czytelnicy są doskonale zorientowani w tropieniu oszustów, samodzielnie myślący i nie potrzeba im podpowiadać, kogo mają wybierać. Natomiast wolno mi chyba, weteranowi, w tym młodzieńczym gronie apelować o aktywną mobilizację osób słabo zorientowanych, zadając im pytanie: czy chcemy Polski, w której Niemcy będą decydować, gdzie nam wolno eksportować jajka? Przecież to są kwadratowe jaja! Na marginesie, jak zauważył pewien poeta: gdyby jajko miało inną formę, życie kury byłoby potworne. 

Ile jeszcze tragedii przed nami?



**Samuel
Pereira**

Polityka znowu waży, i to nie jest dobra wiadomość. Wielu z nas, w tym również osoby interesujące się życiem publicznym, zdążyło już zapomnieć o tajemniczych zgonach w latach 90. XX w., poległych w Smoleńsku czy grasującym później po kraju „seryjnym samobójcy”. Te czasy (do niedawna mogło się nam tak wydawać) szczęśliwie minęły, a jednak z tego, co widzimy, wydaje się, że niestety wróciły. Nie w takim samym stopniu, bo w historii nigdy nic się nie powtarza identycznie, ale jednak czuć tę samą atmosferę prawdziwej grozy, dodatkowo posypanej dużą dozą bezczelności i poczucia bezkarności.

Tak jak traktujemy politykę, czyli jako pewien „spektakl”, tak dziś przybiera ona prawdziwie mroczne kształty. Dziś władza ściga przedstawicieli opozycji za wszystko i za nic, okrada obywateli ze środków, które w podatkach przeznaczyli na Prawo i Sprawiedliwość, a robi to prawem na oko, bo kwestię wypłaty środków największej partii opozycyjnej tak ocenił premier Donald Tusk. Z każdym dniem jednak poprzeczka jest zawieszana coraz wyżej, zamykane są kolejne osoby pod dętymi zarzutami, a kilka straciło już życie.

Jedną z nich był zamordowany żołnierz, który strzegł granicy w kraju, gdzie obecnie rządzące partie wcześniej miesiącami szkalowały obrońców granicy, a prokuratura ścigała żołnierzy, którzy bronili się przed nielegalnymi migrantami. Teraz zmarła „Pani Basia”, a prokuratura grozi tym, którzy mają czelność widzieć związek z tym, co jej zrobiono, w teście prokuraturze przy okazji pięciogodzinnego przesłuchania, którego protokołu nawet nie mogła przeczytać, a wokół którego na światło dzienne wychodzą kolejne nieprawidłowości. Również ze względu na wolne media, które są totalnie dyskryminowane i szykanowane przez rządzących. I dobrze – to tylko dowód, że robimy, co trzeba, ale czy jednak te ludzkie tragedie nie powinny być dla nas poważnym sygnałem alarmowym? W minionym tygodniu telewizja w Polsce24 ujawniła, że Anna, urzędniczka, którą ścigają, chcąc dopaść Mateusza Morawieckiego, była doprowadzana na przesłuchanie w kajdankach na nogach i rękach niczym terrorystka, a jej syn, 13-letni chłopiec, chciał odebrać sobie życie. Wystarczy! 

Dyplomacja na rauszu

Patrzę na najnowszy skandal w MSZ i mam wrażenie, że oto dobiegła końca pewna groteskowa pantomima, o której kulisach niektórzy już słyszeli, ale z grzeczności i taktu nikt nie komentował. Andrzej Szejna, wiceszef polskiej dyplomacji – jak z lubością o sobie mówi – zmagają się z problemem nadużywania alkoholu... w pracy, a i jeszcze kilkoma innymi sprawami, o których teraz zaczynają mówić jego współpracownicy, przerywając długie milczenie. Po kolejnych medialnych doniesieniach Szejna został więc osobiście urlopowany przez Tuska. Tak, został, bo sam dalej chciał „pracować”.

Problem nie leży jednak tylko w samym Szejnie. Jest on bowiem symbolem szerszej patologii, w jakiej ugrzęzła ta pokraczna Tuskowa koalicja. Koalicja, w której nie liczy się już nawet powaga państwa, tylko odpowiednia liczba

krzesel przy stole – nieważne, kto na nich siedzi, byle było po równo. A że jeden z tych krzeselkowiczów kiwa się nie od politycznych emocji, tylko z zupełnie innych powodów? To już detal.

O konflikcie między Szejną a Sikorskim mówiło się od dawna. W MSZ aż huczy od plotek. Do niedawna obowiązywała zasada: „Co się dzieje na salonach, zostaje na salonach”. Teraz jednak wiemy, że w gmachu przy al. Szucha często zasłużeni, doświadczeni dyplomaci od ponad roku muszą oglądać kabaret w smokingu na szczytach kierownictwa resortu.

Porównując to z czasami mojego urzędowania, trudno nie westchnąć z żalem. Kiedy byłem wiceministrem w rządzie premiera Morawieckiego, walczyłem o reparacje dla Polski. Być może w tym samym gabinecie, przy tym samym stole, dziś wiceminister również walczy, ale z nałogami.

To smutna konstatacja. Państwo polskie powinno być przede wszystkim poważne i godnie reprezentowane. I gdzie jak gdzie, ale w MSZ powinno to być pilnowane ponadprzeciętnie.

Ministerstwa i najwyższe urzędy państwowe nie mogą być przechodnią ludźmi, których główną kwalifikacją jest legitymacja partyjna i wynik tabelki, w której zapisano podział koalicyjnych łupów. Czas, byśmy znów zaczęli poważnie traktować Polskę, zanim kolejne doniesienia o dokonaniach Andrzeja Szejny każą nam się zastanawiać, czy to nowy komunikat MSZ, czy toast.

Arkadiusz Mularczyk



Historia, która wciąż boli

Z aktorką *Aliaksandrą Vaitsekhovic* rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Do polskich kin wszedł film „Pod szarym niebem”, w którym zagrała pani główną rolę, nawiązującą do prawdziwej postaci i zdarzeń. Proszę je przybliżyć.

Aliaksandra Vaitsekhovic: Moja bohaterka to Katia Andreyeva, nadal przeżywająca w białoruskim więzieniu. Została aresztowana, kiedy razem z operatorką Darią Czukową relacjonowała protesty po wyborach 2020 r. Film opowiada historię Katii i jej męża Igora. To historia wyboru. Ona zdecydowała, że zostaje w kraju, jej mąż chciał wyjeżdżać, ale też został. Z nią. Teraz oboje są w więzieniu. Kiedy powstawały zdjęcia, bardzo chciałam móc podczas premiery przytulić Katię, ale to niemożliwe i nie wiadomo, co będzie dalej.

Tyle dramatycznych, poruszających rzeczy dzieje się na świecie i na ekranie. Dlaczego warto przyjrzeć się waszej historii?

Ten film powstał, żeby pamiętać, nie dać zapomnieć, co działo się i dzieje na Białorusi, że tam trwa ta opresja.

Debiutująca w pełnometrażowej fabule reżyserka Mara Tamkovich trafiła do Polski jako 17-latką, studiowała dziennikarstwo na UW (przez prawie 10 lat pracowała dla niezależnych białoruskich mediów nadsyłających z Polski) oraz reżyserię w Warszawskiej Szkole Filmowej i w Szkole Wajdy. Czy daje jej to inną perspektywę?

Na pewno szerszą, ale warto też pamiętać, że Mara była jeszcze na protestach w 2006 r., jest córką opozycyjnego dziennikarza. Sama doświadczyła sytuacji na Białorusi. I widzi, że przez tyle lat nic się nie zmieniło. Ten film powstał, żeby opowiedzieć historię, która wciąż wywołuje ból.



Czarno to widzę!

Tytuł felietonu nie jest rasistowski. To żaloba po naszym bezpieczeństwie. Poczerniało nam ostatnio w galeriach handlowych i na ulicach, oj, poczerniało. Sądząc po zachowaniu i strojach, kolorowi przybysze nie są zagranicznymi studentami ani egzotycznymi turystami zwiedzającymi nasz piękny kraj. Na razie nachodzący się rozglądają, onieśmieleni nieco naszą lichą przewagą i ciekawskimi spojrzeniami. Czort wie, jak zareagują, gdy będzie ich trochę więcej.



Żeby była jasność – nie jestem uprzedzony do innych nacji. Podróżując, zwiedziłem już wszystkie kontynenty (z wyjątkiem Antarktydy), niektóre nawet wielokrotnie. Zawsze z szacunkiem odnosiłem się do miejscowej ludności i jej zwyczajów, z respektiem przestrzegając obowiązującego u niej prawa. Zawsze miałem też ważne wizy, pieniądze na pobyt, legitymowałem się na każde żądanie urzędników/funkcjonariuszy i nie przedłużałem nielegalnie pobytu. Nigdy też nawet na myśl nie przyszło mi, żeby wdrzeć się na teren obcego kraju, domagać się od tubylców zakwaterowania mnie i sponsorowania mojego wymuszonego pobytu u nich. Bez paszportu, bez uwiarygodnienia się jakimiś dokumentami, bez chęci podjęcia jakiejkolwiek pracy zarobkowej, ale za to z megaroszczeniami i stosowaniem prawa dżungli na ich terenie.

Ostatnie pushbacki na zachodniej granicy i ciche przyzwolenie polskich władz na podrzucanie nam nielegalnych migrantów z Niemiec wywołały obywatelskie protesty mieszkańców Zgorzelca (i nie tylko). Ataki zamaskowanych prowokatorów na protestujących przy wymownej bierności policji nie pozostawiają żadnych złudzeń: sprawa jest ukartowana. Mogą to zmienić tylko nowe wybory! A póki co nielegalni migranci muszą dostać od nas, Polaków, wyraźne sygnały: **1.** Nie jesteście tu mile widziani. **2.** Każdy nowy rząd odeśle was z powrotem do Afryki. **3.** Polska nie pozwoli się zislamizować. **4.** To nie jest bezpieczny kraj: za naszą wschodnią granicą toczy się wojna.

Lech Makowiecki

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



SIECI
ISSN 2544-2694
www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARŃKOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYŻA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; **TEL.** (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; **UL.** FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNĄ, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARŃKOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DIREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA, MARIOLA.BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DIREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOREDAKCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO: **TEL.** (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, **W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSŁYKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY**

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DIREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU: KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY: REKLAMA@FRATRIA.PL, **TEL.** (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika			
CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

* Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

Zbieramy na zestaw oświetlenia studyjnego!

CEL: 640 000 zł

Dziękujemy

NUMER KONTA:

69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

TYTUŁ WPŁATY:

DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane
zgodnie z polityką RODO



923

Afera graniczna

Kwestia niechcianych migrantów wypychanych z Niemiec do Polski to drażliwy temat dla obecnych władz. Dlatego Donald Tusk stara się odwrócić uwagę opinii publicznej od tego problemu, brylując na wschodniej granicy kraju z zapewnieniami, jak bardzo dba o bezpieczeństwo Polaków. Tymczasem za cichym przyzwoleniem rządu trwa proceder nielegalnych niemieckich pushbacków. Prawie co noc migranci są pędzeni na polską stronę przez most w Ślubicach czy Gubinie. Oficjalnie władze wszystkiemu zaprzeczają. A jak jest naprawdę?



STANISŁAW PYRZANOWSKI

Morze biało-czerwonych flag. Transparenty z hasłami: „Niemcy, nie podrzucajcie nam swoich gości na próg”, „Stop relokacji”, „Polska chrześcijańska, nie muzułmańska”. Chór kilku tysięcy gardeł śpiewa Rotę. Potem wspólna modlitwa. Tak 22 marca br. w Zgorzelcu rozpoczął się protest pod hasłem: „Stop zalewaniu Polski nielegalnymi migrantami z Niemiec”.

To już kolejne takie wydarzenie w przygranicznym mieście. Dwa tygodnie wcześniej na ulice wyszli mieszkańcy Ślubic.

Opór społeczny narasta. Ludzie się organizują. Bunt przybiera na sile, a to może nie podobać się rządowi Donalda Tuska, który, jak informują niemieckie media, dogadał się z władzami w Berlinie w kwestii przyjmowania nielegalnych migrantów. Wcale nie chodzi tu

o pakt migracyjny, który wejdzie w życie dopiero latem przyszłego roku, ale obowiązujące od lat porozumienie Dublin III. To w ramach tych unijnych przepisów Niemcy mają prawo odsyłać do Polski nielegalnych migrantów, którzy za Odrę dotarli przez nasz kraj. Tyle że nie da się tego do końca udowodnić. Mimo to pushbacki są na porządku dziennym, bo Polska pod rządami Donalda Tuska daje na to ciche przyzwolenie, oficjalnie twierdząc, że takie praktyki są incydentalne.

Mieszkańcy przygranicznych miejscowości często na co dzień pracują w Niemczech. Doskonale wiedzą, jak bardzo na spadek poczucia bezpieczeństwa naszych sąsiadów wpłynęło masowe i niekontrolowane przyjmowanie nielegalnych migrantów przez rząd Angeli Merkel. Rozmawiałem z mieszkańcami Ślubic, Gubina, Kostrzyna nad Odrą i Zgorzelca.

Anna ze Ślubic powiedziała, mi, że boi się o swoją rodzinę: – Boję się o swoje dzieci, o swoją córkę. Mam wnuki. Nie chcę, by żyli w strachu. Nie chcę, by spotkało ich to, co spotyka mieszkańców niemieckich miast.

W ciągu miesiąca relacjonowania tego, co dzieje się na naszej zachodniej granicy, codziennie słyszę wypowiedzi niemieckich władz dotyczących walki z nielegalną migracją. I niewiary żyjących tu Polaków w uspokajające zapewnienia w tej sprawie Donalda Tuska.

JAK UDAREMNILIŚMY NIELEGALNY PUSHBACK

We wrześniu ub.r., dzień po wypowiedzi premiera Donalda Tuska na temat zagrożenia powodziowego, gdy stwierdził, że prognozy nie są przesadne alarmujące, w Kotlinie Kłodzkiej rozpoczęła się powódź. Dwie godziny po tym jak premier dementował doniesienia o pękającej tamie w Stroniu Śląskim, zapewniając, że powinna wytrzymać,

Mogę przypuszczać, że to obecność kamery telewizyjnej w Polsce24 zapobiegła niemieckiemu pushbackowi

doszło do jej przerwania. Zatem gdy tylko Tusk zapewnił, że Polska nie będzie przyjmować migrantów z Niemiec, ja i mój operator z telewizji wPolsce24 Tomasz Ciecierski spakowaliśmy sprzęt i ruszyliśmy na zachodnią granicę.

Eisenhüttenstadt, do 1961 r. zwane Stalinstadt, to opustoszałe miasto położone ok. 30 km od granicy z Polską, w Brandenburgii. Po zjednoczeniu Niemiec i prywatyzacji huty stali na Zachód wyjechało stąd blisko 50 proc. mieszkańców. W dawnych koszarach utworzono ośrodek azylowy. To tu powstało Centrum Dublińskie – tymczasowy ośrodek koncentracyjny, do którego trafiają migranci z całego kraju, zanim zostaną odesłani do Polski.

Rozmawiałem z mieszkańcami miasteczka. Elza mieszka tu od blisko 40 lat. Boi się pokazać twarzą. Nagrywam rozmowę z nią tyłem do kamery. Z rozgoryczeniem opowiedziała mi o tym, że rząd Angeli Merkel zniszczył jej ojczyznę. – Tuż obok tego ośrodka jest dom seniora. Budynek jest z 1988 r. Dawno nie

był remontowany. Na to pieniędzy nie ma. A budynki w ośrodku dla azylantów są bardzo nowoczesne. Na to pieniądze są. Ci ludzie nie chcą się asymilować, nie chcą pracować. Są młodzi jak pan, mogliby coś zrobić. Ale oni nie chcą – mówi rozżalona kobieta.

Zaciekawieni Niemcy, widząc kamerę, podchodzili do mnie jeszcze kilka razy. Chętnie rozmawiali, ale nie chcieli wypowiedzieć się przed kamerą.

Czekając na kolejne wejście na antenę wPolsce24, zwróciłem uwagę na cywilnego białego busa, który wyjechał główną bramą ośrodka dla migrantów. Za kierownicą siedziała umundurowana policjantka. Postanowiliśmy pojechać za tym samochodem. Po przejechaniu ok. 30 km biały mercedes zaparkował przy posterunku policji w Guben. Komisarjat ten mieści się tuż przy moście granicznym na Nysie Łużyckiej. Po kilkunastu minutach przed posterunek podjechał bus polskiej Straży Granicznej. Czterech funkcjonariuszy otworzyło tylne drzwi, sprawdzili zamknięcia klatki do konwojowania osób zatrzymanych, po czym weszli na komisariat. Było oczywiste, że po kogoś przyjechali.

Nasze przypuszczenia potwierdził rzecznik prasowy Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej por. SG Paweł Biskupik. „20 lutego br. funkcjonariusze Straży Granicznej zostali wezwani przez stronę niemiecką w celu odebrania cudzoziemca, który jak



twierdzili do Niemiec trafił z Polski. Nie posiadał dokumentów, dlatego funkcjonariusze odmówili przyjęcia go” – tak brzmiał komunikat prasowy.

Mogę przypuszczać, że to obecność kamery telewizji w Polsce24 zapobiegła niemieckiemu pushbackowi. Po co niemieckie służby przywoziłyby migranta z ośrodka oddalonego o 30 km od Guben, wiedząc, że nie ma on dokumentów, nie dysponując żadnym dowodem na to, że przybył z Polski, gdyby wiedzieli, że nie ma szans, by strona polska go przyjęła?

Możliwości jest kilka. Funkcjonariusze Bundespolizei zauważyli, że są śledzeni przez polskie media – nasze auto ma duże logo stacji. Wtedy zgodnie z procedurą wezwali Straż Graniczną. W wielu wcześniejszych przypadkach polskie służby przyjmowały migrantów bez dokumentów tożsamości, na podstawie niemieckich protokołów przesłuchania oraz nakazu opuszczenia terytorium Niemiec. Jednak gdy pojawiła się tam nasza kamera, przełożeni funkcjonariuszy Straży Granicznej mogli się przestraszyć i wydali rozkaz odmowy przyjęcia migranta.

PĘDZENI PRZEZ GRANICĘ NOCĄ

Pracując na granicy, regularnie czytam i oglądam niemieckie media. To istna kopalnia wiedzy. Niemcy w ogóle nie kryją się ze swoimi intencjami, co znacznie utrudnia stronie polskiej tuszowanie masowego przyjmowania migrantów.

Przeglądam niemieckie publikacje na temat kontroli granicznych z ostatnich miesięcy. Ku mojemu zdziwieniu w materiale o zatrzymaniu przez niemiecką policję trzech nielegalnych migrantów z Afganistanu pojawia się biały bus. Numery rejestracyjne dokładnie te same, co białego mercedesa, którego śledziliśmy od bramy ośrodka w Eisenhüttenstadt. Wszystko zaczyna się układać w całość, a nasza teza o zapobieganiu nielegalnemu niemieckiemu pushbackowi zdaje się znajdować potwierdzenie.

Kilka dni później, gdy stałem na moście granicznym w Gubinie, podeszła do mnie kolejna osoba, która chciała pozostać anonimowa. Zostawia tylko



„Odbywa się to w zasadzie co noc. Między godz. 1 w nocy a 5–6 rano. Osoby są odwożone busami. Słubice, most graniczny. W tym miejscu parkują busy. I wyrzucają ludzi. Pushbacki odbywają się już od wielu miesięcy” – napisał mój informator

swój numer telefonu. Wieczorem otrzymałem wiadomość na szyfrowanym komunikatorze.

„Odbywa się to w zasadzie co noc. Między godziną 1 w nocy a 5–6 rano. Osoby są odwożone busami. Słubice, most graniczny. W tym miejscu parkują busy. I wyrzucają ludzi. Pushbacki odbywają się już od wielu miesięcy”.

Po tej wiadomości o godz. 2 wraz z operatorem udałem się do Słubic na nocny patrol. To ryzykowne i niebezpieczne zadanie. Policjanci na niemieckim check-poincie noszą broń maszynową. Po ostatnich atakach terrorystycznych nie mają nastroju do

żartów. Nagrywanie samego punktu kontrolnego bez zgody władz jest zabronione. Dlatego zarejestrowanie niemieckich pushbacków jest tak trudne. Aby nagrywać kontrole graniczne legalnie, trzeba wystąpić o zgodę. Tym samym ostrzec niemieckie służby, żeby się pilnowały. Dlatego nie wzięliśmy ze sobą kamery, tylko telefony. Kręcąc się po moście po niemieckiej stronie, nie mówimy szepcąc, ale głośno się śmiejemy i zamazyjemy gestykulujemy, próbując wtopić się w grupę niedobitków wracających z nocnych klubów po stronie polskiej.

Most w Słubicach to doskonałe miejsce do pushbacków – nielegalnego podrzucania migrantów do Polski. Od naszej strony nie widać, co się dzieje po stronie niemieckiej, bo most jest wypukły, a po stronie niemieckiej znajduje się na wzniesieniu. Funkcjonariusze niemieckiej policji doskonale widzą wszystkie osoby, które na nim przebywają. Ciężko jest ukryć się z kamerą. Tym razem nic się nie wydarzyło. Po kilku godzinach obserwacji wróciliśmy do hotelu.

Rano dostałem wiadomość od mieszkańca Słubic, a w niej nagranie, na

którym widać, jak w środku nocy niemiecka policja odsyła w polską stronę osoby z torbami. Dokładnie tak, jak opisywał to wcześniej. Radiowóz nie wjeżdża do Polski, nie chce ryzykować, że ktoś zrobi mu zdjęcie. Osoby są wysadzane z auta jeszcze po niemieckiej stronie, skąd każe im się iść przez most do Polski. Dokładnie tak samo, jak w przypadku legalnego zawrócenia. Z tą różnicą, że legalne zawrócenia odbywają się w dzień, w porozumieniu i przy obecności funkcjonariuszy Straży Granicznej.

NIC SIĘ NIE DZIEJE?

Po publikacji naszego materiału w telewizji wPolsce24 w Słubicach odbył się protest pod hasłem „Stop zalewaniu Polski nielegalnymi migrantami z Niemiec”. Zanim do niego doszło, burmistrz miasta Magdalena Słodownik starała się go zablokować. W oświadczeniu, w którym motywowała swoją decyzję przyznała, że miasto boryka się z problemem nielegalnych pushbacków. Czytamy w nim: „Wypowiedź organizatora protestu sugeruje, że nie rozumiemy poruszanego przez niego problemu. Zapewniam, że tu, właśnie tu, widzimy go częściej, czujemy dotkliwiej i rozumiemy w pełni”.

Po proteście, by sprawę pushbacków zbadać osobiście, do Słubic przyjechał wiceszef resortu spraw wewnętrznych i administracji Maciej Duszczyk. Szefowie służb w wyprasowanych mundurach postukali przed ministrem obcasami i zapewnili, że nic się nie dzieje. Jeszcze tylko parę zdjęć i można się rozejść.

„Media kłamią” – grzmi wiceminister. Po co więc cała ta wycieczka i zdjęcia w sztabach antykrzysowych przy mapach i planach? Skoro nic się dzieje, nie lepiej było zadzwonić? Po co wypalać paliwo, skoro planeta płonie, a niemieckich pushbacków nie ma, bo Niemcy zapewnijają, że tylko raz podrzucili nam rodzinę z Afganistanu?

Tematem zachodniej granicy zaczynają się interesować inne media oraz politycy opozycji. Powstają kolejne publikacje o tym, co się dzieje na granicy i o całkowitym braku kontroli ze strony polskich służb.

Wiceszef MSWiA znowu grzmi na platformie X: „Nawet tylko sugerowanie, że Straż Graniczna przewozi migrantów z Niemiec do Polski jest po prostu obrzydliwe!!! I robią to Ci, którzy jeszcze niedawno pisali #MuremZaPolskimMundurem”.

W odpowiedzi na ten wpis wiceministra Duszczyka przypominam fragment naszego materiału o białym busie i wypowiedź rzecznika Straży Granicznej, który tłumaczył, że nasi funkcjonariusze zostali wezwani na posterunek niemieckiej policji w Guben, by odebrać, jak twierdzili Niemcy, migranta, który przybył z Polski.

W odpowiedzi na mój apel widzowie telewizji wPolsce24 zaczynają przysyłać maile z informacjami, i co najważniejsze, z kolejnymi nagraniami nielegalnych niemieckich pushbacków.

Dostajemy filmik z końca 2023 r., który nie pozostawia żadnych złudzeń. Możemy zobaczyć, jak w biały dzień funkcjonariusze niemieckiej policji prowadzą do Polski przez most w Słubicach czterech migrantów. Po stronie polskiej nie widać żadnych służb, które miałyby skontrolować dokumenty tych mężczyzn, oraz podstawę prawną, którą posługiwali się niemieccy funkcjonariusze, odsyłając mężczyzn do Polski.

Nielegalne niemieckie pushbacki odbywają się po cichu. Nikt nie zna prawdziwej skali tego procederu, bo przypadki wypychania do Polski migrantów nie są rejestrowane. Często dotyczą one osób, które dotarły do Europy bez dokumentów lub pozbyły się ich w międzyczasie.

NIEMCY CHWAŁĄ EKIPE TUSKA

Wsluchuję się w niemieckie media. Dostrzegam dysonans pomiędzy tym, co na temat przyjmowania przez Polskę migrantów mówią Niemcy, a co twierdzi polski rząd. Niemcy nas chwala. Szef Centralnego Urzędu ds. Cudzoziemców Olaf Jansen mówi tak: „Polska jest dobrym partnerem. To my musimy skonfigurować postępowanie administracyjne po naszej stronie, tak by szybciej doprowadzić do readmisji. To nie jest zależne od Polski, ale od procedowania po naszej stronie, które musimy usprawnić”.

Podobne laurki pod adresem naszych instytucji umieszczono na oficjalnej stronie niemieckiego MSW, w których czytamy o doskonałej współpracy w kwestii przyjmowania migrantów z polskimi władzami w województwach graniczących z Niemcami.

Do komplementów pod adresem rządu Tuska przyłączył się też dziennik „Berliner Zeitung”, który w jednym z lutowych numerów napisał: „Włochy w 2024 r. spośród kilku tysięcy uchodźców przyjęły tylko czterech. Zupełnie inaczej Polska: ten sąsiedzki kraj przyjmuje każdego zatrzymanego uchodźcę podpadającego pod porozumienie z Dubliną”.

Za każdym razem, kiedy polska strona kategorycznie zaprzecza zapowiedziom Niemiec na temat odsyłania migrantów z Zachodu, płyną wyjaśnienia.

Na początku lutego Donald Tusk zapewniał: „Polska nie będzie implementowała żadnego paktu migracyjnego ani żadnego zapisu tego typu projektów, które miałyby doprowadzić do przymusowego przyjmowania przez Polskę migrantów”. Kilkanaście dni później polskiego premiera skontrolował ówczesny kanclerz Olaf Scholz w wywiadzie dla państwowej rozgłośni Deutschlandfunk: „Premier Polski Donald Tusk mówi, że on nie przyjmie paktu migracyjnego. Ależ przyjmie i jeszcze wszyscy na tym skorzystamy”.

Gdy po niedawnym szczycie Rady Europejskiej w Brukseli Donald Tusk powiedział: „Ze względu na presję migracyjną Polska nie będzie realizowała tych punktów traktatu. Nie przyjmimy migrantów z innych krajów Europejskich”, rzecznik prasowy Komisji Europejskiej przypominał, że latem przyszłego roku zostanie wprowadzony pakt migracyjny, który będzie obowiązywał wszystkie kraje wspólnoty. „Do tego czasu wszystkie państwa członkowskie są zobowiązane do pełnego przestrzegania obecnych zasad azylowych”.

Kiedyś według miejskich legend czarna wołga porywała dzieci. Teraz białe mercedesy podrzuca Polsce niechcianych migrantów. Różnica polega na tym, że historii z czarną wołgą nikt nigdy nie zweryfikował. A białe mercedesy Bundespolizei stoi zaparkowany przy komendzie niemieckiej policji w Guben tuż przy polskiej granicy. 

Urszula Brzezinska-Holownia



Marta Nawrocka

Małgorzata Trzaskowska



DOROTA ŁOSIEWICZ

Pojedynynek żon

Jedna biega z bronią przy pasku i walczy z gangsterami, druga jest oficerem Wojska Polskiego i pilotuje samoloty MiG-29, trzecia sama próbowała sił w polityce, ale bez skutku, czwarta niedawno pokonała nowotwór piersi i chce walczyć o prawa kobiet. Kim są żony czterech głównych kandydatów na prezydenta i która najbardziej może pomóc mężowi?

Choć pojawiają się na wiecach wyborczych, żadna jeszcze na nim nie wystąpiła, choć to może się zmienić. Żony czterech głównych kandydatów w wyścigu o pałac prezydencki: jedne mocniej angażują się w kampanię, inne w sposób ledwie dostrzegalny, a jedna w ogóle. Eksperci uważają, że są w niej bardzo potrzebne.

– Pokazywanie w kampanii żony i rodziny, co jest poniekąd zagrożeniem dla prywatności kandydata, jest jednak czymś bardzo pozytywnym. To nam pokazuje, że kandydaci nie są niezależnymi jednostkami, a ludźmi osadzonymi w rodzinie. Choć dziś często świat mówi nam, że rodzina to obciążenie, a dzieci to głównie problem, to jednak warto pokazywać żonę oraz rodzinę jako źródło wsparcia i siły. To jednocześnie odkrywa nam ludzką twarz kandydatów i skraca dystans między politykami a wyborcami – uważa Rafał Buca, politolog.

– Najbardziej może pomóc w kampanii ta kobieta, która tego chce. Tę chęć widzę na razie tylko u Marty Nawrockiej, która konsekwentnie pojawia się na wydarzeniach kampanijnych męża. Wybory prezydenckie to w dużej mierze wybory wizerunkowe. W polskiej kulturze para prezydencka to produkt marketingowy. Głosujemy na kandydata, ale widzimy parę prezydencką, która reprezentuje nas w świecie. Nawet jeśli spłycam temat, to moim zdaniem uroda pierwszej damy nie jest bez znaczenia. Najpierw patrzymy, a potem dopiero wsluchujemy się w to, co mają do powiedzenia – przekonuje Marcin Wikło, zastępca redaktora naczelnego telewizji wPolsce24, autor książki „Operacja Duda 2020. Tajemnice kampanii”.

PISTOLET, SAMOLOTY

Marta Nawrocka jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Ma 38 lat i pracuje w Krajowej Administracji Skarbowej, mając doświadczenie funkcjonariusza Służby Celnej. Jest mamą trójki dzieci:

Daniela, Antoniego i Katarzyny. Jako młoda dziewczyna uczęszczała do szkoły baletowej w Gdańsku.

„Od 18 lat pracuję jako funkcjonariusz celny na stanowisku młodszego eksperta celnego. Mamy na celu walczyć z nielegalnym hazardem, ale też kontrolować ten legalny, np. kasyna czy zakłady wzajemne. Moja codzienność to nie jest siedzenie za biurkiem, przeżywam czasem sceny jak z filmu sensacyjnego. Pracujemy w grupie, która zajmuje się tzw. realizacją, czyli mówiąc wprost, wchodzimy z bronią w miejsca, w których podejrzewamy, że mogą znajdować się nielegalne au-

Marta Nawrocka to nieprawdopodobnie silna broń, wręcz bomba atomowa, i potencjał, który jest za mało wykorzystany – komentuje Lodowski

tomaty. Czasem wiąże się to z wyważaniem drzwi, czasem trzeba kogoś obezwładnić i zatrzymać siłą. Takimi przestępstwami zajmują się niebezpieczne grupy mafijne, ten proceder przynosi im ogromne zyski, które trafiłyby do budżetu, gdyby były opodatkowane. Te grupy walczą o swoje wpływy wszelkimi metodami, często poza prawem. Aby być skuteczną, muszę także dużo ćwiczyć i zachować sprawność fizyczną. Często bywam też na strzelnicy, bo umiejętność posługiwania się bronią jest w mojej pracy bezwzględnie wymagana” – opowiadała o swojej pracy Marta Nawrocka w rozmowie z Marcinem Wikłem w tygodniku „Sieci”.

Równie ciekawe życie zawodowe ma Urszula Brzezińska-Hołownia, która jest oficerem Wojska Polskiego i pilotuje samoloty MiG-29 w Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Ukończyła Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie

(od 2018 r. funkcjonującą jako Lotnicza Akademia Wojskowa). Obecnie zasiła nieliczne grono kobiet, które pilotują w Polsce samoloty bojowe. Ma stopień kapitana. Żona Szymona Hołowni nie ujawniła w mediach dokładnej daty swojego urodzenia. Z wywiadu udzielonego „Wysokim Obcasom” wynika, że jest o 11 lat młodsza od swojego męża, który urodził się w 1976 r. Jest mamą Marianny i Elżbiety.

Żona marszałka Sejmu na razie nie zaangażowała się w kampanię, a w 2020 r. mówiła, jaką pierwszą damą chciałaby być: „Chciałabym na tyle, na ile będę mogła, pozostać sobą. Być nośnikiem tych, którzy potrzebują być wysłuchani i dostrzeżeni. Nieważne, czy będą to dzieci, kobiety, osoby starsze, czy mężczyźni. Na pewno nie będę angażować się w politykę, to rola prezydenta”.

Marta Nawrocka wzięła na czas kampanii bezpłatny urlop, Urszula Brzezińska-Hołownia nie zamierza rezygnować z pracy.

– Wywiad, którego dla tygodnika „Sieci” udzieliła mi Marta Nawrocka, to był jej pierwszy wywiad w życiu i pierwszy kontakt z dziennikarzem w ogóle. Trzeba brać pod uwagę to, że ci ludzie funkcjonowali do tej pory poza polityką. Marta Nawrocka to bardzo ciekawa osoba, która ma swoją historię, pracę i nie musi być żoną swojego męża, ale w pełni go wspiera. Jej praca w Krajowej Administracji Skarbowej jest jak film kryminalny. To nie jest pani zza biurka, bo np. wpada z bronią i kajdankami do dziupli hazardowych. To osoba konkretna i odważna, a jednocześnie ciepła i rodzinna – komentuje Marcin Wikło. – Sporym atutem w kampanii mogłaby być żona Szymona Hołowni, ale nie chce w tej kampanii uczestniczyć. Sam jestem ciekaw, czy to jej decyzja, czy sztabu. Gdyby się jednak pojawiła, mogłoby się okazać, że spodnie w tej rodzinie nosi właśnie ona, mogłaby zdominować męża – dodaje Wikło.

– Fakt, że żona marszałka Hołowni nie zdecydowała się zaangażować w kampanię, może wskazywać, że sama nie wierzy w sukces. Może boi się ryzykować karierę dla męża, może traktuje to kandydowanie jako epizod, a może,

o czym kiedyś mówiła, nie chce się angażować w politykę – komentuje Miłosz Lodowski, publicysta, autor kanału na YouTube „Chłodnym okiem”.

NOWOTWÓR I „KONSERWATYWKA”

Małgorzata Trzaskowska ma 47 lat. Jest mamą Aleksandry i Stanisława. Urodziła się w Rybniku. Często podkreśla swoje przywiązanie do Śląska, łącząc je z mieszkaniem w polskiej stolicy. O sobie pisze tak: „Dumna Ślązaczka, oddana warszawianka”. Trzaskowska jest ekonomistką – ukończyła krakowski Uniwersytet Ekonomiczny (początkowo studiowała na Akademii Ekonomicznej w Katowicach). Pracowała m.in. w warszawskim ratuszu. Zajmowała się tam promocją miasta oraz rozwojem gospodarczym. Z zatrudnienia w tym miejscu zrezygnowała w 2019 r., gdy jej mąż został prezydentem Warszawy.

„Zaraz po tamtej kampanii założyłam fundację »Wspólnota kobiet«, ale jej działanie nie było możliwe ze względu na pandemię, bo założeniem fundacji były przede wszystkim spotkania z kobietami i działanie bezpośrednie. Moim marzeniem było też działanie na polu edukacji i ostatecznie skupiłam się nad realizacją projektu związanego właśnie z nią. Przez ostatnie lata pracowałam nad tym konceptem. W międzyczasie musiałam się zająć swoim zdrowiem, ale tak jak większość kobiet jestem wielozadaniowa, więc walczyłam z chorobą i realizowałam projekt” – tak mówiła w rozmowie z kobietą.onet.pl kandydatka na pierwszą damę.

W 2023 r. Małgorzata Trzaskowska dowiedziała się, że choruje na raka piersi, ale pokonała nowotwór. Jak wspominała, obyło się bez chemii. „Ostatnie pięć lat były dla mnie pełne wyzwań. Dzieci zdawały egzaminy, ja rozwijałam swój projekt, a potem zdiagnozowano u mnie raka piersi. Guz urosł w zaledwie pół roku od ostatniej kontroli. Musiałam zawalczyć o zdrowie. To były traumatyczne i długie miesiące. Czekanie na wyniki, tysiące scenariuszy w głowie i strach przed tym, co będzie jutro. Ale udało się dzięki profilaktyce”

– mówiła na spotkaniu z amazonkami. Warto dodać, że kilka lat wcześniej na raka piersi zmarła jej mama.

Agnieszka Mentzen ma 37 lat i sama nazywa siebie „konserwatywną”. Jest mamą Franciszka, Heleny i Alicji. W 2018 r. kandydowała do sejmiku wojewódzkiego w województwie kujawsko-pomorskim z ramienia Komitetu Wyborczego Wyborców Wolność w Samorządzie. Nie uzyskała mandatu. Męża wspiera, głównie promując jego działalność w mediach społecznościowych. W wywiadach Sławomir Mentzen wielokrotnie żartował, że jego żona ma jeszcze bardziej zdecydowane poglądy niż on sam, szczególnie jeśli cho-

Małgorzata Trzaskowska została wprowadzona w tę kampanię jako osoba, która ma zrównoważyć słabości męża, ma być antytezą bufona i pyszałka, jakim jest jej mąż – mówi publicysta Miłosz Lodowski

dzi o partię Jarosława Kaczyńskiego. „Politycznie o tyle się różnimy, że ona jeszcze bardziej PiS nie lubi ode mnie. Jest jeszcze bardziej antypisowska niż ja” – powiedział w jednym z wywiadów dla Salonu24. W jednym z wpisów z okazji 10. rocznicy ślubu kandydat Konfederacji podkreślił, jak wielkim wsparciem jest dla niego żona: „Mam bardzo dobrą i cierpliwą żonę, skoro tyle ze mną wytrzymała i z wyrozumiałością podchodzi do tego, że ciągle nie ma mnie w domu” – napisał na Facebooku polityk.

Po żonie Sławomira Mentzena wiadać, że zaangażowanie się w kampanię nie jest łatwe. Pani Agnieszka pojawiła się stosunkowo późno, dopiero gdy sondaż zaczęły pokazywać, że Sławomir Mentzen może się znaleźć w drugiej tu-

rze. Gdy pojawiła się szansa, pojawiła się żona, co znaczy, że ceni swoją prywatność i nie chciała z niej rezygnować. Marta Nawrocka była widoczna znacznie wcześniej. Do gry, nieco w reakcji na obecność pani Nawrockiej, weszła też Małgorzata Trzaskowska. A ponieważ prezydent stolicy płynie w bardziej konserwatywną stronę, jej pojawienie się w kampanii widzę jako uzupełnienie tego wizerunku. Czy on jest prawdziwy, to już zupełnie inna kwestia – ocenia politolog Rafał Buca.

ŻONA WSPIERAJĄCA KONTRA ŻONA MATKUJĄCA

– Kobiety wprowadza się do kampanii po to, żeby ocieplić wizerunek kandydata, a czasem, żeby go podbudować, gdy nie daje rady sam. Ta druga sytuacja to przypadek Rafała Trzaskowskiego. Pani Małgorzata Trzaskowska została wprowadzona w tę kampanię jako osoba, która ma wzmocnić postać męża, zrównoważyć jego słabości. Jej opowieść budowana jest w ten sposób, że to jest osoba, która ma być antytezą bufona i pyszałka, jakim jest jej mąż. Kampania Trzaskowskiego to katastrofa, szczególnie załamała się po wywiadzie z Winim, który jest źródłem niezliczonej ilości memów. Małgorzata ma być kobietą silną, niezależną, choć nie znamy przyczyn tej siły i niezależności poza wychowaniem dwójki dzieci, bo kariera zawodowa o tym nie świadczy. Chyba chodzi o to, żeby pokazać, że w tym związku to ona jest posiadaczem cojones – komentuje publicysta Miłosz Lodowski. – To zabieg o tyle ryzykowny, że wyborcy mogą dojść do wniosku, że skoro tak, to właśnie pani Małgorzata powinna być kandydatką, a nie Rafał Trzaskowski, skoro to ona ma być, a przynajmniej tak jest kreowana, dysponentką cech, które powinien posiadać przywódca – dodaje publicysta.

Wizerunek twardej i niezależnej Małgorzaty Trzaskowskiej buduje m.in. „Gazeta Wyborcza”: „Jasno stawia granice, ma kontrolę nad swoim wizerunkiem i kalendarzem, nie da sobie niczego narzucić, ma własne zdanie – słyszę w sztabie Rafała Trzaskowskiego.

To opinie o Małgorzacie Trzaskowskiej” – czytamy.

– Marta Nawrocka to nieprawdopodobnie silna broń, wręcz bomba atomowa, i potencjał, który jest za mało wykorzystany. Rodzinna historia państwa Nawrockich jest niesamowita – komentuje Miłosz Lodowski. – Mamy tu historię kobiety prawdziwie silnej mimo skomplikowanej przeszłości, która jeśli trafi na właściwego mężczyznę, dostaje skrzydeł. Mamy też wzór męskości, który nie boi się trudnych wyzwań, jakim jest przysposobienie nie swojego dziecka i kobietę, która mimo jednocześnie prawdziwą podporą mężczyzny, który całe życie miał pod górkę. Nikt mu nic nie podstawił pod nos, jak panu Trzaskowskiemu, który jest mamisynkiem i taki jest jego konstrukt psychiczny. Za silnym mężczyzną, jakim jest Karol Nawrocki, stoi silna, acz delikatna kobieta, która pokazuje, jak wielkim wsparciem może być dla mężczyzny, który ma ambicje i męską siłę. Taka kobieta unosi swojego męża w ten sposób, że jest gotów sięgnąć szczytu. Mamy więc z jednej strony kobietę matkującą mężczyźnie, który ma być przywódcą, a z drugiej strony kobietę wynoszącą, która swojemu mężczyźnie dodaje energii i wspólnie się rozwijają – analizuje Miłosz Lodowski.

Przypomnijmy, że Karol Nawrocki nie jest biologicznym ojcem swojego najstarszego syna Daniela. Tak prezes IPN opowiedział tę historię na początku kampanii podczas spotkania w Bielsku-Białej: „Jestem ojcem wspianego syna, Daniela, który ma 21 lat, wychowuję go od drugiego roku życia. [...] Nie jest moim biologicznym synem, ale zapominam czasami o tym, bo nie znam innego życia jak z Danielem, a on nie zna innego ojca jak ja”. Karol Nawrocki dodał: „Mamy świadomość, że Daniel żyje za sprawą głębokiej odporności psychicznej, poświęcenia i gotowości jego młodej wówczas mamy do tego, aby go urodzić i aby życie wygrało”. Zaś w tygodniku „Sieci” tak historię swego życia Marcinowi Wikło opowiedziała Marta Nawrocka: „Byłam wtedy w liceum i była to dla mnie trudna lekcja. Szybko musiałam wejść w dorosłość i wziąć od-

powiedzialność nie tylko za siebie, lecz także za syna. Jestem z siebie dumna, bo poradziłam sobie z połączeniem nauki w liceum z opieką nad dzieckiem. Potem szybko zaczęłam pracę zawodową w Służbie Celnej i rozpoczęłam studia zaoczne. Cieszę się, że wytrzymałam”.

Karolowi Nawrockiemu imponowała w przyszłej żonie jej siła: „Ujął mnie tym, że nie było dla niego żadną przeszkodą to, że mam 19 lat i dwuletniego synka. A mnie dopiero po latach wyznał, że bardzo mu imponowało to, że młoda, wesola i roześmiana dziewczyna radzi sobie z wychowaniem małego chłopca. Że stara się żyć normalnie, choć było to naprawdę trudne” – mówiła na łamach „Sieci” Marta Nawrocka.

Agnieszka Mentzen pojawiła się w kampanii, dopiero gdy sondaże zaczęły pokazywać, że jej mąż może się znaleźć w drugiej turze. Gdy pojawiła się szansa, pojawiła się żona – ocenia politolog Rafał Buca

O ile żona Karola Nawrockiego jawi się w tej historii jako osoba stojąca po stronie życia, o tyle Małgorzata Trzaskowska często mówi w wywiadach, że jest zwolenniczką aborcji. „Uważam, że jest fundamentalna kwestia praw człowieka i zdrowia kobiet. Każda kobieta powinna mieć prawo do decydowania o swoim ciele, swoim życiu i swojej przyszłości. To nie jest temat światopoglądowy – to kwestia bezpieczeństwa, równości i szacunku dla indywidualnych wyborów. Dlatego uważam, że dostęp do legalnej i bezpiecznej aborcji powinien być zagwarantowany, a kobiety nie mogą być pozostawione same sobie w tak trudnych sytuacjach” – mówiła w rozmowie z portalem kobieta.onet.pl.

W stosunku do obecności w kampanii Marty Nawrockiej i Małgorzaty

Trzaskowskiej obecność Agnieszki Mentzen jest bardzo subtelna i ogranicza się głównie do mediów społecznościowych. – Ona jest delikatnym tłem i podporą konserwatywnego domu. Ma swoje miejsce w życiu, dobrze się w nim czuje. Nie jest kwiatkiem do kożucha, ale to dzięki niej buduje się rodzinna energia. Jest ona też ostoją dla trudnego



charakteru pana Mentzena i jego zespołów chorobowych – komentuje Lodowski.

O jaką chorobę chodzi? W programie „Graffiti” w Polsat News Sławomir Mentzen zdradził, że jest osobą autystyczną. „Do tej pory jakoś sobie z tym radzę. Zostałem pośłem, teraz jestem kandydatem na prezydenta, a to oznacza, że da się z tym żyć” – opowiadał Mentzen. Zwrócił się też do innych osób z autyzmem oraz rodziców dzieci w spektrum autyzmu. „Z tym naprawdę da się żyć. Da się nad tym pracować, odnosić sukcesy, więc to nie jest jakaś przeszkoda uniemożliwiająca życie, a w wielu sytuacjach to pomaga i daje możliwości, których inni nie mają” – dodał.

– W tej sytuacji pani Agnieszka Mentzen jawi się jako osoba, która buduje i spaja rodzinę, a jednocześnie wyrównuje swoją energią i emocjami deficyt empatyczny Sławomira Mentzena – dodaje Lodowski.

Bez wątplenia znaczący wpływ na to, kto już za dwa miesiące zostanie prezydentem Polski, będą miały nie tylko programy i charyzma, lecz także żony kandydatów.

*Dziś w polskich lasach rąbią
drwa, aż wióry lecą.*

*Tyle że nie ma z tego większej
korzyści dla gospodarki.*

*Zyski trafiają do niewielkiej
grupy eksporterów oraz
za granicę, gdzie polskie*

*drewno jest przetwarzane
i później odsprzedawane.*

*Niektórzy widzą w tym
celową politykę zmierzającą
do zarżnięcia polskiego
przemysłu drzewnego*

Wielkie cięcie

W zeszłym roku nastąpił ogromny wzrost eksportu drewna z Polski – alarmuje na platformie X konto Nasze Lasy. Według przytoczonych danych pochodzących z Krajowej Administracji Skarbowej w 2024 r. za granicę wyjechało 4,2 mln m³ surowego drewna – to aż o 900 tys. m³ więcej niż w 2023 r. (skok o 26 proc.). Wzrasta także sprzedaż drewna poza granicę Unii Europejskiej (o 25 proc. względem 2023 r.), z czego coraz więcej surowca trafia do Chin (wzrost o 26 proc. rok do roku).

Ekolodzy, którzy za rządów PiS organizowali strajki klimatyczne i krzykliwe pikety, oskarżając poprzednie władze o znęcanie się nad przyrodą, nagle są zaskoczeni. Bo przecież Tusk, który miał być taki ekologiczny i klimatyczny, rąbie dziś lasy. Jak to możliwe?



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Co więcej, nie chodzi tu tylko o ekologów i ekologię. Mimo dużego wyrębu lasów drewna na polskim rynku ciągle brakuje, a jego ceny nadal są bardzo wysokie. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie tkwi w zwiększonym eksporcie, który zasysa sporą część deficytowego surowca. W rezultacie polski przemysł drzewny znalazł się w kryzysie, który dotknął również inne branże oparte na drewnie. Ostatnio pojawiły się doniesienia o zapaści

branży meblarskiej, która pogrąża się w coraz większych długach. Niektórzy widzą w tym celową politykę zmierzającą do zarżnięcia polskiego przemysłu drzewnego, inni tłumaczą to bałaganem i niekompetencją obecnego reżimu. Prawdopodobnie obie hipotezy są prawdziwe – bo jeżeli przyjmiemy, że strategicznym celem obecnej władzy jest stopniowe wygaszanie państwa polskiego, to do takiego zadania najlepiej nadają się miernoty lub ideologiczni fiksaci.

Faktem jest, że dziś w polskich lasach drwa rąbią, aż wióry lecą. Tyle że nie ma z tego większej korzyści dla gospodarki. Jest wręcz przeciwnie. Zyski trafiają do niewielkiej grupy eksporterów oraz za granicę, gdzie polskie drewno jest przetwarzane i później odsprzedawane.

PODWÓJNA GRA

Nie da się ukryć, że ochrona przyrody jest sprawą polityczną. A przynajmniej stała się taką w ostatnich dziesięcioleciach. Nie mam na myśli tylko wymiaru ideologicznego, który służy wdrażaniu inżynierii społecznej i waleniu cepem w prawicę. To raczej domena wąskich, radykalnych środowisk lewackich, które są silne na tyle, na ile pozwalają im na to ich potężniejsi protektorzy. Z naszego punktu widzenia bardziej istotny jest, nazwijmy to, pragmatyczny wymiar polityki ekologicznej. W tym znaczeniu stanowi on parawan, za którym ubija się wielkie interesy i uderza w politycznych rywali.

Cofnijmy się kilka lat i przypomnijmy sobie, przeciwko komu i czemu najgłośniej protestowały organizacje ekologiczne w Polsce. Np. nie podobał im się pomysł regulacji rzek, gwałtownie zwalczały przekop Mierzei Wiślanej, agitowały przeciwko energetyce jądrowej, broniły korników w Puszczy Białowieskiej. I o ile ten ostatni przykład mógł jeszcze wynikać ze szczerzej nienawiści do PiS, o tyle pozostałe, zapewne przypadkowo, kolidowały ze strategicznymi interesami gospodarczymi naszego państwa. Sojusz Tuska z tymi środowiskami był więc zupełnie naturalny.

Intrygująca w tym kontekście była obsesja aktywistów na punkcie lasów, a konkretnie Lasów Państwowych. Opinia publiczna była regularnie podburzana doniesieniami o rzekomo rabunkowej polityce tego przedsiębiorstwa, niszczeniu siedlisk zwierzyny czy barbarzyńskich wycinkach drzew. Leśnicy urosli tym samym do rangi największych wrogów „uśmiechniętej Polski”. Bo przecież „uśmiechnięta Polska” bardzo kocha przyrodę. Szczególną nienawiść budził nieżyjący prof. Jan Szyszko – minister środowiska do 2018 r. i wybitny znawca gospodarki leśnej. Propagandowe zabiegi ówczesnej opozycji świetnie działały na wyobraźnię, którą karmiono jasnym skojarzeniem: prawica nienawidzi przyrody, to źli, bezduszni ludzie.

Gdy opinia publiczna została już przekonana o tym, że w Lasach Państwowych pracują krwiożerczy troglodyci, można było łatwo uderzyć w zasoby go-

spodarcze tego przedsiębiorstwa. A są one naprawdę ogromne. Pod zarządem Lasów Państwowych znajduje się ponad 7,3 mln ha lasów (łącznie powierzchnia lasów w Polsce przekracza 9,2 mln ha). Przedsiębiorstwo gospodaruje na jednej czwartej powierzchni naszego kraju i jest największą w Unii Europejskiej organizacją zarządzającą lasami. Taki majątek, ziemia i drewno, z pewnością jest łakomym kąskiem.

Jednak wątek majątkowy to jedno. Drugie to czysta polityka. W okresie rządów Zjednoczonej Prawicy Lasy

Resort klimatu obiecywał, że ograniczy eksport polskiego drewna. Tyle że nic w tym celu nie zrobił. Bo choć w lasach trwa wyrąb, drewno wyjeżdża za granicę, a lokalne tartaki bankrutują

Państwowe znajdowały się pod kontrolą polityków Suwerennej Polski. Również z tego powodu ataki na to przedsiębiorstwo były wyjątkowo silne, a dzisiaj mamy tam do czynienia z niekończącymi się „rozliczeniami”, których ofiarą padł m.in. zatrudniony w Lasach Państwowych poseł Dariusz Matecki. Towarzyszący tym „rozliczeniom” przekaz obecnego reżimu jest wyraźny: oddaliśmy przyrodę w ręce barbarzyńców i przekręciarzy. Teraz oddamy ją społeczeństwu. Przy czym niemal nic w tym przekazie nie trzyma się faktów. To tylko zasłona dymna, za którą dzisiejsi drapieżnicy szykują się do skoku.

RZĄDY AKTYWISTÓW

Zraz po objęciu władzy przez obecny reżim kontrolę nad lasami oddano ekologom amatorom. To miało być wypełnieniem obietnicy Tuska o oddaniu przyrody w ręce społeczeństwa. Przy czym społeczeństwo, podobnie

jak za komuny, gdzie „w imieniu” ludzi wypowiadali się aparaczczyści, dziś jest „reprezentowane” przez zawodowych aktywistów, zazwyczaj mocno odklejonych od otaczającej ich rzeczywistości.

Efektom działań aktywistów jest koncepcja lasów społecznych, które mają powstać wokół 14 największych aglomeracji (jak dotąd udało się to, w szcztakowej formie, pod Wrocławiem). W takich lasach ma być zarzucona gospodarka leśna. W wyobraźni twórców będą to nieprzebyte ostępy puszczy, do której trudno będzie komukolwiek wejść. A jeśli ktoś wejdzie, to na własne ryzyko, bo skoro nie będzie tam żadnych wycinek i ingerencji człowieka, to w każdej chwili może mu spaść na głowę spróchniały konar. Łącznie powierzchnia takich sztucznych puszczy ma objąć 20 proc. wszystkich lasów w Polsce.

W styczniu 2024 r. wprowadzono moratorium na wycinkę drzew w 10 „najcenniejszych przyrodniczo” lasach. Była to jedna z pierwszych decyzji podjętych przez nową ekipę w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Skutkiem moratorium było zawieszenie gospodarki leśnej na wielu obszarach, co w praktyce oznacza porzucenie tych lasów na pastwę losu i natury. Drugą konsekwencją tej decyzji było ograniczenie pozyskiwania drewna w Polsce. Dla wielu małych tartaków okazało się to poważnym problemem, niektórzy właściciele zwinęli interes. Nie oznacza to jednak, że wyrąb drzewa spadł. On po prostu przeniósł się gdzie indziej. Tam, gdzie można było rąbać, czyniono to na potęgę. Można mieć wątpliwości, czy właśnie na tym polega zrównoważona gospodarka leśna.

Przy czym, co ciekawe, ceny drewna w Polsce – pomimo dużego wyrębu – wcale nie spadły. Jednak trudno się temu dziwić, skoro surowiec jest wykupywany na eksport. Ważna pozostaje także struktura tego eksportu. Przytoczone na początku tego artykułu niepokojące dane liczbowe odnoszą się do „drewna surowego”, a więc nieprzetworzonego. W praktyce są to po prostu kłody drzewa, które są obrabiane dopiero po dostarczeniu do odbiorcy. Polskie tartaki nic nie zarabiają na takim eksporcie, bo ścięte drzewo jest pakowane na ciężarówki i wysyłane bezpośrednio za granicę.

W rezultacie takiej polityki polski przemysł drzewny pogrąża się w coraz głębszym kryzysie. Jak wyliczał Piotr Poziomski z Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego, przy eksporcie surowego drewna rządu 1 mln m³ znika z rynku ok. 70 średniej wielkości tartaków i 4,2 tys. pracowników, a polska gospodarka traci 4,9 mld zł. Zyski te trafiają do kieszeni eksporterów.

Co ciekawe, resort klimatu już rok temu obiecywał, że ograniczy eksport polskiego drewna i będzie promował lokalne tartaki. Tyle że jak na razie sytuacja jest odwrotna. Bo choć w lasach trwa wyrąb, to drewno wyjeżdża za granicę, a lokalne tartaki bankrutują.

ELDORADO DLA WYBRANYCH

Przedstawiciele branży drzewnej od dawna proponowali, aby uznać nieprzetworzone drewno za surowiec strategiczny i zakazać jego eksportu poza granice Unii Europejskiej. Z podobnym postulatami wyszło także obecne kierownictwo Lasów Państwowych, którego szef chyba poczuł, że jak tak dalej pójdzie, to zostanie zapamiętany jako likwidator przedsiębiorstwa, a nie jego dyrektor. Jednak nic z tego nie wyszło.

Resort klimatu wskazuje, że sprzedaż drewna do Chin zaczęła spadać i ma nadzieję, że ten trend się utrzyma. Jednak nawet jeśli tak jest, wcale nie musi to oznaczać zahamowania chińskiego importu. Wystarczy bowiem, że polski surowiec zostanie sprzedany fikcyjnie np. do Szwecji i stamtąd trafi na Daleki Wschód. W papierach i statystykach wszystko będzie się zgadzało, ale faktycznie będzie to ukryty eksport do Chin.

Problem jest poważny, bo uderza w całą polską branżę drzewną. To nie tylko tartaki, lecz także produkcja mebli, płyt, opakowań, podłóg drewnianych, celulozy i papieru. Polska zajmuje w tej dziedzinie czołową pozycję w UE. Przykładowo nasz udział w produkcji mebli wynosi 19 proc. rynku unijnego. „W rekordowym 2022 r. udział sektora leśno-drewnnego oszacowano na 8,5 proc. PKB (liczone metodą wydatkową). Przemysł drzewny to ok. 40 tys. przedsiębiorstw, tworzących

blisko 350 tys. bezpośrednich miejsc pracy, zlokalizowanych na terenach o niskim uprzemysłowieniu” – pisali w liście do Donalda Tuska przedstawiciele branży skupieni w Koalicji na Rzecz Polskiego Drewna. Domagali się oni zaprzestania polityki niszczącej polski przemysł drzewny. „Wprowadzone w styczniu 2024 r. przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska moratorium na pozyskiwanie drewna, wyłączenie kolejnych obszarów leśnych z użytkowania już ograniczyło dostępność tego kluczowego surowca dla przemysłu drzewnego” – stwierdzili, zwracając uwagę, że zaplanowane w tym roku kolejne wyłączenia lasów z użytkowania spowodują ograniczenie podaży drewna aż o 3 mln m³. Tym samym wpływy Lasów

Lasy to źródło wielkich pieniędzy i kawał naszej suwerenności – rozległe połacie ziemi pod kontrolą państwa. Jeśli tej kontroli nie będzie, to nasze państwo zostanie rozszabrowane

Państwowych spadną o prawie 1 mld zł, a straty przemysłu drzewnego wyniosą ok. 12 mld zł. Będą się one powiększały, ponieważ planuje się wyłączenie kolejnych obszarów leśnych.

Walka idzie m.in. o tzw. starolasy, czyli obszary, gdzie znajdują się stuletnie i starsze drzewa. Intuicyjnie myślimy, że trzeba je chronić przed wycinką, ale wynika to wyłącznie z naszej niewiedzy. Niektóre gatunki, np. dęby, potrzebują 100 lat, aby nadawały się do ścięcia. Jeśli więc wprowadzimy zakaz ścinania stuletnich drzew, to z rynku zniknie drzewo dębowe. Nikt też nie będzie gospodarczo sadził dębów, bo po co? W rezultacie w przyszłości liczba tych drzew zostanie ograniczona. Dotyczy to zresztą także innych drzew liściastych, a doprowadzi do wyeliminowania Polski

z rynku drogiego drewna. Bo u nas nie będzie można go ścinać i obrabiać. Kto zapragnie dębowych pól, ten będzie musiał je ściągnąć z Niemiec lub Chin.

Na razie jednak ścinamy i sprzedajemy na potęgę. Jak wynika z danych Krajowej Administracji Skarbowej, w ostatnim roku wyrąb i eksport cennego drewna liściastego do Chin podskoczył aż 2,5-krotnie: z 26 tys. m³ w 2023 r. do 67 tys. m³ w ub.r. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wycinka trwa, bo ciągle jest wystarczająco dużo surowca, który można sprzedać z zyskiem. Ale gdy to eldorado się skończy, pojawią się ograniczenia.

APETYT NA LASY

Wszystko wskazuje więc na to, że polski przemysł drzewny może nie przetrwać obecnej władzy. Zapaść widać już dziś wśród producentów mebli, którzy tracą rynki wskutek wysokich cen drewna oraz eksportu tego surowca – przede wszystkim do Chin. Okazuje się, że polskie drzewo, które trafia na Daleki Wschód, jest przetwarzane w tamtejszych fabrykach i przerabiane na meble, które są później wysyłane do Europy. Chińczycy odbierają nam w ten sposób rynek niemiecki, gdzie w ostatnim roku spadł import mebli z Polski i jednocześnie wzrósł z Chin.

Jeżeli więc polska branża drzewna upadnie, to w jej miejsce natychmiast wejdą zagraniczne firmy. Bo w przemyśle drzewnym naprawdę jest mnóstwo pieniędzy do podziału. Na razie karmią się nimi eksporterzy polskiego drewna, którzy zasysają z rynku mnóstwo cennego surowca, powodując tym samym straty całej branży. Nie chodzi o to, aby zakazać im eksportu, ale o ograniczenie jego skali, która zagraża interesom państwa. Jednak jak widać nie ma na to żadnej siły. Rząd Tuska, tak bezwzględny, jeśli chodzi o „przywracanie demokracji”, rozkłada tu bezradnie ręce.

Lasy to nie tylko ochrona przyrody. To również źródło wielkich pieniędzy, po które wielu chce wyciągnąć rękę. Jednak przede wszystkim to kawał naszej suwerenności – rozległe połacie ziemi pod kontrolą państwa. Jeśli tej kontroli nie będzie, nasze państwo zostanie rozszabrowane.

Państwo toleruje zwyrodnienia

Bez wiedzy i akceptacji Donalda Tuska wszystko, co się dzieje wokół Ewy Wrzosek, nie miałoby racji bytu – mówi **Jacek Ozdoba**, europoseł PiS, w rozmowie z Markiem Pyzą

Żałuje pan swoich słów wypowiedzianych pod adresem Ewy Wrzosek przed siedzibą prokuratury dwa tygodnie temu?

Jacek Ozdoba: Mógłbym odpowiedzieć Radosławem Sikorskim, że nie komentuję podsłuchanych rozmów, ale tu trzeba jednak coś wyjaśnić. Nikt nie słyszał całości mojej wypowiedzi, została wyrwana z kontekstu. Poza tym była to prywatna rozmowa w gronie osób, które dobrze znam, a które nie mają żadnego związku z panią Wrzosek. Żałować można czegoś, co się zrobiło, a tu wkraczamy w obszar policji myśli, niczym z powieści Orwella.

Rozumiem, że nie rozważał pan przeprosin wobec pani prokurator?

Przeprosić można, gdy ktoś miał złe intencje. To nie ja wyszedłem do tłumu w celach prowokacji. Nie kierowałem swoich słów bezpośrednio do niej. To raczej Ewa Wrzosek ma za co przeproszać – chociażby za porównywanie się do stalinowskich prokuratorów z czasów, gdy „po lasach biegały bandy”. Co planowała zrobić z opozycją? Mordowanie? O to jej chodziło, gdy mówiła, że „zemsta najlepiej smakuje na zimno”?

Ewa Wrzosek twierdzi, że sformułował pan groźby karalne, „dopuścił się występku o charakterze chuligańskim polegającym na umyślnym zamachu na moją wolność od strachu”.



Tyle że ja nikomu nie groziłem. Zresztą ta osoba nie słyszała tego, co mówiłem. Nie mogła nawet o tym wiedzieć. Po kilku dniach usłyszała pocięte fragmenty. Tam nawet nie pada nazwisko tej pani. To typowy mechanizm robienia ofiary z winnego. Przecież to kpina wskazująca na polityczną motywację tego zawiadomienia i próbę odwrócenia uwagi od istoty sprawy, którą jest skandaliczne zachowanie Ewy Wrzosek jako śledczej. Nie jest tajemnicą, że nawet Korneluk czy Bodnar zauważają, iż nie ma tu absolutnie żadnych podstaw do jakiegokolwiek postępowania karnego wobec mnie. Jeśli byśmy zaczęli szerzej stosować tok rozumowania prokurator Wrzosek, to prywatne rozmowy w domach kończyłyby się procesami. Podsumowując, to była próba odwrócenia uwagi od śmierci Barbary Skrzypek.

Być może Ewa Wrzosek, wychodząc przed budynek prokuratury, oczekiwała czegoś bardziej spektakularnego, np. jakiegoś ataku fizycznego, wyzweisk pod swoim adresem. Nic takiego się nie wydarzyło. A zatem to pana podsłuchane słowa stały się głównym argumentem na poparcie tezy o hejtowaniu biednej pani prokurator.

Nikt nie jest w stanie ustalić, jakie były intencje pani prokurator, która na spotkanie z dziennikarzami wybrała akurat ten moment, w którym zaczynało się spotkanie polityków i sympatyków obecnej opozycji. W mojej ocenie chodziło

wylącznie o prowokację i zakładam, że każda racjonalnie myśląca osoba identyfikuje to zachowanie dokładnie w taki sposób. Tak też uważa wielu dziennikarzy. Chodziło o eskalację napięcia.

„W związku z licznymi zapytaniem dot. śledztwa ws. dwóch wień oraz rozpętanej na tym tle nagonki politycznej, informuję, że do czasu jej zakończenia nie będę się wypowiadać w mediach ani tradycyjnych, ani społecznościowych” – oświadczyła Ewa Wrzosek. Czy to zamyka sprawę? Chodzi o jej wyciszenie, przeczekanie?

Zacznijmy od tego, że ona już złamała tę obietnicę, bo następnego dnia udzieliła wypowiedzi w mediach. A zasadniczo: jak prokurator może ogłaszać, że będzie lub nie będzie się wypowiadał o prowadzonym śledztwie, i to jeszcze takim? To chyba nie jest wyłącznie jej decyzja, bo prokuratura jest strukturą hierarchiczną. Czy Ewa Wrzosek chce nam powiedzieć, że jej to nie obowiązuje? Może tak jest, bo przecież do tej pory zachowywała się w sposób niespotykany w żadnym cywilizowanym państwie.

Ma pan na myśli jej zaangażowanie polityczne?

A zna pan podobne przypadki, gdy prokurator tak często daje podstawę do tego, by podważać jego niezależność i apolityczność? Jak inaczej oceniać śledczego, który publikuje w swoich mediach społecznościowych osiem gwiazdek, czyli nawiązanie do rosyjskiego propagandowego hasła, które zostało upowszechnione przez niedawną opozycję, a dzisiejszy rząd? W jakim kraju prokuratorzy udostępniają w mediach społecznościowych posty promujące kandydatów w czasie kampanii wyborczej? Ewa Wrzosek nie jest wolnym elektronem wokół zinstytucjonalizowanych organów ścigania. Obowiązują ją pewne zasady, prawo o prokuraturze, zakaz manifestowania poglądów politycznych. Ona po wielokroć skompromitowała prokuraturę i w to brnie. Gdybym był złośliwy, przytoczyłbym słowa prokuratora generalnego Adama Bodnara, że Ewa Wrzosek powinna się zdecydować, kim chce być. Nawet politycy koalicji 13 grudnia tak mówią!

Gdy ostatnio zrobiło się głośno wokół ministra Andrzeja Szejny, premier publicznie zabrał głos i polecił wysłać wiceszefa MSZ na urlop. Inna sprawa, że to akurat jakiś element rozgrywania koalicjantów. Ale formalnie chodzi „tylko” o problemy alkoholowe, kilometrówki czy doniesienia o mobbingu. Tu zaś rozmawiamy o śmierci świadka po przesłuchaniu przez powszechnie uznaną za najbardziej upolitycznioną prokurator. Nawet znani prawnicy, których nie sposób posądzać o sympatyzowanie z opozycją, jak szef NRA Przemysław Rosati czy były prezes TK prof. Andrzej Zoll, wskazują na karzące zachowanie Wrzosek oraz na fakt, że w ogóle nie powinna prowadzić tej sprawy. Premier zaś udaje, że nie widzi tej wagi. To jakiś pokaz siły, próba zastraszenia jak największej liczby ludzi?

Motywacje są jasne. Chodzi o to, by jak najmocniej zaatakować prezesa Kaczyńskiego, najlepiej z wykorzystaniem wymiaru sprawiedliwości. Reszta jest wtórna. To jest również pytanie do zwierzchników prokuratury, jak to możliwe, że na tyle tysięcy śledczych akurat sprawę lidera opozycji – która zresztą nie ma żadnych znamion czynu zabronionego i w ogóle nie powinna być kontynuowana – prowadzi właśnie ta prokurator? Sądzę, że chodzi przede wszystkim o czystą zemstę polityczną i zaspokojenie najbardziej prymitywnych instynktów wśród części elektoratu. Hasła „je...ć PiS” i tym podobne stworzyły atmosferę skrajnych emocji, które teraz należy nakarmić, bo w przeciwnym razie ta ich rewolucja błyskawicznie się wypali.

Motywacje są jasne. Chodzi o to, by jak najmocniej zaatakować prezesa Kaczyńskiego, najlepiej z wykorzystaniem wymiaru sprawiedliwości. Reszta jest wtórna

Pamiętam Donalda Tuska, który w takich krzyskach reagował inaczej. W 2009 r. po samobójstwach podejrzanych w sprawie Krzysztofa Olewnika zdymisjonował ministra sprawiedliwości Zbigniewa Cwiakalskiego. Wyrzucił też wtedy wiceszefa tego resortu, prokuratora krajowego, szefa służby więziennej i dyrektora plockiego więzienia. Spore czystki, gdy instytucjonalnie system zależności w rządzie

i organach ścigania wyglądał tak jak dziś. Dlaczego teraz Tusk nie ścina głów?

Zradyzalizował się. Wydaje mu się, że może sobie pozwolić na dużo więcej i mniej liczyć się z konsekwencjami. Jego wpis broniący Ewy Wrzosek udowadnia, że ta sprawa jest polityczna i że premier beczelnie angażuje prokuraturę w politykę. Przecież choćby ze względu na liczne uchylbienia formalne Ewa Wrzosek powinna być natychmiast odsunięta od tej sprawy. Odmowa obecności pełnomocnika przy przesłuchaniu świadka, brak rejestracji wideo, brak protokolanta, sześć stron rzadkiego druku jako podsumowanie 4,5-godzinnego przesłuchania – to dopiero początek długiej listy. Widzi to nie tylko opozycja czy niektórzy politycy PSL lub Polski 2050. Nawet Borys Budka, czyli były minister sprawiedliwości w rządzie Platformy, jest krytyczny wobec wyznaczenia Ewy Wrzosek do tej sprawy, bo wie, że nie da się ukryć politycznego zaangażowania pani prokurator. A mściwy Donald Tusk siedzi z tyłu i klaszcze.

Jaka jest rola Romana Giertycha w całej tej sprawie? Mamy pełnomocnika Giertycha (Jacek Dubois broni

go w sprawie wyprowadzania pieniędzy ze spółki Polnord), adwokata z kancelarii Giertycha i panią prokurator, która marzy o Giertychu na stanowisku ministra sprawiedliwości. Wspólnie przesłuchują przyjaciółkę lidera opozycji w śledztwie umorzonym przez sąd, którego domagał się klient Giertycha. W jakich jeszcze państwach Unii Europejskiej możliwe są takie sprawy?

Nie kojarzę takich historii. To skrajna patologia. Mamy tu też do czynienia z potężnym cieniem rzuconym na funkcjonowanie adwokatury. Gdyby rady adwokackie stały na straży etyki zawodowej i troszczyły się o zaufanie do palestry, nie pozwoliłyby Giertychowi na takie funkcjonowanie. On przecież nieraz udowodnił, że zadania obrońcy mogą odejść na dalszy plan, jeśli ważniejsze są cele polityczne. Myślę mu się role obrońcy i polityka.

Co ma pan na myśli?

Np. postępowania w sprawie jego innych klientów. Choćby sprawę Funduszu Sprawiedliwości. Tam mamy do czynienia z sytuacją, w której należy zadać pytanie, czy pseudoświadkowi (określanemu przez nich małym świadkiem koronnym, co samo w sobie jest kabaretowe) nie grożą poważniejsze konsekwencje w wyniku użycia go przez pełnomocnika w swojej politycznej wendecie. To próba kreowania rzeczywistości prawnej w oparciu o media i politykę. Celem, nawet medialnym, nie jest obrona klienta, lecz dopadnięcie wrogów politycznych. A wszystko w wymyślonej sprawie.

To główna motywacja?

Jedna z głównych. Opierając się na informacjach medialnych, można się pokusić o wniosek, że są one podobne u Ewy Wrzosek i Romana Giertycha. Ten ostatni zapewne chciałby już nigdy nie odpowiadać za sprawy, które były badane w czasach uczciwej prokuratury, a po zmianie władzy zostały umorzone. A pani prokurator być może na koniec swojej kariery – bo to już jej ostatnie lata przed emeryturą – chce się jakoś zapisać w annałach. I to już jej się udało, ale w ujęciu pejoratywnym. Będą o niej uczyć studentów prawa i wskazywać jako przykład nie do naśladowania. To marna prokurator, której spod swego boku pozbył się nawet Adam Bodnar. Pracowała w ministerstwie niecały miesiąc. Do dziś w odpowiedzi na moje pytania w ramach dostępu do informacji publicznej resort nie jest w stanie wskazać żadnego pisma sygnowanego przez Ewę Wrzosek, które przydało im się w pracy. Ona stała się problemem dla całego środowiska koalicji 13 grudnia.

W europarlamencie zasiada pan w Komisji Wolności, Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych. To jest dobre miejsce na podjęcie tej sprawy?

To pytanie, na ile takie kwestie powinny być wynoszone na arenę międzynarodową. Na razie to Adam Bodnar doniósł na mnie do przewodniczącej Parlamentu Europejskiego za moje rzekomo złe zachowanie w czasie prywatnym. Tym-

czasem w Polsce bez wątpienia mamy problem z naruszaniem praw człowieka i praw obywatelskich. Mówi o tym nawet liberalny RPO, który w swoim raporcie wskazuje, że doszło do wielu nieprawidłowości wobec zatrzymywanych w ostatnich miesiącach kobiet, urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości. Mamy areszty wydobywcze stosowane nawet wobec duchownych, mamy wreszcie sięganie po przekaz medialny rodem z PRL, by tuszować te wynaturzenia. Nie mam złudzeń, że świat polityki w Brukseli nie patrzy obiektywnie na sytuację w Polsce czy Rumunii. Sięgam po przykład tego państwa, bo właśnie przyjechałem do PE wspierać rumuńskiego kandydata, który walczy o demokrację w swoim kraju. W Polsce sytuacja jest w pewnym stopniu analogiczna.

A jak na te sprawy reagują europosłowie z innych państw? Interesują się nimi?

Niestety nie ma poważnego zainteresowania bezprawiem systemowo działającym się w Polsce. Gdy przedstawiamy im fakty, pokazujemy liczne przykłady łamania prawa, są wstrząśnięci. Dlatego zorganizowaliśmy spotkanie z delegacją europejskich konserwatystów, gdzie wyświetlano film „Przejęcie” Marcina Tulickiego o nielegalnym wejściu do mediów publicznych. Reakcje? Przeróżne, że ktoś w Unii może rządzić takimi metodami. Tu znów pojawia się nazwisko Wrzosek obok polityka Sienkiewicza. Ale nie oglądamy się na Zachód. W tej chwili najlepszym narzędziem do obrony praworządności w Polsce jest demokratyczny wybór nowego prezydenta.

Będziecie pilnować śledztwa w sprawie dwóch wieź oraz tego, które ma wyjaśnić okoliczności śmierci Barbary Skrzypek?

To nie jest takie proste. Przecież całe to postępowanie z zawiadomienia Birgfellnera jest nielegalne. O jego prowadzeniu zdecydowała nielegalna prokuratura. To oficjalnie, każdy się domyśla, kto to nakazał. Ciężko stosować środki prawne w walce z taką anarchią. Ale my nie zostawimy tej sprawy. Ona jest ważna nie tylko dla naszego obozu, lecz także dla polskiej racji stanu. Przecież mamy do czynienia ze skrajnym nieprofesjonalizmem i śmiercią człowieka!

A czy z samego faktu, że śledztwo w sprawie śmierci Barbary Skrzypek dostał prokurator, który zaczął pracę ledwie kilka miesięcy temu, można wyciągać jakieś wnioski? To nie sąd, tu nie było losowania.

Wątpię, by delegując tak niedoświadczoną osobę, kierowano się rzetelnym wyjaśnieniem sprawy. Znów można więc dostrzec tu motywację polityczną. Nie znam tego prokuratora, ale mimo młodego wieku i niewielkiego stażu może mieć i tak większe doświadczenie niż Ewa Wrzosek, która nigdy nie prowadziła tak poważnych śledztw (nie chwali się tym, że jej obszarem były sprawy włamań do piwnic). Tego typu decyzje zapadają na najwyższych szczeblach. Bez wiedzy i akceptacji Donalda Tuska wszystko, co dzieje się wokół prokurator Wrzosek, nie miałoby racji bytu.

Andrzej Duda dla kucharek

W finałowej fazie kampanii wychodzą książki o obecnym prezydencie mające zaszkodzić Karolowi Nawrockiemu, a pomóc Rafałowi Trzaskowskiemu

Książka Jacka Gądką, dziennikarza „Newsweeka” (wcześniej w Agorze), „Duduś. Prezydent we mgle. Kulisy Pałacu Andrzeja Dudy” (premiera 26 marca 2025 r.) to biografia dla służących, kucharek, ewentualnie kamerdynerów. Niby jest tam też wielka polityka, czyli droga do prezydentury (w 2015 r. i 2025 r.), katastrofa smoleńska, relacje z Prawem i Sprawiedliwością oraz Jarosławem Kaczyńskim (w narracji obowiązkowo kuriozalne), specjalny status Ukrainy i Wołodomyra Zelenkiego po napaści Rosji, wyjątkowe kontakty z Donaldem Trumpem, ale nad wszystkim unosi się obraz dworu, i to takiego z poprzednich epok, pokazanego jako kłębowisko żmij, intrygantów, ignorantów oraz idiotów.

Książka o „Dudusiu” ukazuje się w ostatniej fazie kampanii prezydenckiej, żeby poprzez uderzenie w ustępującego prezydenta zmniejszyć szanse Karola Nawrockiego na wybór. Bo ma on być gorszą wersją „Dudusia”, który był przecież beznadziejny (z jednym wyjątkiem – kwestii ukraińskich). Miesiąc wcześniej ukazała się książeczka „Tajemnice Pałacu Prezydenckiego” Dominiki Długosz, czyli autorki z tej samej stajni. Ona też jest przeznaczona dla kucharek i kamerdynerów. Na tym tle jako prawdziwa gwiazda ma rozbłysnąć (debiut 9 kwietnia 2025 r.) książka o dzielnym rycerzu Rafale Trzaskowskim pod jakże wymownym tytułem „Rafał” (to wywiad rzeka Donaty Subbotko z kandydatem na prezydenta), ociekająca lukrem i czyniąca z Trzaskowskiego wielkiego męża stanu. A „Duduś” – wiadomo.

Nieważne, że Andrzej Duda jest prezydentem przez dwie kadencje, co wcześniej udało się tylko Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. Obie kadencje wygrał w ciężkich bojach. A w historiach dla kucharek i kamerdynerów spadł z kosmosu i właściwie kompletnie nie wiadomo, dlaczego aż na tyle lat. O Kwaśniewskim powstają biografie czyniące go wielkim mężem stanu (podobnie jak o pierwszej damie Jolancie Kwaśniewskiej), o Andrzeju Dudzie, będącym dużo lepszą głową państwa od Kwaśniewskiego, powstały parodie biografii.



STANISŁAW JANECKI

MASTALEREK WIELKI

Jak napisał we wstępie prof. Antoni Dudek, książkę Gądką można czytać także jako „obraz żalosnego «Adriana», wyczekującego godzinami na audiencje przed gabinetem Jarosława Kaczyńskiego”. Można, tylko że Andrzej Duda nie czekał na żadne audien-

cje, a tym bardziej godzinami. I ponoć „znajdziemy mnóstwo przykładów infantylności prezydenta. Poczynając od uczynienia nieformalnym doradcą politycznym swej garderobianej Marianny, przez twitterowe flirty z fankami o malowniczych nickach, aż po ostentacyjne eksponowanie swej narciarskiej pasji”. I „w tym obrazie Andrzej Duda będzie tylko [...] tytułowym »Dudusiem«, którego nikt właściwie nie traktował do końca poważnie, w dodatku otoczonym przez rywalizujących ze sobą dworzan, nad którymi nigdy nie zdołał zapanować”.

Gdy ktoś pisze dla kucharek, to tak być musi, ale większość tego rodzaju dywagacji Jacka Gądką i promującego go prof. Dudka to kompletne bzdury. Jest tam tylko jeden wielki człowiek, a nawet geniusz – Marcin Mastalerek. Został tak pokazany, że Jacek Gądek właściwie wyspuje go jako najważniejszego, a może nawet jedynego „informatora”. Geniusz Mastalerka objawia się tym, że ponoć to on wymyślił kandydaturę Dudy na prezydenta, a potem Beaty Szydło na szefową jego sztabu i przez to na premiera. To podobno on wpadł na pomysł konwencji z 7 lutego 2015 r., która była przełomem. To Mastalerek postawił się Jarosławowi Kaczyńskiemu (tydzień przed pierwszą turą). Bez niego Duda przegrał pierwszą debatę, a z nim wygrał drugą. No i „bez Mastalerka nie byłoby reelekcji w 2020 r. On miał pomysły na kampanię”. Większość opowieści o geniuszu Mastalerka to kompletne bajki i jakaś dziwaczna promocja albo spłacanie długu wdzięczności.

Żeby zaintrygować kucharki i kamerdynerów, Jacek Gądek napisał o „pani Mariannie, słynnej Mariannie”. To wyraźna sugestia, że chodzi o Mariannę Schreiber, choć tak nie jest. Owa Marianna „była zatrudniona do tego, żeby się zajmować ubraniami, dopasowaniem garniturów i takimi rzeczami, żeby Andrzej po prostu dobrze wyglądał. [...] Ale potem zaczęła

wchodzić w rolę doradczynie, i to wręcz od tematów politycznych. Zaczęła się wcinać w kwestie typowo PR-owe: co zrobić, jak, z kim i tak dalej. Wyszła poza swoją rolę. [...] To była sytuacja jak na jakimś królewskim dworze. Wszyscy patrzyli i przecierali oczy ze zdumienia: o co tutaj w ogóle chodzi? Pani Marianna przecież jest od ubrań, a zaczęła wręcz wpływać na decyzje prezydenta. Tyle tylko, że to nie żadna „słynna Marianna”, tylko Rowińska-Dassier, mało znana producentka filmowa, absolwentka Vancouver Film School w Kanadzie.

Pani Marianna to zresztą drobiazg, gdyż cała „kancelaria to była katastrofa. Adam Kwiatkowski i Małgorzata Sadurska nadawali się co najwyżej do zarządzania powiatem, a nie Kancelarią Prezydenta”. Jak wyznał Jackowi Gądkowi „człowiek z pałacu”: „Ta kancelaria? No debile w większość”. A sam Andrzej Duda to człowiek uzależniony od Twittera. Kucharki mogą się dowiedzieć, że prezydent „obserwował (a także zamieszczał tam wpisy) wiele anonimowych kont o bardzo dziwnych nazwach – w tym „ruchadło leśne”, „dzika foczka”, „Pimpusia sadelko”, „jebnij się daniel” czy „seba sra do chleba”.

WIDMO AGATY

Służące i kamerdynerzy musieli się zdziwić, czytając (to właściwie jedyna sprawa, gdzie obecny prezydent jest chwalony), że to Andrzej Duda wymyślił, iż „Polska jest gotowa być hubem dla dostaw broni do Ukrainy. Z żadnym sojusznikiem tego nie konsultował. To był fait accompli, prawdopodobnie najważniejsze zagranie Polski w całej wojnie”. Ale jak to możliwe, skoro w książce Gądka prezydent Duda pozostaje furiatem i znerwicowanym pionkiem? Jest taki dlatego, że głową państwa i pałacem rządzi apodyktyczna pierwsza dama – Agata Kornhauser-Duda. Została ona pokazana niejak realna, współczesna postać, tylko na wzór Heleny Paderewskiej, żony Ignacego Paderewskiego, pianisty, a także premiera na początku istnienia II RP. Paderewska wchodziła do gabinetu, gdy jej mąż prowadził ważne rozmowy, otwierała pocztę dyplomatyczną, zachowywała się arogancko w czasie oficjalnych spotkań. 54-letnia Helena była wtedy w podobnym wieku, jak obecnie prawie 53-letnia Agata, która w opowieści Gądka dla kucharek ingeruje prawie we wszystko, choć stroni od polityki. Helena dyrygowała Paderewskim przez niecały rok, Agata ma to robić przez 10 lat.

W opowieści Gądka dla kucharek Andrzej Duda nie występuje jako gracz szanowany przez prezydentów USA (choć

ma dobre relacje z Trumpem), cieszący się ich przyjaźnią, jako ważny polityk europejski, tylko jako ktoś, kto wszystkich wokół „opie...ala”, i to „straszliwie”, bo „jest bardzo porwyczy”, „bardzo emocjonalny”. A „jak się na coś wkurzy, to potrafi wrzeszczeć na ludzi i kłać”. Ale nie dziwota, skoro „często dostawał szału. A potem jakby nigdy nic: ani pocałuj mnie w dupę, ani przepraszam. Przychodził i potrafił być miły, jakby nic się nie stało”. Ponoć „publicznie tego nie widać, ale on [Andrzej Duda] jest bardzo wybuchowy”. „Chodzi wtedy po gabinecie. W kółko. Wkurzony strasznie. Gestykuluje całym sobą. Macha rękami. On w takich momentach nie siedział i nie robił min, dając do zrozumienia: »No, zabiję skurwysyna!«. On opie...ala! ludzi, żeby się wyładować”.

POLACY W „MYLNYM BŁĘDZIE”

W wersji dla służących prezydent Duda to ignorant działający „jak dziecko we mgle”. Nieważne, że był posłem, eurodeputowanym, wiceministrem w resorcie sprawiedliwości, ministrem w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego, czyli jednym z najlepiej przygotowanych do pełnienia funkcji głowy państwa. Służące lubią przeczytać (z wypiekami na twarzy), że prezydent Duda to w istocie „mobber”, człowiek

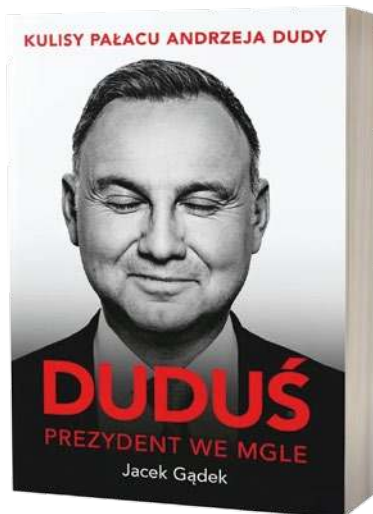
„złośliwy i małostkowy”, który uwielbia „ruganie”. I „opie...ala, że [współpracownicy] coś źle powiedzieli albo czegoś nie powinni byli robić”. Wałęsa, Kwaśniewski czy Komorowski nigdy by się nie irytowali, bo to mężowie stanu, a Duda to zwykły nerwus, który, gdy „ktoś się odezwał nie w tym momencie w trakcie rozmów politycznych albo powiedział coś, co nie było uzgodnione – potem Duda się o takie rzeczy wściekał. Nakręcał się, mówił w takich sytuacjach: »Ja to w ogóle wszystkich was wypie...ole z roboty!«”.

Ale jednak „nie jest mściwy. Z nim można się poróżnić, nawet pokłócić, ale nie jest pamiętliwy”. Polacy są w „mylnym błędzie”, że „Andrzej Duda jest taki łagodny, niegroźny, miły i roześmiany”.

On „nie wścieka się przed kamerami – wtedy się kontroluje.

Po przeczytaniu biografii Andrzeja Dudy dla kucharek nie sposób zrozumieć, jakim cudem taki „Duduś” mógł dwukrotnie wygrać wybory prezydenckie. Cel wydania książki Gądka (i tej autorstwa Długosz) jest prosty: to wielki apel do Polaków, żeby nie wybrali drugiego „Dudusia” (Karola Nawrockiego), w dodatku gorszego od oryginału, tylko wielkiego męża stanu Rafała Trzaskowskiego.

Z książki Jacka Gądka
nie dowiem się, dlaczego
Andrzej Duda był prezydentem
przez dwie kadencje.
Bo właściwie spadł z kosmosu
i kompletnie nie wiadomo,
dlaczego przez tyle lat pełnił
w Polsce tak ważną funkcję





MAREK BUDZISZ

Kiedy po kłótni w Białym Domu administracja prezydenta Trumpa zawiesiła przekazywanie Kijowowi danych wywiadowczych, sytuacja walczących ukraińskich żołnierzy zaczęła gwałtownie się pogarszać. „Konsekwencją tej pauzy są setki martwych Ukraińców” – powiedział anonimowo w wywiadzie dla tygodnika „Time”, jeden z oficerów frontowych. „Największym problemem jest morale” – dodał. – Nastroje słabną, bo ukraińska armia traci część swoich zdolności w wojnie nie z powodu Rosji, ale z powodu decyzji Stanów Zjednoczonych”. Rosja wykorzystała swoją chwilową przewagę, przeprowadzając kontrofensywę, w wyniku której odzyskała znaczną część obwodu kurskiego zajętych przez Ukraińców jeszcze latem ub.r.

ŚLEPI I GŁUSI

Cała historia z wstrzymaniem przekazywania danych wywiadowczych ma jednak znacznie poważniejszy wymiar, bo wskazuje na wagę czynnika, który w dyskusjach publicznych jest rzadko doceniany, a jego znaczenie rośnie. Mowa o zdolności do zbierania, agregowania i przesyłania terabajtów danych, bo od nich zależy sytuacja na współczesnym polu walki. Paradoks sytuacji polega na tym, że mówiąc o zwiększeniu potencjału państw europejskich, koncentrujemy się na amunicji artyleryjskiej, czołgach, wozach pancernych czy rakietach bojowych, a pomijamy milczeniem obszar, który jest znacznie istotniejszy, czyli właśnie zdolność do zbierania i przetwarzania informacji wywiadu elektronicznego i zwiadu kosmicznego.

Kiedy siły ukraińskie broniące się w obwodzie kurskim utraciły dostęp do amerykańskich danych wywiadowczych, przestały widzieć pole walki, nie były w stanie odpowiednio wcześniej rozpoznać zbliżających się rosyjskich

Główną bronią współczesnej wojny są terabajty danych

Kiedy broniące się w obwodzie kurskim siły ukraińskie utraciły dostęp do amerykańskich danych wywiadowczych, przestały widzieć pole walki, nie były w stanie odpowiednio wcześniej rozpoznać zbliżających się rosyjskich sił, a także precyzyjnie posługiwać się nowocześnie bronią będącą na jej wyposażeniu. Walczący na pierwszej linii frontu żołnierze stali się w znacznej mierze ślepi i głusi

sił, w tym samolotów i dronów bojowych, a także nie mogły precyzyjnie posługiwać się nowocześnie bronią w rodzaju HIMARS-ów będącą na jej wyposażeniu. Walczący na pierwszej linii frontu stali się w znacznej mierze ślepi i głusi, a to oznacza, że nawet posiadając najnowocześniejsze systemy walki i najdzielniejszych żołnierzy, a nie wiedząc, co robi i gdzie znajduje się wróg, i tak są skazani na porażkę. Bez danych wywiadu elektronicznego nie będzie też prawidłowo funkcjonował system obrony powietrznej kraju. Tak było w przypadku Ukrainy.

Ekspert Defense Express Iwan Kyrczewski powiedział Deutsche Welle, że „podstawową rzeczą, na której polegaliśmy, były raporty ze startów lotnictwa strategicznego. Radary NATO obserwowały wszystkie te starty. Dawalo to

czas naszej obronie przeciwlotniczej na przygotowanie się”. W przypadku europejskich państw NATO, których potencjał obrony przeciwlotniczej odpowiada, jak w zeszłym roku informował dziennik „The Financial Times”, powołując się na źródła w brukselskiej Kwaterze Głównej Paktu, jedynie 10 proc. potrzeb, brak dostępu albo niepełny dostęp do informacji wywiadowczych oznaczałby całkowity paraliż zdolności do obrony. Ale dane wywiadu elektronicznego mają również kluczowe znaczenie dla sposobu zorganizowania operacji „na tyłach”. Jak zauważyła Marina Miron z londyńskiego King’s College, komentując decyzję Trumpa o wstrzymaniu wymiany informacji wywiadowczych, bez dostępu do nich nie może też sprawnie funkcjonować system logistyki, w tym łańcuchy dostaw pomocy wojskowej na



terenie państw sojuszniczych, w tym przypadku Polski.

NIE CZŁOĞI I HAUBICE

Na szczęście krótkotrwała przerwa w dostępie Ukrainy do amerykańskich danych wywiadu elektronicznego i kosmicznego pozwala nam zrozumieć, jak zmieniło się współczesne pole walki i co decyduje o tym, czy mamy przewagę. Wbrew potocznemu przekonaniu nie są to czołgi albo haubice, ale umiejętność uzyskania pełnego obrazu sytuacji w czasie rzeczywistym. Wymaga to zdolności do zebrania i zintegrowania informacji z setek tysięcy, a nawet milionów „sensorów”, bo każdy, począwszy od pojedynczego żołnierza zaopatrzonego w dron, a skończywszy na systemie satelitów kosmicznych, jest odpo-

wiedzialny za obserwowanie, zbieranie danych i przesyłanie ich do „centrali” systemu. W związku z tym broń, którą się posługujemy, w amerykańskim żargonie wojskowym jest określana mianem „efektora”, bo liczy się rezultat, a nie konkretny system, którego używamy. Jeśli widzimy przeciwnika, jesteśmy w stanie określić trasę jego przemieszczania się, rośnie nasza zdolność do precyzyjnego rażenia, możemy osiągać ten sam rezultat, odwołując się do systemów o mniejszej mocy i zasięgu, a przez to znacznie tańszych. Maleją nasze koszty wojny, a rosną po stronie przeciwnika.

W realiach wojny na Ukrainie znacząco ewoluje też broń. Dostarczone przez Stany Zjednoczone czołgi Abrams nie odegrały żadnej roli na froncie i zostały już wycofane z pierwszej linii, również dlatego, że Rosjanie zaczęli na nie polować,

pragnąc pokazać światu, że amerykański sprzęt wcale nie jest tak doskonały, za jaki uchodzi. To polowanie było tym łatwiejsze, że duże Abramsy, mające znaczącą sygnaturę, jak mówią wojskowi, po prostu łatwiej wykryć, co daje więcej czasu na przygotowanie precyzyjnego uderzenia.

Niesłychanie szybko rośnie za to rola systemów bezzalogowych. Jak niedawno ujawniło jedno z rosyjskich czasopism wojskowych wydawanych przez tamtejszy MON, w obecnej fazie wojny trzy czwarte wszystkich obrażeń jest odnoszonych w wyniku ataków dronów, które obserwują pole walki i bezlitośnie atakują każdy cel, w tym pojedynczych żołnierzy.

Strategiczny wymiar „rewolucji dronowej” dobrze widać na przykładzie sytuacji na Morzu Czarnym, gdzie Ukraina, nie dysponując tradycyjną marynarką wojenną, była w stanie zmusić Rosjan do wycofania swoich sił w bezpieczną dla nich wschodnią część akwenu. Stało się to za sprawą morskich dronów Magura, dziś mających zasięg powyżej 1 tys. km i skutecznie atakujących rosyjskie okręty posiadane systemami rakietowymi czy działkami pokładowymi. Na morzu łatwiej niż na lądzie wykryć cel, który chce się zaatakować, co wyjaśnia, dlaczego w tej domenie efekty rewolucyjnych zmian są odczuwane wcześniej. Na innych polach także mamy do czynienia z rewolucją technologiczną, a w następstwie strategiczną.

Jak powiedział w niedawno opublikowanym wywiadzie David Ochmanek, główny specjalista RAND, wielkiego amerykańskiego think tanku strategicznego, który w minionych latach był odpowiedzialny za zorganizowanie dziesiątek gier wojennych, wniosek, jaki nasuwa się z analizy właściwie wszystkich scenariuszy, jest jeden – Amerykanie muszą zacząć inaczej walczyć. „Uczymy się od Ukrainy – zaznaczył. – Jeśli stoisz nieruchomo na współczesnym polu walki, to prawdopodobnie nie przeżyjesz. Jeśli koncentrujesz siły na współczesnym polu walki, prawdopodobnie nie przeżyjesz. Musi nastąpić pewna liczba innowacji, abyśmy mieli łatwo dostępną siłę bojową, ale trudną do wykrycia i zniszczenia”. Inny z ekspertów, prof. Stephen Peter Rosen z Uniwersytetu Columbia, podkreśla na łamach „The Foreign Affairs”, że w przyszłości przewagę wojskową i strategiczną będzie

się budowało bazując na systemach obserwacji i łączności satelitarnej, w tym kosmicznej, a także broni precyzyjnie uderzającej na duże odległości. W obydwu tych domenach, czyli w kosmosie i systemach precyzyjnego rażenia celów, Ameryka musi utrzymać przewagę nad rywalami geostrategicznymi.

EUROPA W PANICE

To do pewnego stopnia wyjaśnia panikę, którą dało się zaobserwować w europejskich stolicach w związku z wstrzymaniem przez Waszyngton przekazywania Ukrainie danych wywiadowczych. Bez zdolności rozpoznania kosmicznego i łączności satelitarnej nowoczesne systemy uzbrojenia – a w ostatnich latach Europa w trzech czwartych zaspokajała swe potrzeby zakupami w USA – są po prostu bardzo kosztownymi, ale nieprzydatnymi zabawkami. W porównaniu z dokonaniami Amerykanów, zwłaszcza wobec postępu, jaki dokonał się za sprawą SpaceX, Europejczycy są na początku budowy własnych zdolności w zakresie rozpoznania kosmicznego i nie zmieniają tego najbardziej kwieciste i buńczuczne wpisy polityków na platformie X.

Niemiecka firma Isar Aerospace, start-up, któremu udało się zgromadzić 350 mln euro kapitału, przygotowuje się właśnie do wystrzelenia z Norwegii pierwszej europejskiej rakiety zdolnej na zasadach komercyjnych umieszczać sztuczne satelity Ziemi na niskich orbitach. Uruchomiony 45 lat temu francuski program Ariane, który pochłonął miliardy euro pomocy publicznej, nie doprowadził do przełomu i do tego stopnia zniechęcił państwa europejskie, że nawet Berlin nabral dystansu do tego kosztownego przedsięwzięcia.

Firma Starlink, podobnie jak SpaceX kontrolowana przez Elona Muska, obecnie ma na niskich orbitach stacjonarnych ponad 7 tys. satelitów, których liczba stale rośnie, a „europejska odpowiedź”, czyli projekt Iris, dla którego w grudniu Komisja Europejska zatwierdziła niemal 8 mld euro pomocy publicznej, planuje umieszczenie, i to do 2030 r., 280 podobnej klasy satelitów. Są one kluczowe zwłaszcza dla celów wojskowych, bo

sygnał przesyłany z mniejszej wysokości ma mniejsze opóźnienie, co w przypadku używania tych danych do namierzania i atakowania szybko przemieszczających się celów, takich jak czołgi czy pojazdy opancerzone, jest warunkiem skuteczności uderzenia.

Prezesi europejskich firm działających w branży łączności oraz obserwacji satelitarnej pytani przez dziennikarzy „The Financial Times” o alternatywę dla systemów amerykańskich w rodzaju Starlinka, nie mówiąc już o satelitach wojskowych, szczerze odpowiadają, że „jej po prostu nie ma”. Buńczuczne wypowiedzi, takie jak ostatnia deklaracja ministra Sikorskiego deklarującego, że Polska „poszukuje innych rozwiązań”, bo amerykański part-

Zdolność do zbierania i przetwarzania informacji wywiadu elektronicznego i zwiadu kosmicznego ma dziś ogromne znaczenie, bo to od nich zależy sytuacja na współczesnym polu walki

ner staje się mniej wiarygodny, obnażają raczej brak wiedzy wypowiadających takie sądy i ośmieszają ich w oczach znających się na rzeczy ekspertów.

TECHNOLOGICZNA REWOLUCJA

Jeśli mówimy o rewolucji na polu walki, wzroście znaczenia podejścia „sieciowego”, to musimy też zwrócić uwagę na inne zmiany zachodzące na naszych oczach. Jeszcze w 2019 r. administrator NASA Jim Bridenstine ogłosił uruchomienie programu Artemis, którego celem ma być m.in. kolejny amerykański załogowy lot na Księżyc. Ale program ten ma też istotny komponent wojskowy, którego celem jest przyswojenie przez Pentagon nowych technologii. Defence Innovation Unit, specjalna komórka w amerykańskim resorcie obrony odpowiadająca za postęp

technologiczny, w ub.r. w ramach wstępnej selekcji wybrała 165 projektów, które następnie były testowane na poligonach. Ostatecznie, jak pisze Joseph Trevithick z portalu The War Zone, wybrano cztery konstrukcje, które będą rozwijane. Co ciekawe, dwie z nich to wspólne amerykańsko-ukraińskie przedsięwzięcia, bo w zakresie rozwijania technologii autonomicznych nasłuchowych sąsiedzi należą do absolutnej światowej czołówki. Zmuszeni wojną rozwinęli od zera cały sektor nowych technologii i dziś, jak mówił na konferencji prasowej dowodzący ukraińskimi siłami bezzałogowymi płk Wadym Sucharewski, w 96 proc. to młode ukraińskie firmy pokrywają zapotrzebowanie armii. Działa ich już ponad 500 i „uwolnienie rynku produkcji zbrojeniowej”, o czym mówi wicepremier Martynow, odpowiedzialny za system zakupu broni na potrzeby sił zbrojnych, jeszcze przyspieszy tempo zmian.

Niedawno Ukraina zaprezentowała system Tryzub, mobilną, zamontowaną na ciężarówce broń laserową z własnym źródłem energii, która służy do zwalczania dronów przeciwnika. W ten sposób Kijów wszedł do grona kilku światowych graczy, którzy mają tego rodzaju rozwiązania, ale i one nie będą w stanie skutecznie działać, jeśli nie zbuduje się systemu świadomości sytuacyjnej, nie rozpozna, gdzie znajdują się drony przeciwnika i nie będzie się miało zdolności do wymiany informacji.

Co ciekawe, Sucharewski powiedział też, że jego zdaniem „NATO nie jest przygotowane” na nadciągające zmiany technologiczne. To wyjaśnia przerażenie, które zapanowało w europejskich stolicach po tym, jak Trump wstrzymał udostępnianie danych wywiadowczych Ukrainie, zagroził podobnym krokiem w przypadku Kanady, a eksperci i publicyści zaczęli się zastanawiać, czy w przyszłości podobne restrykcje nie dotkną innych sojuszników Stanów Zjednoczonych.

W obliczu rewolucji informatycznej na współczesnym polu walki, jeśli nie dysponujemy zdolnościami do zbierania danych i ich przetwarzania, to posiadany sprzęt na niewiele się przyda, tym bardziej że zmiany przyspieszają, a Europa jest beznadziejnie zapóźniona. 

Nie urazić dumy sułtana

Uwięzienie Ekrema İmamoğlu (na zdj.), lidera tureckiej opozycji, było polityczną nieuchronnością. Ów 54-letni burmistrz Stambułu już dawno temu rzucił bowiem wyzwanie tureckiemu przywódcy Recepowi Erdoğanowi, otwarcie dążąc do odebrania mu władzy w kolejnych wyborach prezydenckich

Erdoğan rządzi Turcją już od 22 lat, a co najmniej od czasu nieudanego wojskowego puczu z 2016 r. likwiduje swobody obywatelskie, aresztuje przeciwników politycznych, z determinacją budując podwaliny nowoczesnego islamskiego neosultanatu. İmamoğlu to absolutne przeciwieństwo wszelkiej tyranii, zwłaszcza tej o podłożu religijnym. To sympatyczny i popularny wśród tureckiej inteligencji i młodzieży socjaldemokrata, któremu w 2019 r. dość nieoczekiwanie udało się wygrać wybory samorządowe w Stam-



JAN ROKITA

bule i odsunąć od władzy w mieście islami-stycznych, konserwatywnych erdoğanowców.

Rzecz jasna w tamtych wyborach komunalnych nie obyło się bez frontalnej próby sił. Erdoğan doprowadził bowiem do unieważnienia marcowego głosowania w Stambule pod pretekstem jakichś formalnych uchybień, ale nie starczyło mu już odwagi, aby nie dopuścić popularnego przeciwnika politycznego do startu w powtórce wyborczej (jak zrobiono to ostatnio w Rumunii). Więc unieważniając wybory, Erdoğan osiągnął tylko

tyle, że w powtórnym głosowaniu İmamoğlu wygrał wyraźniej, zdobywając aż 54 proc. głosów. A ostatnio, w 2024 r., jeszcze raz spektakularnie powtórzył swój sukces wyborczy, nie tylko utrzymując Stambuł w rękach opozycji, lecz także po raz pierwszy od dziesięcioleci odbijając ważny w tureckim systemie politycznym Związek Gmin Turcji, na którego czele stanął.

Niepokój Erdoğanowi musiał wzrosnąć, gdy stało się jasne, iż opozycyjna kemalistowska partia CHP zamierza wystawić burmistrza Stambułu jako swego kandydata w wyborach prezydenckich. A pierwsze sondaże pokazały, że jeśli wybory byłyby uczciwe, to szanse islamistycznego prezydenta i jego socjaldemokratycznego przeciwnika są mniej więcej porównywalne.

OSACZANIE İMAMOĞLU

Aresztowanie burmistrza nastąpiło więc w środę 19 marca, w przeddzień zaplanowanego partyjnego plebiscytu członków CHP mającego wyłonić opozycyjnego kandydata do prezydentury. İmamoğlu został oskarżony o kierowanie w Stambule mafią korupcyjną i wspomaganie terrorystów, w efekcie czego cztery dni później został pozbawiony fotela burmistrza.

Sygnałem do aresztowania stała się wcześniejsza o jeden dzień decyzja władz stambulskiego uniwersytetu, które po 35 latach odebrały mu dyplom ukończenia studiów pod pretekstem formalnych uchybień z 1990 r., gdy student İmamoğlu przenosił się ze studiami z Cypru do Stambułu. Rzecz na pozór groteskowa, ale nie w Turcji, gdzie prawo uniemożliwia ubieganie się o urząd głowy państwa bez posiadania dyplomu uniwersyteckiego.

Islamskie media (jak Al Dżazira sympatyzująca z islamistą Erdoğanem) twierdzą, że zarzut wspomaganie terroryzmu ma być związany z ubiegłorocznym poparciem wyborczym, które İmamoğlu uzyskał od kurdyjskiej lewicy, znienawidzonej przez Erdoğanowi i uznawanej za polityczną nadbudówkę kurdyjskich bojówek terrorystycznych. Z kolei korupcyjne zarzuty wobec burmistrza mają dotyczyć ustawianych przetargów miejskich. Jeszcze dwa lata temu, gdy reżim usiłował osaczać burmistrza Stambułu, oskarżono go o ustawianie przetargów wiele lat wcześniej w Beylikdüzü – jednym z suburbiów stambulskiej metropolii, którym zarządzał przed 2019 r.

Zresztą to też nie był początek akcji osaczania İmamoğlu. Jeszcze wcześniej, w 2022 r., sąd skazał go na dwa lata i siedem miesięcy więzienia za zniesławienie członków tureckiej Głównej Komisji Wyborczej. Po tym, jak wiosną 2019 r. pomogli oni Erdoğanowi unieważnić wybory wygrane przez İmamoğlu, ten określił ich bowiem delikatnym w sumie epitetem: „idioci”. W tamtym czasie Erdoğan najwyraźniej nie był jeszcze zdecydowany na frontalną rozprawę z burmistrzem Stambułu, więc ów pozostawał na wolności i rósł w polityczną siłę.

Erdoğan musi przeprowadzić kolejne wybory prezydenckie najpóźniej w maju 2028 r. Ale powszechnie się oczekuje, iż zamierza to zrobić prędzej, być może nawet jeszcze w tym roku, stąd tak pospieszna rozprawa z jedynym zagrażającym mu przeciwnikiem. Rzecz jest w sumie typowa dla reżimów autorytarnych.

Podobnie jak niegdyś Putin Erdoğan potrzebuje formalnego kruczka prawnego, gdyż konstytucja zabrania mu kandydowania po raz kolejny z uwagi na dwie kadencje, które upłynęły od chwili wprowadzenia przezeń ustroju prezydenckiego i uchwalenia noweli konstytucyjnej. Takim kruczkiem może być długość kadencji. Konstytucja mówi bowiem o ukończeniu przez głowę państwa dwóch „pełnych” kadencji. Jeśli więc obecna kadencja Erdoğanowi okaże się skrócona, a nie „pełna”, to zapewne liczni prawnicy na sultańskim dworze uznają to za powód do przedłużania w czasie władzy głowy państwa *ad infinitum*.

Można więc przypuszczać, że İmamoğlu nie wyjdzie z więzienia przed wyborami, bo nawet pozbawiony dyplomu ukończenia studiów, a tym samym prawa kandydowania, w toku kampanii mógłby tylko narobić Erdoğanowi kłopotów.

Napiętnowanie Erdoğanowi nikomu na Zachodzie nie przychodzi dzisiaj do głowy. Dla tureckich demokratów przyszedł więc kiepski czas, a uwięziony İmamoğlu nie może liczyć ani na pomoc Trumpa, ani Europy

PROTESTY OPOZYCJI

Co prawda zaraz po środowym aresztowaniu burmistrza w Stambule, a potem także w Izmirze, Ankarze i kilku innych miastach wybuchły ostre rozruchy uliczne z zaciękłymi walkami między policją i manifestantami. Tureckie MSW informuje o aresztowaniu ok. 1,5 tys. osób, a Erdoğan oskarża opozycję, iż ta jest gotowa „dla swych ambicji wrzucić naród i państwo w ogień”. Ale w rzeczywistości relacje z tureckich miast zdają się wskazywać, iż rozruchy, choć gwałtowne, ani nie są koordynowane przez wystraszoną

opozycyjną CHP, ani nie mają tego rozmachu i entuzjazmu, który towarzyszył wielkiej młodzieżowej rewolcie ulicznej z 2013 r., skutecznie stłumionej wtedy przez Erdoğanowi.

Zresztą liderzy demokratycznej opozycji mają czego się obawiać. Po rozprawieniu się z wojskowym puczem w 2016 r. Erdoğan szybko i brutalnie rozprawił się z dwoma głównymi filarami opozycji. *Primo* – z armią, w której tradycyjnie od czasów Atatürka panowała świecka, nacjonalistyczna ideologia sprzeczna z islamistyczną teologią polityczną wyznawaną przez obóz Erdoğanowi; *secundo* – z niegdyś potężnym i niezależnym od władzy systemem oświaty zbudowanym przez śmiertelnego wroga Erdoğanowi – liberalnego imama Fetullah Gülena. Czołowi generałowie znaleźli się w więzieniach, skąd zapewne nigdy nie wyjdą żywi, a resztę wysokiego korpusu oficerskiego Erdoğanowi rozpuścił, masowo rozdając nominacje generalskie swoim poplecznikom. Prezydent rozwiązał ponad 1 tys. szkół i 15 wyższych uczelni, w których nauczano liberalnego islamu wedle metody Gülena, rozpuścił przeszło 1 tys. prywatnych fundacji i zamknął ponad 100 redakcji. Areszt-

towania objęły wtedy kilkadziesiąt tysięcy osób; nikt nigdy nie ustalił, ile spośród tych ludzi siedzi dotąd w więzieniach.

W każdym razie armia, oświata, uniwersytety, sądy i media w krótkim czasie znalazły się pod ścisłą kontrolą głowy państwa oraz religijnej ideologii wyznawanej przez rządzącą partię AKP. Dzięki temu Erdoğan mógł z iście makiaweliczną przebiegłością dawkować represję, tylko w takim stopniu, w jakim są one konieczne do utrzymania się przy władzy. Pozwolono więc działać opozycji politycznej, a prezydent nawet tymczasowo skapitulował wobec drugiego zwycięstwa İmamoğlu w Stambule.

Co szczególnie istotne, nowoczesny sultanat Erdoğan zakłada (przynajmniej jak dotąd) uczciwe liczenie głosów w wyborach, zarówno krajowych, jak i komunalnych. To wyraźnie różni Turcję od takich dyktatur jak Moskwa albo arabskich tyranii – jak Arabia Saudyjska czy Egipt. Ale właśnie z tego powodu władza w Ankarze nie może sobie pozwolić na to, aby gdzieś wyrosli jej realni konkurenci; tacy muszą zostać zlikwidowani odpowiednio wcześniej. Erdoğan dobrze pamięta traumę unieważnionych wyborów w Stambule w 2019 r., które w powtórkę skończyły się dlań ośmieszającą porażką. Zapewne nie dopuści więc w Turcji do czegoś takiego, jak to, co ostatnio zdarzyło się w Rumunii.

ZACHÓD MILCZY

Turecki obóz demokratyczny nie może jednak liczyć na jakiegokolwiek wsparcie z Zachodu. A to szczególnie dotkliwie osłabia jego polityczne możliwości. Są po temu dwie najgłośniejsze przyczyny.

Pierwsza, że turecka potęga militarna jest dziś w ramach NATO jedyną obok Amerykanów siłą zdolną do szybkiego przystąpienia do wojny, o ile ta rozlałaby się ze Wschodu na całą Europę. A tureckie samoloty wyposażone w amerykańskie bomby atomowe są dziś kluczowym instrumentem szantażu atomowego wobec Moskwy. W tym sensie (czego w Polsce nie uświadamiamy sobie dostatecznie jasno) także polskie bezpieczeństwo w znacznym stopniu polega na sojuszniczym zaufaniu do Erdoğan. Na dodatek gdyby rzeczywiście miało się okazać, iż na Ukrainie, by utrzymać pokój albo odeprzeć Moskali, potrzebni są żołnierze NATO, jest jasne, że bez walnego udziału Turków taka misja w ogóle nie jest możliwa do zmontowania. Bo Amerykanie nie chcą, a Francuzi i Anglicy śmiesznie napinają mięśnie, dobrze wiedząc, iż są tak słabi i nieprzygotowani do wojny, że nie sprostają żadnej misji na Wschodzie.

Druga przyczyna, bardziej doraźna, ale za to przerażająca rządu Europy śmiesznie, tkwi w tym, iż Erdoğan, rozdrażniony przez europejskich wyznawców liberalnej demokracji, może w każdej chwili spuścić na Morze Egejskie i Bałkany kolejny 1 mln migrantów uwieczonych teraz w granicach Turcji. A to w dzisiejszych warunkach politycznych oznaczałoby rychłą wywrotkę niejednego europejskiego rządu. Oczywiście zapotrzebowanie na przyjaźń Erdoğan wzrosło jeszcze bardziej na skutek narastającej w Europie nieufności do Ameryki pod wodzą Trumpa.

Więc choć każdy obrońca demokracji rozumie dobrze, iż zamknięcie w kryminale pod dowolnym pretekstem przywódcy

opozycji jest prawdziwym końcem demokracji, to Zachód siedzi cicho jak mysz pod miotłą, obserwując budowę neosultanatu w Turcji. Londyn, Paryż i Bruksela tylko bąknęły coś po cichu, że jednak ich zdaniem demokracja jest lepsza niż jej odrzucanie. Ale nawet nie da się już na serio głosić maksymy, iż NATO jest wyjątkowym sojuszem zespalałym bratnie kraje demokratyczne. Czas polityczny mocno się odmienił.

Owszem, można bezkarnie używać sobie na Węgrzech Orbána, iż to kraj niedemokratyczny, choć nikt nigdy nie słyszał tam o represjach wobec opozycji. Nie do końca już można jeździć z tego powodu po Polsce, bo, jak się okazało za Bidena, choć w jego ekipie aż się palili, aby sprowadzić rządy Kaczyńskiego do roli „dyktatury”, to okazało się to niemożliwe, jak tylko wybuchła wojna na Wschodzie.

Jednak już sama myśl o napiętnowaniu Erdoğan nikomu poważnemu na Zachodzie nie przychodzi dzisiaj do głowy. Dla tureckich demokratów nadszedł więc kiepski czas, a uwięziony İmamoğlu nie może liczyć ani na pomoc Trumpa, ani Europy. Rozżalony redaktor „The Economist” napisał ostatnio, iż „bici pałkami manifestanci w Stambule mają sympatię demokratycznego świata, ale niestety nie otrzymają niczego więcej”. Lecz ów redaktor miałby rację dopiero wtedy, gdyby dopisał, iż owa sympatia jest dopuszczalna pod warunkiem, że wyraża się ją cichutko, najlepiej przez jakieś marginalne grupki skrajnej lewicy czy ekologów. Tak aby w żadnym razie nie urazić dumy neosultana w Ankarze. 

REKLAMA



Transmisja nabożeństwa
Drogi Krzyżowej
z Parafii Matki Bożej Częstochowskiej
w Wołominie
piątek, godz. 19.00

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

09/0225/F

A photograph of Pope Francis sitting on a balcony, waving his right hand. He is wearing his white papal attire and a cross necklace. Behind him, a man in a dark suit and glasses stands. The balcony has a dark metal railing. The background shows a brick wall on the left and a glass wall on the right.

Rehabilitacja w Watykanie

Pontyfikat Franciszka wkracza w nową fazę: bierną zamiast czynnej. Papież nie powróci już do aktywności, do której przyzwyczaił wiernych



GRZEGORZ GÓRNY

W ciągu 38 dni, gdy Franciszek przebywał w szpitalu, na całym globie opublikowano ponad 2,5 mln postów na temat jego stanu zdrowia. Prawie 30 proc. z nich zawierało nieprawdziwe informacje. Wspomniane fake newsy wygenerowały ok. 10 mln interakcji w postaci różnorodnych ocen, komentarzy i udostępnień. Niektóre z nich mówiły, że papież zmarł, lecz Watykan ukrył tę prawdę przed światem i podsta-
wił zamiast niego sobowtóra.

NA PROGU ŚMIERCI

Bzdur pisanych na temat Franciszka nie brakowało, jednak w rzeczywistości niewiele dzieliło go od śmierci. Już po opuszczeniu przez papieża kliniki Gemelli ujawnił to włoski lekarz Sergio Alfieri,

który opiekował się nim podczas pobytu w szpitalu. W wywiadzie dla „Corriere della Sera” doktor powiedział, że w czasie hospitalizacji pacjent dwa razy znalazł się na progu śmierci.

Do najbardziej krytycznej sytuacji doszło w nocy 28 lutego, gdy Franciszek dostał skurczu oskrzeli, miał duszności i zaczął umierać. „Musieliśmy wybierać między zatrzymaniem go i pozwoleniem mu odejść a wypróbowaniem wszelkich możliwych leków i terapii, narażając się na bardzo duże ryzyko uszkodzenia innych organów. Ostatecznie wybraliśmy tę drugą drogę” – wspominał dr Alfieri, dodając, że papież ocalał cudem.

Kilka dni później nastąpił kolejny kryzys. „Właśnie wychodziliśmy z najtrudniejszego momentu – opowiadał lekarz – gdy papież Franciszek jadł, zwymiotował i się zachłysnął. To był drugi naprawdę krytyczny moment, ponieważ w takich przypadkach, jeśli pacjent nie zostanie szybko uratowany, istnieje ryzyko nagłej śmierci, oprócz powikłań w płucach, które były już najbardziej narażonymi organami”.

O tym, jak poważna była sytuacja, dowiedzieli się z włoskiej gazety nie tylko zwykli czytelnicy, lecz także kardyna-

lowie, którzy nie mieli pojęcia o stanie zdrowia papieża. Nie istniała bowiem żadna wewnętrzna sieć komunikacji, która dostarczałaby purpuratom informacje z pierwszej ręki o tym, jak Franciszek przechodzi hospitalizację. Niektórzy z nich dopytywali o to w Rzymie tamtejszych korespondentów, mając nadzieję, że ci może wiedzą coś więcej.

DWA MIESIĄCE REKONWALESCENCJI

Ostatecznie Franciszkowi udało się przezwyciężyć zapaść zdrowotną i 23 marca powrócił do Watykanu. Przed wyjazdem z kliniki posadzono go na wózku inwalidzkim i wyprowadzono na balkon, by mógł pozdrawić wiernych zgromadzonych przed budynkiem. Jedyne słowa, jakie udało mu się wypowiedzieć, brzmiały: „Widzę tę panią z żółtymi kwiatami, jak miło”. Później ktoś szepnął mu do ucha, że powinien pobłogosławić zebranych. Zrobił to mechanicznie, z dużym wysiłkiem. Natychmiast zabrano go kaszlącego z powrotem do środka. W kontekście tej sceny zrozumiała stała się wypowiedź kard. Victora Manuela

Fernándeza, że papież „będzie musiał nauczyć się mówić na nowo”.

Franciszek wyjechał z kliniki w kawałkach samochodów. Po drodze na jego życzenie auta zjechały z trasy i zatrzymały się przed bazyliką Santa Maria Maggiore. On sam nie wysiadł, lecz poprosił kard. Rolandasa Makrickasa, by ten zaniósł kwiaty do świątyni i położył je przed obrazem Matki Bożej Salus Populi Romani. Później konwój ruszył w stronę Tybru.

Ostatecznie papież wrócił do pokoju nr 201 w Domu św. Marty. Całe drugie piętro budynku, na którym znajduje się jego pomieszczenie, zostało zamknięte dla kogokolwiek z zewnątrz. Lekarze zalecili Franciszkowi dwumiesięczny odpoczynek i rehabilitację, w tym terapię farmakologiczną, fizjoterapię oddechową i ruchową oraz terapię mowy. W tym czasie powinien on unikać podejmowania wysiłku, podróży i nowych zobowiązań. Wizyty u niego mają być ograniczone do „minimum i najbliższych współpracowników”. By uniknąć ryzyka zarażenia, nie może się spotykać z większymi grupami ludzi, a zwłaszcza z dziećmi. Nad jego zdrowiem będą czuwać dwaj zaufani pielęgniarze: Massimiliano Strapetti i Andrea Rinaldi oraz pielęgniarki z kliniki Gemelli.

Niektórzy komentatorzy wyrażają obawy, czy jest to dobry pomysł, ponieważ w Domu św. Marty nie ma specjalistycznego sprzętu medycznego, by przyjść papieżowi z pomocą, gdyby ponownie doszło do krytycznej sytuacji.

KTO BĘDZIE ZARZĄDZAŁ KOŚCIOŁEM?

Otoczenie Franciszka uspokaja, że przez najbliższe dwa miesiące rekonwalescent nie powinien być przeciążony pracą, mają mu być przedstawiane tylko najważniejsze sprawy wymagające jego osobistej decyzji. W związku z tym rodzi się zasadne pytanie, kto tak naprawdę będzie zarządzał Kościołem, gdy papież jest zbyt schorowany, by wypełniać swoje obowiązki. Kto będzie mu przekazywał informacje, dawał dokumenty do przeglądu, dopuszczał lub nie dopuszczał ewentualnych gości?

Do tej pory Jorge Mario Bergoglio przyzwyczaił wszystkich w Watykanie do centralistycznego sposobu kierowania instytucją. Za Spizową Bramą nic nie miało prawa się dziać bez jego wiedzy. Dlatego okres przymusowej hospitalizacji Franciszka spowodował paraliż w pracach kurii. Taki stan nie może jednak trwać zbyt długo. Papież będzie musiał przekazać komuś swoje kompetencje.

Wszystko wskazuje na to, że w jego imieniu Kościołem zarządzać będzie obecny sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin. Zdaniem wielu watykanistów w ten sposób wyrasta on na głównego faworyta podczas najbliższego

Rodzi się zasadne pytanie, kto tak naprawdę będzie zarządzał Kościołem, gdy papież jest zbyt schorowany, by wypełniać swoje obowiązki. Kto będzie mu przekazywał informacje, dawał dokumenty do przeglądu, dopuszczał lub nie dopuszczał ewentualnych gości?

konklawe. Jednocześnie znane jest powiedzenie, że kto wchodzi na konklawe papieżem, wychodzi z niego kardynałem. Włoski purpurat może nie uzyskać wystarczającego poparcia, ponieważ jego nazwisko wiąże się z wieloma decyzjami, które mocno spolarizowały katolików na świecie.

Jedną z takich inicjatyw jest choćby tajne porozumienie Watykanu z Pekinem, które oddało chińskim komunistom zbyt wiele władzy nad Kościołem w Państwie Środka. Ciesząc się wielkim autorytetem sędziwy kard. Joseph Zen z Hongkongu powiedział o nim: „Parolin ma zatruty umysł. Ma bardzo mile maniery, ale mu nie ufam”. I dodał: „Parolin wie, że jest kłamcą i że papież jest przez niego manipulowany”. Trudno będzie przekonać do siebie wystarczającą liczbę elektorów, mając takie referencje

od hierarchy prześladowanego obecnie przez komunistyczny reżim.

JAKA MODLITWA ZA PAPIEŻA?

Po powrocie do Watykanu Franciszek podziękował wszystkim, którzy modlili się o jego zdrowie. Wielu internautów, zwłaszcza na portalach katolickich, apelowało jednak o to, by prosić Boga nie tyle o najdłuższe życie dla niego, ile o najlepsze przygotowanie do śmierci. Niektórzy wzywali nawet, by modlić się o dobry rachunek sumienia dla papieża, jego skrucę, nawrócenie i naprawienie win.

Dzień po opuszczeniu przez niego szpitala bp Athanasius Schneider wezwał wiernych do modlitwy za Franciszka „o siłę, pokorę, mądrość, aby naprawił bądź wycofał niektóre akty, które popełnił podczas swojego pontyfikatu, niektóre dokumenty, niektóre słowa, którymi wprowadził zamieszanie lub podważył przejrzystość wiary bożej”.

Tego typu apele wywołały publiczną dyskusję, czy jest to stosowne zachowanie i czy wierni mogą w ten sposób traktować Ojca Świętego. Czy upominanie przez katolików samego namiestnika Chrystusowego nie jest przejawem nieuzasadnionego poczucia wyższości, a nawet pychy?

W tym kontekście włoski historyk Roberto de Mattei przypomniał postać Innocentego III, uważanego za jednego z największych papieży w historii Kościoła. W dniu swej śmierci, 16 lipca 1216 r., ukazał się on flamandzkiej zakonnicy, św. Lutgardzie z Tongeren. Był pogrążony w płomieniach i oznajmił przerażonej mniszce, że za popełnione grzechy został skazany na karę cierpień w czyśćcu aż do Sądu Ostatecznego.

Doktor Kościoła św. Robert Bellarmin powtarzał, że drżał za każdym razem, gdy rozmyślał o tej scenie: „Jeśli w istocie ów papież, tak godny pochwały i uważany w oczach ludzi nie tylko za sprawiedliwego i roztropnego, lecz także za świętego i godnego naśladowania, omal nie skończył w piekle i musi cierpieć aż do dnia sądu w najstraszniejszych płomieniach czyśćca, to któryż pralat nie powinien drzeć? Kto nie powinien badać głębin własnego sumienia z największą starannością?”.



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Zdeprawow

Dubaj to ostateczny wyraz kapitalizmu: kraina możliwości, najbardziej rozwinięte miasto na Bliskim Wschodzie. Ale ma też ciemne strony. Kwitnie tu prostytucja, a kobiety nie posiadają żadnych praw. O czym przekonała się ostatnio młoda Ukrainka

Lśniące miasto na pustyni, pełne centrów handlowych i instagramowych restauracji. Kilometry autostrad, tony szkła i stali, po części obokurke i zardzewiałe. Zamrożone botoksem twarze w rozświetlonych neonami barach i przy basenach hoteli zbudowanych rękami imigrantów z Bangladeszu, Nepalu czy Pakistanu. Luksus i tandeta zarazem stanowią istotę wakacyjnej kultury Dubaju, największego miasta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich: płatanina sztucznego bogactwa, sztucznych wysp i plaż, sztucznych piersi i sztucznego wyrafinowania.

Dubaj to miasto cudzoziemców. W 2023 r. ponad 90 proc. z jego 3,7 mln mieszkańców stanowili ekspaci. Co roku kilkanaście milionów turystów

wybiera stolicę Zjednoczonych Emiratów Arabskich jako wakacyjny cel. Jeden rzut oka na profile różnej maści modelek na Instagramie wystarczy, by dowiedzieć się, że Dubaj to sen tysiąca i jednej nocy, ekscytujący i bezpieczny, gdzie czeka wysoki poziom rozrywki i życia. Na początku roku Numbeo, internetowa baza danych, ogłosiła ZEA drugim najbezpieczniejszym krajem świata po Andorze. Państwo od dawna szczyci się tym, że ma jeden z najniższych poziomów przestępczości.

UPADEK Z WYSOKOŚCI?

Na tym starannie wypracowanym przez władze emiratów za pomocą agencji marketingowych obrazie ociekającym złotem i otwartym na świat arabskiego Las Vegas pojawiła się poważna rysa, gdy 19 marca br. w przydrożnym rowie znaleziono nieprzytomną ukraińską modelkę.

10 dni wcześniej 20-letnia Maria Kowalczyk powiedziała matce, że zamierza wziąć udział w imprezie w jednym z hoteli w towarzystwie dwóch mężczyzn,

Fot. Shutterstock



any Dubaj

których określiła jako przedstawicieli branży modowej. Od tego momentu kontakt z dziewczyną występującą w serwisie OnlyFans się urwał. Dwa dni później jej znajomi zaczęli się martwić, bo Maria nie wsiadła – co miała w planach – do samolotu lecącego z Dubaju do Tajlandii. Bliscy zawiadomili policję i rozpoczęła się akcja poszukiwawcza. W końcu znaleziono ją na poboczu drogi ze złamanym kręgosłupem, nogami i rękami. Kowalczuk została przewieziona do szpitala, gdzie przeszła cztery operacje. Jej stan jest bardzo ciężki. Może poruszać tylko ustami.

Policja w Dubaju szybko wykluczyła udział osób trzecich w zdarzeniu. Ogłosiła, że Kowalczuk „sama weszła na teren budowy objęty zakazem wejścia i spadła z wysokości”. Co tam robiła? I dlaczego nie miała przy sobie dokumentów ani telefonu? Gdzie była przez 10 dni? Na te pytania brakuje odpowiedzi. Rodzina dziewczyny nie wierzy zresztą w wersję

podawaną przez policję. Jej matka Anna przyjechała do Dubaju z Norwegii i dała do zrozumienia, że zamierza szukać odpowiedzi na własną rękę.

Ekspertki i dziennikarki zajmujące się ciemnymi stronami Dubaju nie są zaskoczeni tragicznym losem młodej Ukrainki. Według nich pod lśniąca fasadą kryją się nowoczesne niewolnictwo, prostytucja i seksualny wyzysk. Zaczynając od pracowników sezonowych, pracujących w temperaturach sięgających 50 st. Celsjusza nawet 16 godzin dziennie przy budowie kolejnych hoteli po dziewczyny z Nigerii, które muszą obsługiwać dziesiątki klientów dziennie w obskurnych domach publicznych i salonach masażu.

POD PRAWEM SZARIATU

Radha Stirling z organizacji Detained in Dubai pomagająca obcokrajowcom, którzy weszli w ZEA w konflikt z prawem,

podkreśliła w rozmowie z „Daily Mail”, że to, co się stało z Marią Kowalczuk, pokazuje, jaki naprawdę jest Dubaj, gdzie opozycjoniści lądują w celach, a mediom nie wolno relacjonować niczego, co mogłoby naruszyć pozytywny wizerunek emiratu, który jest absolutystyczną monarchią. Przypadki poważnych przestępstw wobec kobiet są zaś tuszowane i nie trafiają do statystyk. „Kobiety z zagranicy są szczególnie narażone, bowiem ci, którzy tam mieszkają, którzy znają system, grożą im deportacją i więzieniem, jeśli odważą się mówić o tym, co im się przytrafiło” – dodała.

W Dubaju panuje prawo szariat. Seks pozamałżeński i przebywanie pod jednym dachem par, które nie są małżeństwem, zostało zalegalizowane dopiero w 2023 r. W tym w hotelach. Jakakolwiek forma czułości w miejscach publicznych nadal jest jednak piętnowana i można za to zostać aresztowanym. Prostytucja także jest nielegalna, choć wizytówki agencji towarzyskich walają się po chodnikach. W 2017 r. Brytyjczyk Jamie Harron trafił do więzienia, bo niechęć dotknął w zatłoczonym barze biodra innego mężczyzny. Homoseksualizm jest w ZEA nielegalny i może nieść za sobą deportację, więzienie, a nawet karę śmierci. Żony dubajskich



szejków, które afiszują się bogactwem na portalach społecznościowych, nie wspominają o tym, że wszystko należy do ich mężów, którzy w każdej chwili pod byle pretekstem mogą je wyrzucić na ulicę. Jest to złota klatka, w której kobiety nie mają prawie żadnych praw.

„PORTA POTTY”

„Pomagałam wielu kobietom, które zostały zgwałcone, odurzone lub porwane w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a następnie były traktowane jak przestępczynie, gdy próbowały zgłosić ten fakt” – podkreśliła Stirling. Jej zdaniem los Marii Kowalcuk „odzwierciedla dobrze ugruntowany schemat w Zjednoczonych Emiratach Arabskich”, gdzie bogaci szejkowie płacą aspirującym modelkom i influencerkom głównie z krajów postsowieckich, jak Ukraina, Rosja czy Kazachstan, a także Afryki i Azji, tysiące euro za udział w imprezach, gdzie następnie są zmuszane do seksu. Niektóre z tych imprez zyskały w internecie nazwę „porta potty” („przenośna toaleta”), bo kobiety uczestniczące w nich mają być

bite, gwałcone, wieszane na hakach rzeźniczych, a szejkowie mają im defekować do ust oraz części intymnych. Nagrania wideo z takich imprez od lat krążą po sieci. Określenie „porta potty” zyskało popularność w 2022 r. po tym, jak na TikToku pojawiło się nagranie studentki z Nigerii, która uczestniczyła w koprofilskich praktykach wraz z grupą szejków.

Ale i bez takich odrażających fetyszów pozycja młodych kobiet, które przybyły do Dubaju i decydują się prostytuować, jest, delikatnie mówiąc, trudna. „Są traktowane jak przedmioty do wykorzystania przez ludzi, którzy afiszują się islamską moralnością, a jednocześnie są głęboko zdeprawowani” – tłumaczy Stirling. Rosie Williams, gwiazda trzeciego sezonu brytyjskiej odsłony serialu „Love Island”, twierdzi, że zaoferowano jej 100 tys. funtów rocznie plus wszystkie ubrania i torebki, jeśli zostanie towarzyszką bogatego mężczyzny w Dubaju. Odmówiła. Wiele innych się jednak godzi.

Gdy media opublikowały informacje o tym, co się stało dziewczynie ze Lwowa, wiele jej koleżanek w trybie przyspieszonym opuściło Dubaj

HIERARCHIA ODCIENIA SKÓRY

Według Międzynarodowego Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych (ICIJ) hierarchia oparta na odcieniu skóry odgrywa ważną rolę w branży seksualnej w ZEA. Kobiety z Europy są zazwyczaj przemycane do lokali wyższej klasy obsługujących bogatszych klientów. Czarnoskóre kieruje się w zaułki i na rogi ulic, gdzie oferują seks pracownikom migrującym z Azji Południowej i Afryki. Przemysł seksualny w ZEA jest kształtowany przez charakterystyczną demografię i gospodarkę kraju. Prawie 90 proc. populacji pochodzi z innego miejsca – głównie zagraniczni pra-

cownicy zatrudnieni w budownictwie, hotelarstwie i innych branżach. Większość z nich to mężczyźni, którzy przyjeżdżają sami. W rezultacie 69 proc. ludności ZEA stanowią mężczyźni. Rząd radzi sobie z tymi realiami demograficznymi, wdrażając rozległy nadzór w kraju i zezwalając na tętniący życiem handel seksem jako sposób na uspokojenie pracowników płci męskiej. Pomimo wrażenia, że obywatele ZEA są społeczeństwem bardzo surowym moralnie, nie dotyczy to władców, VIP-ów oraz osób organizujących wydarzenia i imprezy, na których dochodzi do seksualnego wykorzystywania kobiet.

UCIECZKA Z RAJU

W 2006 r. władze emiratu uznały handel ludźmi za przestępstwo oraz otworzyły schroniska dla ofiar. W 2022 r. Departament Stanu USA stwierdził, że ZEA poczyniło „znaczące wysiłki” w celu zwalczania handlu ludźmi, ale nadal „niewystarczające”.

O tym, jak trudna jest sytuacja kobiet w Dubaju, niech świadczy fakt, że dwie córki i najmłodsza żona absolutystycznego władcy emiratu Mohammeda bin Raszida Al Maktuma podjęły próbę brawurowej ucieczki. Księżniczce Hai udało się zbiec do Niemiec i uzyskać przed sądem w Londynie wyłączne prawo do opieki nad ich dwójką dzieci. Obie córki emira, Latifa i Szamsa, mają

być cały czas przetrzymywane przez ojca. Obie od lat nie były widziane publicznie. Dla nich Dubaj jest złotą klatką. Dosłownie.

Co się zaś tyczy Marii Kowalcuk, to są małe szanse, że kiedykolwiek dowiemy się, co naprawdę się jej stało. Prawda mogłaby odstraszyć inwestorów w chwili, gdy kraj planuje stworzyć sieć dróg transportowych, które miałyby stanowić alternatywę dla Kanału Sueskiego. No i może też odstraszyć młode kobiety przed przybyciem do emiratu. Gdy media opublikowały informacje o tym, co się stało dziewczynie ze Lwowa, wiele jej koleżanek w trybie przyspieszonym opuściło Dubaj.

To jak zdrada Polski

Rządząca Polską ekipa zgadza się, by pozbawić nas na rzecz Unii Europejskiej najistotniejszej części naszej suwerenności, jaką jest kontrola nad własnym wojskiem i przemysłem obronnym



Mamy dla państwa dwie wiadomości – jedną lichą, a drugą bardzo złą. Opisując ostatnie wzmocnienia obronnościowe Unii Europejskiej, zaczniemy od dobrej, czyli lichej.

Otóż do dwóch najważniejszych wydanych ostatnio w UE dokumentów dotyczących obrony nadludzkim wysiłkiem polskiej koalicji rządzącej wpisano dwie wzmianki o sztandarowym projekcie rządu Donalda Tuska – Tarczy Wschód. I tak w rezolucji Parlamentu Europejskiego dotyczącej obronności znalazło się dla niej w jednym z 89 punktów pół zdania: „[PE] podkreśla, że ochrona granic lądowych, powietrznych i morskich UE przyczynia się do bezpieczeństwa



DARIUSZ MATUSZAK

całej UE, w szczególności wschodniej granicy Unii, i w związku z tym podkreśla, że Tarcza Wschód i Bałtycka Linia Obrony powinny być sztandarowymi projektami UE służącymi wspieraniu odstraszania i przewyżczeniu potencjalnych zagrożeń ze Wschodu”. I tyle – jeszcze mniej znaczące niż dwa wezwania, by Turcja wycofała się z północnego Cypru.

W stworzonej przez Komisję Europejską „Białej Księdze Europejskiej Gotowości Obronnej 2030” poświęcono Tarczy Wschód jeden akapit: „Obrona wszystkich lądowych, powietrznych i morskich granic UE jest ważna, zwłaszcza jeśli chodzi o wschodnią granicę UE. Projekt Tarczy Wschodniej Granicy to godne uwagi przedsięwzięcie kilku państw członkowskich, mające na celu stawienie czoła rosnącym wyzwaniom w tym regionie. Ustanowiłoby ono zintegrowany system zarządzania granicami lądowymi, który został zaprojektowany w celu wzmocnienia zewnętrznej granicy lądowej UE z Rosją i Białorusią przeciwko zagrożeniom militarnym i hybrydowym. Obejmowałoby to

kompleksowy zestaw barier fizycznych, rozwój infrastruktury oraz nowoczesne systemy nadzoru”.

NIEBEZPIECZNE ZAPISY

I tyle, klękajcie narody – ta wielka duma rządu Tuska, wielkie przedsięwzięcie, które ocali nas i Europę, jest „godne uwagi”. Dwie wzmianki, które przytoczyliśmy w całości, wystarczyły, by dać w triumfalne trąby. Po pierwsze, te napomknienia służą do bajania, że Unia nam sfinansuje ową Tarczę. To manipulacje na pograniczu kłamstwa. Może rzucić parę euro, ochłapek, by koalicja rządząca miała się czym chwalić. Jedynie pieniądze, jakie wchodziły grę, mogą pochodzić z Europejskiego Programu Przemysłu Obronnego EDIP. W jego kasie na lata 2025–2027 jest, uwaga, 1,5 mld euro dla wszystkich firm i inicjatyw zbrojeniowych w całej UE. Dwie wzmianki i nadzieja (albo ułuda), że uszczknie się z tego resztki – oto triumf rządzącej koalicji. Może kiedyś coś się znajdzie – litewski komisarz ds. obrony Andrius Kubilius roi o 100 mld euro, ale na razie to humbug równie żalony jak ten, gdy w czasie pandemii Ursula von der Leyen obwieszczała zdobycie 50 respiratorów dla wszystkich krajów UE albo pierwszy raz pojechała z unijną pomocą na Ukrainę i zawiozła energooszczędne żarówki.

Po drugie, w operacji ze wzmiankami chodziło też o to, by wmawiać, iż opozycja, głosując przeciwko rezolucji europarlamentu, zdradza Polskę.

Po trzecie, by przykryć skrajnie niebezpieczne i zagrażające naszemu bezpieczeństwu zapisy, które znalazły się w unijnych dokumentach. I dlatego to licha wiadomość. Za nędzny propagandowy urobek PO i jej dodatki zgodziły się na oddawanie znacznej części polskiej suwerenności brukselskim eurokratom i na rzecz Niemiec w najbardziej czułym obszarze, czyli obronności. I to jest druga, bardzo zła wiadomość.

W teorii z obu dokumentów nie musi nic wynikać. Ot, np. w 2020 r. Komisja Europejska wydała z siebie „Białą Księgę Sztucznej Inteligencji”. Minęło pięć lat, a w Unii nie stwierdzono żadnych śladów inteligencji. To nie znaczy, że owe pełne wielkich słów, zakłęb i ro-

jeń o potędze bezpłodne dokumenty nie mają praktycznego zastosowania. Mają, ale nie w sferze obronności, tylko politycznej, bo to deklaracje polityczne, które pozwolą eurokracji zawłaszczając kolejne obszary nieprzyznanych traktatami kompetencji i twierdzić, że państwa UE się na to zgodziły. Z unijnej praktyki wynika, że już nikt nikogo o nic nie będzie pytać. Tak jak poszczególnych narodów nie pytano o zgodę na Zielony Ład czy masową, niekontrolowaną imigrację.

NA TO ZGODZIŁ SIĘ TUSK

Jakie są największe zagrożenia wynikające z tych dokumentów?

1. Obydwa dokumenty wprost podważają kompetencje i zadania NATO. Eurokraci chcą zbudować Europejską Unię Obronności (EDU), a więc strukturę konkurencyjną wobec Sojuszu. To oznacza koszar decyzyjny, dublowanie zadań i kompetencji. Jak zauważa europoseł Michał Dworczyk: „Tworzenie kolejnych europejskich urzędów i instytucji, które będą »zarządzać« bezpieczeństwem z poziomu unijnych gabinetów, nie zwiększy naszego bezpieczeństwa”. W projekcie chodzi o wypychanie Ameryki z kontynentu europejskiego. Przyszły kanclerz Niemiec Friedrich Merz uznał uniezależnianie się od USA za jeden z priorytetów.

O planach zastąpienia NATO wprost donosi „Financial Times”. Dziennik pisze, iż Wielka Brytania, Francja, Niemcy i kraje nordyckie prowadzą w tej sprawie nieformalne rozmowy. Donalda Tuska nikt nie pyta o zdanie. Cały proces ma być rozłożony na 5–10 lat. W dokumentach przewiduje się etap przejściowy, bo pojawia się sformułowanie, iż UE ma być „europejskim filarem NATO”. To oznacza scedowanie na Brukselę relacji pomiędzy europejskimi członkami NATO a samym Sojuszem aż do momentu zastąpienia go przez EDU.

Nie musimy zgadywać intencji Brukseli i Berlina, bo przedstawiają je niemieckie media. „Der Spiegel” zastanawia się, czy NATO może funkcjonować bez Stanów Zjednoczonych i daje jasną odpowiedź, że taki jest plan. Tygodnik pisze, że „Biała Księga” jest

wysłanym Ameryce „pозwem rozwodowym”. Pierwsza część książki jest pełna dyplomatycznych hasel, by nie spowodować zbyt gwałtownej reakcji rządu Donalda Trumpa, ale druga to „wniosek o rozwód amerykańsko-europejskiego małżeństwa”.

Przeprowadzenie owego rozwodu sprawi, że Polska nie będzie miała jedyne go sojusznika zdolnego gwarantować jej bezpieczeństwo, jakim są teraz USA. Nasze bezpieczeństwo mielibyśmy powierzyć amorficznej, do cna przeżartej korupcją i biurokracją strukturze, jaką jest Unia. I Niemcom. To najmniej godny zaufania członek NATO. Taki, który pozwolił Rosji zbudować swą maszynę wojenną i chce jak najszybszego powrotu do biznesów z nią. Kraj, który nie rozliczył się ze swych zbrodni, od początku skazywał Ukrainę na klęskę, a którego zmiana stanowiska jest zagrywką propagandową i taktyczną, czego dowodzi skrajna niechęć udzielania pomocy. Kraj, który przez dekady pasożytnął na sojusznikach z NATO i nie wypełniał swych zobowiązań. Nie miejmy wątpliwości – Bruksela ma być dla Berlina tylko kostiumem, zapewnić maskowanie. Rezolucja Parlamentu Europejskiego wyszła od kierowanej przez Niemca Manfreda Webera Europejskiej Partii Ludowej, a „Biała Księga” to dzieło Komisji Europejskiej dowodzonej przez Niemkę Ursulę von der Leyen.

2. W planach, na które zgadza się rząd Tuska, jest nie tylko polityczne zarządzanie przez Unię obronnością, lecz także operacyjne, wojskowe. Takie oczekiwania również wprost formułują Niemcy, którzy są inicjatorami procesu przejmowania przez Brukselę spraw związanych z obronnością. W wywiadzie dla „Welt am Sonntag” Weber domaga się powołania europejskiego dowództwa. Niemiec mówi, iż europejski szef sztabu generalnego powinien „dowodzić zmodernizowanymi armiami narodowymi i wydawać jasne oświadczenia w sprawie zamówień”. Obcy wojskowi będą wydawać rozkazy polskim żołnierzom.

3. W nowej strukturze praktycznie nie mielibyśmy prawa głosu. Europarlament chce ustanowienia czegoś, co nazywa się Radą Ministrów

Obrony. Głos polskiego ministra zna-
czyłby dokładnie tyle samo, co ministra
obrony Irlandii, Portugalii etc., którym
nie grozi najazd Rosji. Taki układ byłby
całkowicie dysfunkcyjny. Przed in-
nymi zagrożeniami stoją Polska i kraje
bałtyckie, a przed innymi Południe Eu-
ropy – Portugalia czy Hiszpania.

PO i podległe jej partie wprost godzą
się też na zniesienie zasady jednomyśl-
ności w sprawach bezpieczeństwa i po-
lityki zagranicznej. To oznacza, że nawet
bez naszej zgody polscy żołnierze będą
mogli być wysyłani gdzieś na interwen-
cje – by np. załatwiać interesy Francji
w Sahelu. Podobnie polskie uzbrojenie
mogłoby służyć dowolnym celom, nie-
związanym z naszym bezpieczeństwem.

4. Naszą obronność mieliby- śmy powierzyć struktu- rze, która nie ma i w najbliż- szym czasie nie będzie miała potencjału obronnego.

Opo-
wieści von der Leyen o jakichś
800 mld euro na zbrojenia
państw europejskich to mitoma-
nia albo zwykłe kłamstwa. Na owe
800 mld składa się m.in. 650 mld,
które w znajdują się w tabelkach,
jak tylko państwa europejskie
zwiększą swe wydatki na obronę
o 1,5 proc. PKB. Inaczej mówiąc
– tych pieniędzy nie ma i nie ma
też sposobu, by zmusić Hiszpa-
nię, Portugalię, kraje Beneluksu,
Irlandię, a nawet pogrążające się
w kryzysie gospodarczym Niemcy do ich
znalezienia i wydania. Ta kobieta – von
der Leyen – sprzedaje nie swój towar.

Druga część tych 800 mld, których nie
ma, będzie pochodzić z pożyczek, które
Unia załatwi dla krajów członkowskich
– 150 mld euro w ramach programu Se-
curity Action for Europe (SAFE). Tak
jak w przypadku KPO, Komisja będzie
działać jako broker kredytowy, a także
decydować, czy pożyczy i na co. Za te pie-
niądze będzie można zamawiać uzbroje-
nie, ale takie, na które zgodzą się unijni
urzędnicy. Wiadomo, że tylko pocho-
dzące z krajów UE bądź jak Norwegia
należących do Europejskiego Obszaru
Gospodarczego. Zakupy w USA, Wiel-
kiej Brytanii, Korei etc. są wykluczone,
choć Bruksela dopuszcza ustępstwa pod
pewnymi warunkami. Tak czy owak ku-
powany sprzęt musi się składać z co naj-

mniej 65 proc. komponentów wyprodu-
kowanych w UE. Ponadto zakupy muszą
być scalone – Bruksela chce wymuszać,
by każde zamówienie składały razem
przynajmniej dwa kraje.

Nie szkodzi też, że cała UE jest w sta-
nie wyprodukować i wyremontować
ok. 30 czołgów rocznie, nie produkuje
samolotów piątej generacji, jej poten-
cjał przemysłowy jest w rozsypce – nie
będziecie kupować u obcych, czyli
w Ameryce. Nie chodzi bowiem o to, by
się zbroić, tylko o to, by dać zamówie-
nia niemieckim firmom. Od unijnego
modelu zakupów już z różnych powo-
dów dystansują się Włochy, Hiszpania,
Francja, Holandia. Rząd Tuska nie ma
własnego zdania.

W planach, na które zgadza
się rząd Tuska, jest nie tylko
polityczne zarządzanie przez
Unię obronnością, lecz także
operacyjne, wojskowe. Obcy
wojskowi będą wydawać
rozkazy polskim żołnierzom

5. Do finansowania uzbrojenia i gotowości obronnej mają być też wykorzystywane fundusze spójności.

Razem z konceptem budowania wspólnego
infrastruktury tworzy to szczególnie
niebezpieczną konstrukcję. Rezolucja
i „Biała Księga” mówią o „wspólnych eu-
ropejskich” drogach, portach, lotniskach,
trasach kolejowych mających zastosowa-
nie militarne. Obydwa dokumenty są na
tyle mętne, pełne sprzeczności, by mało
kto je rozumiał i by pozwalały urzędnikom
na dowolną interpretację. To się może
wydawać szaleństwem, ale da się z nich
wywieść, że za nasze pieniądze, choćby
z funduszy spójności, Unia zbuduje „nasze
wspólne” porty, lotniska i trasy kolejowe
w Finlandii lub Rumunii, gdziekolwiek,
czy rozbuduje Trzaskowskiemu lotnisko
w Berlinie. A po co byle Polsce jakiś CPK
z siecią połączeń kolejowych?

SZERYF Z AMERYKI

Wspominamy ledwie kilka zagrożeń,
ale wszystko sprowadza się do tego, że
rządząca Polską ekipa zgadza się i po-
twierdza to nawet uchwałą Sejmu, by
pozbawić nas ogromnej, najistotniej-
szej części suwerenności. Tym w isto-
cie jest oddanie kontroli nad polskim
wojskiem i przemysłem obronnym Unii
Europejskiej i jej władcom oraz wła-
ścicielom z Niemiec i Francji. To się
ociera o zdradę. Nie tylko zawierzymy
bezpieczeństwo skrajnie nieojalnym
i nieudolnym partnerom, ale takie wy-
zucie się z najważniejszych atrybutów
niepodległości będzie miało wielkie
konsekwencje gospodarcze, polityczne
i społeczne. Wyobraźmy sobie choćby
zaciąg do wojska dowodzonego przez
Niemców, Holendrów czy kogo tam.
Bez własnego potencjału militarnego
staniemy się krajem zupełnie nieistot-
nym. Jak będziemy budować relacje
ze Stanami Zjednoczonymi, Indiami,
Turcją czy Koreą, nie mając żadnych
atrybutów siły, będąc bezwładnym
elementem jakiejś struktury?

Jaki jest powód tego nadzwyczajnego
wzmoczenia w Brukseli i tych wszystkich
inicjatyw? Przez trzy lata wojny nic się
przecież nie działo, a i teraz sytuacja
na froncie nie odbiega od „normy”.
Ta obronnościowa biegunka jest reak-
cją na to, że w mieście pojawił się nowy
szeryf – Donald Trump. UE działa we-
dle zasady, że żaden kryzys nie może się
zmarnować, więc wojna na Ukrainie
służy do zagarniania kolejnych obsza-
rów władzy przez eurokrację i budowa-
nia nowego układu geopolitycznego.
Takiego, który zaspokończy ambicje Ber-
lina i Paryża. Francja i Niemcy samo-
dzielnie nie staną się mocarstwami,
ale jako władcy i właściciele Unii mogą
o tym roić. Europejskie imperium bę-
dzie zbudowane na plecach i kosztem
krajów gorszego gatunku – jak Polska.
Dotychczasowy ochroniarz – Ameryka
się zbuntowała i nie chce już dopłacać do
bezpieczeństwa Europy, ale na Ukra-
inie wyhodowały się właśnie nieprze-
brane zasoby mięsa armatniego, które
zapewnią jasnie państwu eurokratom
święty spokój, zaś wyrobnicy z Polski
i innych poślednich prowincji tłuste
portfele.

Panie profesorze, co się dzieje z Europą?

Zbigniew Krysiak: Misją Instytutu Myśli Schumana zawsze było przestrzeganie przed zagrożeniem dryfowania Europy w kierunku superpaństwa. Od kilku lat intensywnie zachęcamy polityków, którym leży na sercu tradycja, patriotyzm, znaczenie historii i suwerenność, by dostrzegli to zagrożenie. Bo ono staje się realne. Nie jest to jednak nowe zjawisko. Robert Schuman już w 1962 r. wyartykułował wprost: „Nie chcemy superpaństwa”. I rozwijał tę myśl w wielu wypowiedziach. Był świadomy, że komunistyczna ideologia Spinellego kiedyś znajdzie zwolenników wśród polityków europejskich. Więcej, był przekonany, że to nie sowiecki komunizm, a właśnie manifest Spinellego z Ventotene, europejska wersja komunizmu, stanie się prawdziwym zagrożeniem dla Europy. Ta ideologia została bowiem przystosowana przez naśladowców Spinellego do sposobu uprawiania przez nich polityki i dyskusji. Efekt jest taki, że niestety ludzie mają uszy, ale nie słyszą, mają oczy, a nie widzą, że dziś jesteśmy w ostatnim momencie przed kolejnym rozbiorem Polski. Jeśli się nie zgromadzimy, nie pójdziemy za Schumanem – przepadniemy. Schuman przestrzegał przed Spinellim, który głosił, że w imię tzw. nowej demokracji środki uświęcają cel, że przemoc może być sposobem dojścia do celu. Brzmi znajomo? A celem ma być generowanie chaosu we wszystkich wymiarach – społecznym, kulturowym, ekonomicznym. To już przecież dobrze znamy.

Generowanie chaosu, by na końcu tej drogi dotrzeć do meritum manifestu Spinellego, czyli stworzenia stanów zjednoczonych Europy, sfederalizowania całego kontynentu, zniszczenia państw narodowych.

Do stworzenia europejskiego superpaństwa pod protektorem Niemiec. Problemem środowisk pravicowych, konserwatywnych, narodowych w Europie jest to, że wciąż się nie obudziły. Więcej, dawały się uwodzić Angeli Merkel i dziś dają się uwodzić Ursuli von der Leyen. Temu służą genero-



Jesteśmy na wojnie! O Polskę i naszą suwerenność

Zrozumcie Schumana, bo bez niego przegracie – apeluje **prof. Zbigniew Krysiak**, ekonomista, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, w rozmowie z Maciejem Wośko (wGospodarcie.pl)

wane przez europejskie elity instrumenty ekonomiczne, finansowe, programy, akcje. Uwodzą, wiążą uwagę. Proszę zwrócić uwagę, że Fundusz Odbudowy (tzw. KPO) sformułowano na tle chaosu, jakim była pandemia COVID-19. Jestem przekonany, że gdybyśmy kilka lat temu mieli tę wiedzę co dziś, premier Morawiecki nie zgodziłby się na utworzenie tego funduszu. Choć wówczas ten pomysł wyrastał na gruncie odbudowy wszystkich gospodarek europejskich po pandemii – jest problem, pomóżmy sobie wzajem-

nie. Tymczasem wykorzystano dobrą wolę naszych liderów, by potem śmiać się nam w twarz, że fundusze pomogą zmienić ustrój sądowniczy w Polsce, a ich wstrzymanie w efekcie doprowadzi do zmiany rządu. To nie koniec – mówiła w Warszawie von der Leyen. Dalej – w chaosie wojny na Ukrainie formułuje się dziś pakiet bezpieczeństwa. A Niemcy, którzy są głównym generatorem chaosu, wciąż liczą, że uda im się uzyskać ogromne wpływy gospodarcze na Ukrainie. I zarobią na zbrojeniu Europy.



Czy tworzenie unijnej strategii bezpieczeństwa, budowanie europejskiej armii, zbrojenia też uważa pan za taki instrument? W imię powszechnie akceptowalnego pojęcia, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa, tworzony kolejny element superpaństwa – wspólna armia.

Dokładnie tak. Takie instrumenty superpaństwa już funkcjonują. To Trybunał Sprawiedliwości UE, wspólna waluta – euro, wspólne pożyczki – fundusze odbudowy czy fundusze na zbrojenia. Dodajmy jeszcze, że szefowa Komisji Europejskiej zapowiada, iż chce decydować, jak dzielić budżety poszczególnych państw. A decyzje dotyczące budżetów samorządów mają zapadać w Brukseli. Ostatnim elementem ma być wspólna armia, która będzie miała na celu utrzymanie w dyscyplinie mieszkańców w superpaństwie zamiast obrony granic. Wracamy do groźnej ideologii Spinello, który do realizacji swojej wizji wskazywał na konieczność tworzenia sił policyjnych nadzorujących lud pracujący w centralnie zarządzanej Europie, co przypomina nam komunizm sowiecki.

Usłyszeliśmy ostatnio, że von der Leyen zainwestuje nasze oszczędności, które gromadzimy w bankach.

To atak na wolność gospodarczą, własność i wolność obywatelską. A także

kolejny przebiegły i podstępny mechanizm, który z początku może się wydawać korzystny. Obywatele dostaną możliwość inwestowania w obligacje, które będą oprocentowane wyżej niż depozyty w bankach, a środki z tych obligacji trafią do niemieckich firm, które zapewnią sobie „darmowy” kapitał. Następnie rządy w ramach wspomnianej już europejskiej polityki bezpieczeństwa będą musiały kupić uzbrojenie wyprodukowane przez niemieckie firmy. Potem nastąpi stopniowe obniżanie oprocentowania tych obligacji i w końcu zamiana na tzw. obligacje wieczne. I nie będzie można wycofać tego kapitału, a to jest zamach na finansowe, autonomiczne decyzje obywateli. Nie dajcie się uwieść! Takie scenariusze przypominają nam afery dotyczące Amber Gold czy Getin Banku. W tym przypadku będzie to finansowanie niemieckich firm zbrojeniowych.

A gdybyśmy w ten sposób finansowali polskie przedsiębiorstwa, polską gospodarkę?

Takie warunki należy stawiać, tak trzeba się bronić. Proszę pamiętać, że cokolwiek importujemy, ten pieniądź, zysk, wypływa z kraju. Zmniejszamy potencjał do zatrudnienia, bo fundujemy miejsca pracy poza naszymi granicami. Każde państwo, każdy rząd dba o to, żeby w kraju zostało jak najwięcej narodowego pieniądza, żeby jak najwięcej eksportować. A co się dzieje za obecnego gabinetu? Zamykane są polskie zakłady pracy, m.in. takie jak Rafako, które produkowało urządzenia i maszyny kluczowe dla polskiej energetyki.

A Fabryka Łożysek Tocznych w Krasniku, jedyna taka w Polsce? Po 70 latach jej istnienia ogłaszają zwolnienia grupowe ze względu na trudną sytuację finansową, do której doprowadziły regulacje Zielonego Ładu.

Zielony Ład jest kolejnym mechanizmem zniewolenia, odbierania własności i tworzenia superpaństwa. Proszę zwrócić uwagę, że to zawsze jest ten sam scenariusz. Pod pozorem ideologicznej przesłanki – dbania o środowisko, narzuca się produkowanie

energii ze słońca i wiatru jako dominujący model, tworząc uniform na rynku odnawialnych źródeł energii. Mimo że koszty produkcji energii z OZE są dwa, trzy razy wyższe od węgla i gazu oraz wielokrotnie wyższe od kosztu produkcji energii z atomu, dodatkowo obciąża się wysokimi podatkami, tzw. ETS, konwencjonalne źródła energii. Słyszymy, że OZE mają zapewniać 60 proc. produkcji energii. To doprowadzi do niewydolności systemu gospodarczego, bo ekonomicznie nie ma to żadnego sensu. Chcą zamknąć Jastrzębską Spółkę Węglową i ograniczać wydobycie węgla np. elektrowniami jądrowymi. Tak ideologiczne projekty wpływają bezpośrednio na procesy gospodarcze. I tak niszczy się polską gospodarkę, która notabene w latach 2016–2023 rozwijała się szybciej niż unijna i niemiecka.

Więc ostatecznie na tym zielonym chaosie znów zyskuje niemiecka gospodarka?

Wracam do Schumana i jego prześróg. Przed śmiercią w 1962 r. powiedział, że gdy dojdzie do zjednoczenia Niemiec, to powtórnie będą one chciały podporządkować sobie inne narody, a w szczególności Polskę. Dlatego apelował o narzędzia utrzymywania kontroli Niemców. I I i II wojna światowa to efekt pewnej mentalności agresorów. Schuman wiedział, że te dwie wojny zdeformowały psychikę i ducha narodu niemieckiego. Stąd jego apel o utrzymywanie Niemców w pewnej dyscyplinie, także poprzez wdrożenie procesu terapeutycznego, kontroli ich rozwoju, a w szczególności istotnego ograniczania odbudowy przemysłu militarnego Niemiec.

Czy zmiana konstytucji Niemiec pozwalająca na większe wydatki na zbrojenia jest zatem złamaniem tej dyscypliny? Ma służyć wzmocnieniu bezpieczeństwa Europy.

Myślę, że tak jest. Proszę zwrócić uwagę, że gdy tylko pojawiła się okazja, by stanąć w kontrze do USA, a także wobec NATO, Niemcy natychmiast budują kontrpropozycję – europejską siłę militarną. Jeśli dołożymy

do tego wypowiedziane w innym kontekście słowa wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego, notabene Niemki, Katariny Barley o „finansowym głodzeniu” krajów, które nie chcą się podporządkować, o reżimie Kaczyńskiego w Polsce, to pewne mechanizmy stają się nad wyraz aktualne.

Dlaczego tak często stawiamy znak równości, mówiąc o Brukseli i Berlinie?

Niemcy, przegrywając wojnę, nie zrezygnowali z idei hegemonii i dominacji. Świadczą o tym fakty. To nie jest przypadek, że Europejski Bank Centralny znajduje się we Frankfurcie, a euro zostało skrojone tak, że korzyści płyną głównie do gospodarki niemieckiej.

Mimo wciąż pojawiających się sygnałów alarmowych, nadal w zdecydowanej większości jesteśmy euroentuzjastami. Choć coraz częściej musimy przyznać rację tym, którzy w 2003 r., przed referendum akcesyjnym straszili, że Unia urządzi nam Polskę na nowo. Wtedy odpowiadaliśmy sceptykom, że mamy przecież konstytucję, polski wymiar sprawiedliwości. Dziś TSUE staje się dla posłów Koalicji ważniejszym organem orzekającym niż polski Trybunał Konstytucyjny czy Sąd Najwyższy. Za chwilę wspólny rynek kapitałowy, wspólne inwestycje. No i Zielony Ład jednoczący wszystkich wokół idei płonącej planety. Co to jest, jeśli nie superpaństwo?

Badania dotyczące akceptacji dla członkostwa w UE nie oddają obiektywnej opinii obywateli. Te pytania nie pozwalają w pełni przekazać percepcji ludzi odnoszących się do wydarzeń i procesów społecznych. Dziś mamy w Europie zdecydowaną większość przeciwników utworzenia europejskiego superpaństwa, do którego dążą tzw. liderzy UE. Ale siła mediów sprawia, że ta informacja nie przedostaje się do opinii publicznej. Gdybyśmy zrobili obiektywne badania we wszystkich krajach UE, pytając o poparcie dla europejskiego superpaństwa czy Europy suwerennych

narodów według koncepcji Schumana, to pewnie ok. 90 proc. poprze Schumana. A przecież z sondaży dotyczących napływu nielegalnych migrantów wynika, że jest ok. 90 proc. przeciwników. Mimo to zwolennicy superpaństwa ignorują wolę obywateli, co wskazuje na niszczenie demokracji na rzecz systemu totalitarnego, jakim będzie superpaństwo.

Tyle że wtedy robi się wielką kampanię, że owo referendum czy ankieta to polityczna gra PiS i nie należy brać w nim udziału.

Musimy budować ruch oporu przeciwko superpaństwu. Nie w skali ogólnopolskiej, ale europejskiej. Integrując różne środowiska, organizacje i grupy społeczne. Nie skupiamy się tylko na partiach politycznych, lecz także i przede wszystkim na związkach zawodowych, instytucjach społecznych, organizacjach eksperckich, stowarzyszeniach zawodowych, środowiskach naukowych, fundacjach w celu podejmowania działań, by odbudować Europę Schumana. Takie działania powinny obejmować budowanie struktur oraz proponowanie i implementację odpowiednich rozwiązań, zbieranie twardych danych do użytku przez grupy eksperckie w celu przedstawiania argumentów dyskwalifikujących model superpaństwa i obnażanie związanych z tym oszustw. Ostatecznie trzeba też będzie sięgnąć po takie środki, jak strajki generalne, a może i inne. Mówię o ruchu oporu na wzór Solidarności. Przecież NSZZ powstawały w o wiele trudniejszych warunkach, ludzie znacznie bardziej obawiali się o swoje bezpieczeństwo, a stworzono 10-mln ruch społeczny, który przewrócił system komunistyczny. Jesteśmy na wojnie!

Tyle że to wojna na różnych frontach – działacze na rzecz superpaństwa, neoliberalne media, korporacje, brukselska administracja i biurokracja.

Nie należy traktować procesów, które dzieją się w UE, jako nieodwracalnych. Choć narracja o tym, że już nic nie da się zrobić, jest sufłowana celowo, promowana przez zwolenni-

ków Spinellego w różnych mediach i środowiskach tzw. polityków, którzy zaprzeczają swojemu powołaniu, którym dla polityka powinna być dbałość o dobro wspólne, a nie stawianie przeciw woli obywateli, czyli przeciw demokracji. Abraham Lincoln jasno wyraził istotę demokracji jako „władzę ludu, przez lud i dla ludu”. Zaczęły się procesy tworzenia superpaństwa, ale można je zatrzymać. Jako ekonomista lubię analizę przypadku – case „S” pokazuje, że to, co wydaje się niemożliwe, można zatrzymać i zmienić, ale nie dzieje się to z dnia na dzień. Wymaga to czasu, cierpliwości i determinacji. Ale ostatecznie można zatrzymać to superpaństwowe tsunami. Po to są wybory, żebyśmy wybrali rząd, który będzie miał odwagę np. wyjść z systemu ETS. Jeśli widzimy destrukcję i na horyzoncie kolejny rozbiór Polski – trzeba zaangażowania oraz integrowania licznych grup społecznych i gospodarstw domowych, żeby nie oglądając się na Brukselę, bronić naszej suwerenności.

Choć dzisiaj, gdy posłowie PiS i Konfederacji próbują zatrzymać w Parlamencie Europejskim rezolucję o tzw. obronności UE czy uchwałę Sejmu popierającą działania Komisji Europejskiej, są nazywani ludźmi Putina, padają zarzuty o zdradę.

Pozostaje integrować środowiska propolskie, narodowe, niepodległościowe. PiS, Konfederację, środowiska konserwatywne w PSL. A ja apeluję – zrozumcie Schumana, bo bez niego przegracie. Jego postać daje płaszczyznę do porozumienia w całej Europie w procesie budowania solidarnego ruchu oporu przeciwko superpaństwu. Robert Schuman jako lider takiego ruchu, jako zawierzony Matce Bożej tak jak Jan Paweł II i której też oddał dzieło budowania Wspólnoty Narodów Europy, może tworzyć wspólne ogniwo sprzeciwu dla wszystkich ludzi dobrej woli. Bez takiego lidera przegramy. To jest wojna o Polskę, naszą suwerenność oraz o wspólnotę narodów Europy według Schumana, opartą na wartościach chrześcijańskich. 

Co kryją odtajnione akta zabójstwa Kennedy'ego?



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Donald Trump hucznie ogłosił odtajnienie dokumentów dotyczących zabójstwa prezydenta USA J.F. Kennedy'ego. Czy rozwieją wszystkie wątpliwości? W opublikowanych materiałach znajdujemy wiele ciekawych informacji

W marcu 2025 r. administracja prezydenta Donalda Trumpa udostępniła ok. 80 tys. utajnionych wcześniej dokumentów związanych z zabójstwem prezydenta Kennedy'ego. Ruch ten miał pokazać transparentność władz oraz zaspokoić wieloletnie oczekiwania opinii publicznej dotyczące pełnego dostępu do informacji na temat tragicznego wydarzenia z 22 li-

stopada 1963 r. 18 marca na stronie internetowej U.S. National Archives and Records Administration znalazło się ponad 1100 plików liczących ponad 31 tys. stron.

Kilku urzędników administracji Trumpa jeszcze przed publikacją przyznawało, że nie spodziewają się, aby z tych dokumentów wynikały jakiegokolwiek nowe, sensacyjne informacje. Zdecydowana większość kolekcji tej instytucji

licząca ponad 6 mln stron dokumentów, fotografii, filmów, nagrań dźwiękowych i artefaktów związanych z zamachem została już wcześniej opublikowana.

CIA OSKARŻANE OD SAMEGO POČĄTKU

John Fitzgerald Kennedy, 35. prezydent USA, udał się do Teksasu w związku ze

zbliżającymi się wyborami zaplanowanymi na następny rok. Do Dallas przyleciał samolotem Air Force One razem z pierwszą damą, Jacqueline Kennedy. W planach miał objazd zachodnich i południowych stanów w celu zapewnienia sobie poparcia. 22 listopada 1963 r., kiedy kolumna samochodów kończyła trasę parady w centrum miasta, rozległy się – jak się potem okazało – śmiertelne strzały. Kilka godzin po zamachu policja aresztowała 24-letniego Lee Harveya Oswalda, którego oskarżono o zabójstwo prezydenta. Dwa dni później właściciel klubu nocnego Jack Ruby śmiertelnie postrzelił Oswalda podczas transportu do więzienia.

W tym samym roku śledztwo w sprawie zamachu rozpoczęła specjalna komisja powołana przez prezydenta Lyndona B. Johnsona, na czele której stał prezes Sądu Najwyższego Earl Warren. W 1964 r. doszła ona do wniosku, że Lee Harvey Oswald działał sam. Nikt mu nie pomagał, gdy z szóstego piętra Texas School Book Depository strzelał z karabinu do Kennedy'ego, który jechał poniżej w kolumnie samochodów.

Ale oficjalne wnioski komisji od początku budziły kontrowersje. Przez dekady wokół tej tragedii narosło wiele teorii spiskowych, a amerykańskie służby przez długi czas nie udostępniały pełnych akt, co tylko podsycało spekulacje.

Badania opinii publicznej do dzisiaj jednoznacznie wskazują, że zdecydowana większość Amerykanów uważa, iż zamordowanie Kennedy'ego było wynikiem spisku. Pojawiały się teorie, że w morderstwo zamieszana była m.in. mafia, CIA, komunistyczne rządy ZSRR czy Kuby, a także niezadowoleni kubańscy emigranci.

Na początku lat 90. rząd federalny nakazał, aby wszystkie dokumenty dotyczące zamachów były przechowywane w jednej kolekcji w National Archives and Records Administration. Na mocy Ustawy o gromadzeniu dokumentów dotyczących zabójstwa Kennedy'ego z 1992 r. Kongres wyznaczył termin ujawnienia zaległych dokumentów dotyczących J.F. Kennedy'ego na 2017 r. Na początku swojej pierwszej kadencji Donald Trump zapowiedział, że zezwoli na ujawnienie wszystkich pozostałych akt. Odtajnił tysiące dokumentów, jednak wstrzymał

się z upublicznieniem niektórych, motywując to potencjalnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego. Za takim rozwiązaniem od początku optował ówczesny sekretarz stanu Mike Pompeo.

Ujawnianie kolejnych dokumentów kontynuował prezydent Joe Biden. Do końca 2022 r. udostępnił ponad 13 tys. plików. Ale niektóre z nich pozostawały utajnione. Przed wtorkowym udostępnieniem dokumentów National Archives and Records Administration oszacowała, że upubliczniono już ok. 98 proc. akt dotyczących tej sprawy. Mimo to zapowiedź przedstawienia pozostałych dokumentów wywołała wielką burzę wśród historyków amatorów, miłośników teorii spiskowych i ludzi, którzy badali wydarzenia z tamtego pamiętnego dnia w Dallas.

Nie ma twardych dowodów na to, że kubańskie lub radzieckie władze odegrały bezpośrednią rolę w spisku na życie Kennedy'ego

UJAWNIONE DOKUMENTY

Wśród odtajnionych materiałów znajdują się liczne raporty, notatki oraz wywiady pochodzące z archiwów Federalnego Biura Śledczego (FBI) i Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Dokumenty te rzucają światło na różne aspekty śledztwa oraz kontekst polityczny tamtego okresu. Jedne z kluczowych informacji, które ujrzały teraz światło dzienne, dotyczą działalności Lee Harveya Oswalda przed zamachem. Najbardziej interesujące wydają się jego potencjalne powiązania z rządem Związku Radzieckiego oraz kubańskimi służbami wywiadowczymi. Od początku było wiadomo, że zamachowiec miał kontakty z ambasadami Kuby i ZSRR. Jednak dopiero teraz możemy zobaczyć, jak one wyglądały.

Lee Harvey Oswald, weteran Korpusu Piechoty Morskiej, uciekł do Związku Radzieckiego cztery lata przed zastrzeżeniem Kennedy'ego. Wrócił do USA

w 1962 r. Z ujawnionych dokumentów dowiadujemy się, że kilka tygodni przed zamachem podczas podróży po Meksyku odwiedził konsulat kubański. Z jego pomocą nawiązał kontakt z ambasadą radziecką w celu uzyskania wizy turystycznej. „We wrześniu/październiku 1963 r. Lee Harvey Oswald zwrócił się do ambasady radzieckiej w Mexico City, aby spróbować uzyskać wizę umożliwiającą mu powrót do ZSRR” – wyjaśniono w jednym z dokumentów oznaczonych jako „tajne”. Może to sugerować, że Oswald mógł planować ucieczkę po dokonanych zamachu. Nie ma jednak twardych dowodów na to, że kubańskie lub radzieckie władze odegrały bezpośrednią rolę w spisku na życie Kennedy'ego.

W tym samym dokumencie można przeczytać: „Nie dysponujemy żadnymi informacjami, które sugerują jakiekolwiek powiązania między tymi osobami inne niż próby uzyskania wizy przez Oswalda”. Niecałe dwa tygodnie przed atakiem zamachowiec napisał do ambasady Związku Radzieckiego w Waszyngtonie. W korespondencji narzekał: „Gdybym mógł zgodnie z planem dotrzeć do ambasady radzieckiej w Hawanie, miałyby ona czas, aby załatwić naszą sprawę”.

Niektóre dokumenty sugerują, że Oswald mógł opuścić ZSRR w 1962 r. z zamiarem zamordowania prezydenta USA. Z kolei inny plik zawiera raport CIA z listopada 1991 r. sporządzony na podstawie informacji zdobytych przez amerykańskiego profesora zaprzyjaźnionego z oficerem KGB. Rosjanin miał dokładnie przejrzeć akta dotyczące Oswalda i kategorycznie zaprzeczyć, jakoby kiedykolwiek był on agentem KGB. Radzieckie służby nie kontrolowały przyszłego zamachowca, jednak intensywnie obserwowały go, gdy przebywał w ZSRR.

Odtajnione akta pokazują działania służb w kontekście Oswalda oraz ich wiedzę na jego temat. Ujawniono także dokumenty dotyczące teorii spiskowych krążących wokół zabójstwa Kennedy'ego oraz działań podejmowanych przez agencje wywiadowcze w celu ich zbadania. CIA bacznie obserwowało, jakie media zagraniczne oskarżają agencję o przeprowadzenie zamachu na prezydenta.



WYWIADOWCZA GRA NA CAŁYM ŚWIECIE

Ujawnione dokumenty zawierają wiele innych ciekawych informacji. Nie wszystkie ujawnione dokumenty dotyczą sprawy zabójstwa amerykańskiego prezydenta. Niektóre pokazują kulisy zimnowojennej działalności wywiadowczej CIA, szczególnie w latach 60. XX w. Ujawnione zostały m.in. szczegóły tajnych baz agencji rozsianych po całym świecie. W innym dokumencie opisano, jak wybrana komórka CIA zwerbowała i przeszkoliła obywatela Kuby określonego jako „AMFUANA-1”, który został wysłany do swojej ojczyzny w 1961 r., a następnie na miejscu utworzył sieć składającą się z co najmniej 20 osób. Nowo powstała komórka wywiadowcza sporządziła ponad 50 raportów na temat sytuacji na Kubie.

Część akt ujawnia także informacje o tajnych operacjach przeciwko Fidelowi Castro. Wiadomo, że CIA wielokrotnie próbowała obalić komunistyczny reżim na Kubie, a odtajnione akta potwierdzają wcześniejsze spekulacje, że w grę wchodziły nawet plany zamachów na Castro. USA obawiało się rosnących wpływów kubańskiego przywódcy w Ameryce Łacińskiej. Dokumenty sugerowały, że jest mało prawdopodobne, aby Castro mógł sprowokować bezpośrednią wojnę z USA, ale na pewno mógł nasilić wsparcie dla antyamerykańskich sił w regionie. Materiały wielokrotnie nawiązują do operacji „Mongoose”, czyli tajnej kampanii CIA wymierzonej w kubański reżim autorytaryjny przez prezydenta Kennedy’ego w 1961 r. Celem działań wywiadowczych i sabotażowych miało być obalenie Fidela Castro.

Jednym z ciekawszych ujawnionych dokumentów jest ten, który sugeruje, że niektórzy funkcjonariusze CIA brali pod uwagę możliwość, że zamach na Kennedy’ego mógł być formą odwetu Kuby za amerykańskie próby eliminacji ich przywódcy. Np. zaważono, iż w jednym z wywiadów w lokalnej gazecie Castro ostrzegł przed zemstą, jeśli Stany Zjednoczone usuną kubańskich przywódców. Nie znaleziono jednak jednoznacznych dowodów na poparcie tej tezy. Z czasem historycy zapewne odnajdą więcej ciekawych informacji kryjących się w ujawnionych dokumentach. Pokazują one pracę i poświęcenie agentów zaangażowanych w zbieranie informacji o Związku Radzieckim, Kubie i Chinach.

BEZ PRZEŁOMU

Mimo szerokiego zakresu ujawnionych materiałów niektóre dokumenty pozostają niedostępne dla opinii publicznej. Niektóre raporty zostały udostępnione w formie ocenzurowanej, ponadto wciąż istnieje ok. 3 tys. plików, które nie zostały odtajnione. Eksperci uważają, że najbardziej wrażliwe informacje dotyczą metod operacyjnych CIA, źródeł wywiadowczych oraz tego, jak wiele amerykańskie służby naprawdę wiedziały o Oswaldzie przed zamachem.

Nieujawnione dokumenty mogą również zawierać więcej informacji na temat rzekomych powiązań Oswalda z grupami przestępczymi lub politycznymi przeciw-

nikami Kennedy’ego. Brakuje pełnych zapisów dotyczących reakcji ówczesnych władz na zabójstwo prezydenta. Kluczowym dokumentem, który nie został ujawniony, może być transkrypcja pierwszej rozmowy między prezydentem Lyndonem Johnsonem a dyrektorem CIA Johnem McConem po zamachu w 1963 r. Nie wiadomo także, jakie dokładnie instrukcje wydawał Johnson bezpośrednio po zamachu.

Prezydent Trump zobowiązał agencje rządowe do ponownego przeanalizowania tych akt w ciągu najbliższych trzech lat, aby ocenić możliwości ich przyszłego upublicznienia. Nie podano jednak daty kolejnego odtajnienia. Oprócz dokumentów dotyczących zamachu na prezydenta Kennedy’ego Trump zapowiedział także ujawnienie akt rządowych dotyczących zabójstw senatora Roberta F. Kennedy’ego i dr. Martina

Luthera Kinga Jr.

Wyczekiwane i zapowiadane odtajnienie opisanych dokumentów odnowiło zainteresowanie opinii publicznej zabójstwem Kennedy’ego. Wydarzenie było szeroko komentowane zarówno przez historyków, jak i zwolenników teorii spiskowych. Nie przyniosło jednak przełomu. Nowe materiały, choć cenne z punktu widzenia badań nad zimną wojną i działalnością wywiadowczą tamtego okresu, nie dostarczają jednoznacznych dowodów na istnienie spisku ani nie zmieniają ustalonej narracji o Oswaldzie jako samotnym zabójcy.

Niektórzy twierdzą, że publikacja potwierdza oficjalną wersję wydarzeń, inni natomiast uważają, że nadal istnieją dowody na szeroko zakrojony spisek, który rząd USA próbuje ukryć. Niezależnie od tego, czy kolejne dokumenty zostaną upublicznione, jedno jest pewne – zabójstwo Johna F. Kennedy’ego pozostaje jednym z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń w historii USA, a pytania o rzeczywiste okoliczności zamachu pozostają bez pełnej odpowiedzi. Debaty na temat ewentualnych spisków i rzeczywistych motywów stojących za zabójstwem trwa.



Lee Harvey
Oswald

Św. Jozafat – apostoł pojednania

Św. Jozafat jest apostołem pojednania opartego na prawdzie. Pojednania zgodnego z Planem Bożym, czyli z wartościami bożymi. Dotyczą one przede wszystkim rodziny, ale nie tylko



Z ks. kan. Marianem Danilukiem, proboszczem parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Białej Podlaskiej, rozmawia Goran Andrijanić

W kościele, którego ksiądz jest proboszczem, przechowywane są relikwie św. Jozafata Kuncewicza, pierwszego świętego katolickiego z Kościoła unickiego, biskupa połockiego i męczennika za wiarę, zabitego przez prawosławnych w Witebsku w 1623 r. Jaki jest związek Białej Podlaskiej i tego świętego?



Marian Daniluk: Po męczeńskiej śmierci ciało św. Jozafata złożono w Połocku, przybywały do niego liczne pielgrzymki. Już 20 lat później, w 1643 r. został beatyfikowany, ale w 1705 r. carska Rosja zajęła Połock.

Według władz rosyjskich św. Jozafat jako unita odciągał prawosławnych od Moskwy, więc było wiadomo, że Rosjanom bardzo zależało na tym, aby zniszczyć jego kult i Kościół unicki. Z tego powodu ciało kilkakrotnie trzeba było przewozić, aby chronić je przed Rosjanami, tym bardziej że car wydał nakaz, żeby zetrzeć je na proch.

Ojcowie bazylianie, zakon unicki, do którego należał św. Jozafat, zwrócili się do Radziwiłłów o ratowanie relikwii i przetransportowanie ich do Białej. Dzięki nim ciało pierwszego świętego unickiego przez 60 lat przebywało w ich zamku. Kiedy bazyli-

nie upomnieli się o nie, wynikł spór, w który zaangażował się sam papież, dwukrotnie wysyłając delegację, aż w końcu doszło do kompromisu. Polegał on na tym, że jeżeli Radziwiłłowie zbudują świątynię godną relikwii, zostaną one w Białej. Tak się stało, zbudowano kościół pw. św. Barbary (dziś pw. Narodzenia NMP). Ciało Jozafata zostało przeniesione tu w srebrnej, pięknej trumnie ufundowanej przez Kazimierza Sapiehę. Wokół cudownie zachowanych relikwii zaczął się rozwijać kult. Słynne odpusty trwały miesiąc, a w modlitwach w dzień i w nocy brało udział nawet 8 tys. ludzi.

Powiedzmy coś o życiu św. Jozafata. Jest ono związane z unią brzeską i towarzyszącymi jej wydarzeniami.

Jozafat był jej wielkim orędownikiem, miał 16 lat, kiedy ją zawiązano. Urodził się w prawosławnej rodzinie we Włodzimierzu Wołyńskim w 1580 r. Zawsze bardzo bolał nad tym, że Kościół jest podzielony. Rodzice wysłali go do szkoły handlowej w Wilnie, gdzie spotkał unitów i właśnie u nich znalazł odpowiedź na jego pragnienie jedności chrześcijan.

Jozafat był bardzo gorliwy. Szybko został przełożonym zakonu bazylianów w Wilnie, a następnie rektorem w seminarium i wreszcie biskupem w Połocku.

Jako biskup mocno zadbał o podniesienie poziomu moralnego i wiedzy religijnej wśród duchowieństwa. To były czasy, kiedy prawosławni w tej części I RP masowo przechodzili do Kościoła unickiego, a on odgrywał w tym kluczową rolę. W październiku 1623 r. Jozafat został zabity przez prawosławnych w Witebsku, gdzie także działał jako duszpasterz.

Wróćmy do historii jego relikwii, bo jest to też opowieść o duchowości tej części Polski. W 1765 r. jego ciało zostało przeniesione do nowo wybudowanej świątyni.

Pierwotnie kościół nosił wezwanie św. Barbary, a potem św. Jozafata. Muszę przypomnieć o bardzo ważnym rysie historycznym, który też jest związany z dziedzictwem duchowym

To są czasy na renesans św. Jozafata. Trzeba go odkrywać i trzeba o nim mówić. Mam nadzieję, że nasza parafia znowu stanie się jego sanktuarium

naszego świętego. W 1790 r. papież Pius VI wysłał do Białej słynnego bazylianina Tymoteusza Szczurowskiego, który miał przygotować wiernych na



Męczeństwo Jozafata Kuncewicza, obraz pędzla Józefa Simmlera

prześladowania – zgodnie z tym, co powiedział mu papież. Był to czyn proroczy, bo prześladowania unitów miały się rozpocząć za kilkadziesiąt lat. Niesamowita sprawa. Szczurowski opracował misje – roczne, miesięczne i tygodniowe. Były one tak dobrze prowadzone, że uważam, iż dzisiejsze misje mogą się na nich wzorować, zostały przeprowadzone w sposób absolutnie perfekcyjny. Misjonarze szli do wiosek, do każdego domu, i tam prowadzili rozmowy, po czym wracali kilkakrotnie w ciągu roku. Uwieńczeniem takiej duszpasterskiej aktywności były misje czterotygodniowe. Żeby dorośli mogli w nich uczestniczyć, zorganizowano opiekę dla dzieci. W tym czasie rozdano po kilkanaście tysięcy komunii świętych, co było wtedy ewenementem. Najważniejsze jest jednak to, że wszystko było ogłoszone w języku polskim. Można powiedzieć, że przez te misje unici odkrywali swoją narodowość, bo ta ewangelizacja była jednocześnie polonizacją. Planowanie Białej było więc przeogromne, na całą Rzeczpospolitą, szczególnie na Kresy. Ta praca ewangelizacyjna była bardzo dogłębna, od podstaw i wśród ludu. Oczywiście była ona ściśle związana z dziedzictwem św. Jozafata i jego kultem.

Po upadku powstania styczniowego (bł. Jozafat został ogłoszony patronem powstańców) carat w 1864 r. zlikwidował klasztor katolickie. Pius IX ogłosił Jozafata świętym w 1867 r., a car nakazał ukrycie jego relikwii. Zdjęto je z ołtarza w 1873 r. i zamurowano w podziemiach cerkwi. Dwa lata potem unicką świątynię przejęli prawosławni.

Do podziemi zniesiono ciało i trumnę, którą przysypano gruzami, śmieciami. Tutaj, na Podlasiu, kościoły unickie zamieniono na cerkwie. Niedługo potem zostali zabici męczennicy w Pratulinie i w Drelowie – unici, którzy nie chcieli przejść na prawosławie.

W 1916 r. wojska austriackie odnalazły ciało. W tych niepewnych czasach postanowiono je wywieźć do Wiednia, a potem do Rzymu, gdzie do dziś spoczywa w Bazylice św. Piotra tuż obok ciała pierwszego biskupa Rzymu. Dzięki zabiegom ks. Barbasiewicza w 1969 r., po 53 latach nieobecności, relikwie, chociaż w niewielkiej części, pojawiły się znów w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Św. Jan Paweł II opisał św. Jozafata jako apostoła pojednania. O jakich pojednaniach mówimy?

Przede wszystkim o pojednaniu między najbliższymi. Opowiem taką historię: matce, która tutaj przy kościele pracowała jako konserwator, odszedł z domu 17-letni syn. Nie było z nim żadnego kontaktu przez półtora roku. Swoją pracę restauratorską nad obrazem Józefa Simmlera Męczennictwo św. Jozafata matka złożyła jako ofiarę przed Bogiem. Przy ostatnim dotknięciu pędzla otrzymała telefon od syna, że chce przyjechać do domu. Powiedziała mi, że ona i syn w ogóle nie rozmawiali o tym, co się stało. Mija trzeci rok od powrotu i nie mają potrzeby wspominania tego, co zaszło.

Jest też dużo świadectw o małżonkach, którzy po długim czasie wrócili do siebie po modlitwie za wstawiennictwem św. Jozafata. Dzisiaj jest dużo rozbitych małżeństw, więc przychodzi do nas bardzo dużo prośb, które czytamy na nabożeństwach przed mszami. Przede wszystkim o pojednanie, są też prośby o zdrowie, zdarzają się również spektakularne uzdrowienia.

W tym momencie Polska jest podzielona społecznie i politycznie. Może do św. Jozafata trzeba się modlić także w tej intencji?

Oczywiście, właśnie dlatego, że jest on patronem obrony wolności. Kiedy św. Jozafat był kanonizowany przez Piusa IX, otrzymał od Polaków świecę. Car protestował, ale papież powiedział, że ma ona wrócić do Polski i zostać pierwszy raz zapalona w wolnym kraju, w Warszawie, co stało się w styczniu 1920 r., a teraz każdego roku zapala ją prezydent w Dzień Niepodległości w Świątyni Opatrzności Bożej.

Św. Jozafat jest apostołem pojednania opartego na prawdzie. Pojednania zgodnego z Planem Bożym, czyli z wartościami bożymi. To nie byle jakie pojednania, bo złodzieje i przestępcy też się jedną.

Tych prośb jest dużo – o pojednanie w naszej ojczyźnie i oczywiście w rodzinach.



W grudniu ub.r. św. Jozafat znalazł się w środku kontrowersji. Syn zmarłego lokalnego polityka KO Riada Haidara Kamil protestował wtedy przeciwko możliwości nadania imienia św. Jozafata nowej alei w Białej Podlaskiej. Haidar twierdził, że św. Jozafat „w Białej Podlaskiej nigdy nie był, a jedyne, czym się wstawił, to mordowanie prawosławnych”. Na te kłamstwa zareagował biskup siedlecki Kazimierz Gurda.

To bardzo zabolalo ludzi. Mówić w ten sposób o kimś, kto całe swoje życie oddał pojednaniu, kto bardzo pomagał każdej osobie, niezależnie od wyznania! Przecież on oddał ubogim cały swój pałac, a do swojego pokoju przyjął najbardziej odrażającego chorego, do którego wielokrotnie

trzeba było wstawać w nocy, by mu usługiwać!

Wystąpiliśmy z wnioskiem o nadanie jego imienia alei, bo w Białej Podlaskiej nie ma ulicy Jozafata, choć jego relikwie były tutaj ponad 150 lat. Wokół niego gromadzili się wierzący z całej Polski i dzięki niemu Biała Podlaska realnie się rozwijała.

I czekamy, bo aleja jeszcze nie dostała jego imienia. Ale mamy nadzieję, że to się stanie.

Jak dzisiaj prawosławni reagują na kult św. Jozafata?

Po tym incydencie zadzwonił do mnie sam abp Abel, ordynariusz prawosławnej diecezji lubelsko-chelmskiej, i powiedział, że ta sytuacja była przykra również dla prawosławnych. Wiedzą, że to nieprawda o św. Jozafacie.

Dlaczego św. Jozafat nie jest dzisiaj bardziej znany w Polsce?

To, że został zapomniany, jest głównie wysiłkiem cara i prawosławnych. Oni w nim widzą kogoś, kto zabierał im ludzi. Ale przecież Jezus mówił podczas ostatniej wieczerzy: „Ojczy, aby byli jedno”. I tym się zachwycił Jozafat.

Był zapomniany po II wojnie światowej, kiedy Kościół unicki został skasowany na terenie Związku Radzieckiego. Dlatego było o nim cicho także w Polsce za czasów komuny.

Ja jestem pewny, że jest on patronem na nasze czasy podziałów między Bogiem a człowiekiem, między ludźmi. On jest patronem pojednania i to pięknie brzmi w kombinacji z naszą polską ideą Solidarności, prawda? Jeden drugiego brzemiona noście, mówił św. Jan Paweł II za św. Pawłem.

Więc to są czasy na renesans św. Jozafata. Trzeba go odkrywać i trzeba o nim mówić. Mam nadzieję, że nasza parafia znowu stanie się jego sanktuarium. Zapraszam waszych czytelników, żeby wysyłali e-mailem prośby i intencje do naszej parafii.

K

ULTURY

Piotr Witkowski
w roli Kmicica
w najnowszej premierze
Teatru Wybrzeże

Typ niepokorny

Mówi, że jest człowiekiem niepokornym. To najbardziej łączy Piotra Witkowskiego i z Oskarem Gwiazdą z serialu „Idź przodem, bracie”, i z raperem Chadą z kinowego „Procederu”, i z Kmicicem w najnowszej premierze Teatru Wybrzeże

Fot. Mateusz Dąbrowski/Teatr Wybrzeże



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Idz przodem, bracie” to nie tylko tytuł serialu, który jesienią ub.r. stał się przebojem platformy Netflix. To także producencko-scenariopisarskie wejście do pierwszego szeregu 36-letniego Piotra Witkowskiego.

CHCĄ MNIE OGLĄDAĆ

– Ten serial był napisany dla mnie – przyznaje nie bez dumy aktor. – Producent ze scenarzystą postanowili go zrobić, gdy realizowaliśmy serial „Klangor” [w którym zagrał strażnika więziennego – przyp. red.].

Kiedy zauważam, że chyba nie bez powodu twórcy nazwali też bohatera Oskarem Gwiazdą, odpowiada, że gwiazdą z pewnością się nie czuje, a wyróżnienia nie są najważniejsze. Na tegorocznej gali Orlów, gdzie wśród nominowanych do Polskiej Nagrody Filmowej znalazł się serial z jego udziałem, szczerze kibicował kolegom. Zwycięskie „Matki pingwinów” uznał nie tylko za znakomitą, lecz także niezwykle potrzebną produkcję.

Wracając do wyróżnień, stwierdził: – Dla mnie najważniejsze w tym zawodzie jest to, że ludzie chcą mnie oglądać, że komentują, piszą, że to, co robię, jest dla nich interesujące, porusza ich, że nie mogli się oderwać... Uwierbiać dawać widzom ciekawą historię i sporą dawkę emocji.



„Proceder” odmienił sceniczny obraz Piotra Witkowskiego



Kadr z filmu „Idź przodem, bracie”

PRZEMIANA

Reżyserem „Idź przodem, bracie” jest Maciej Pieprzyca, twórca „Chce się żyć”, „Jestem mordercą”, „Ikar. Legenda Mietka Kosza” czy serialu „Kruk”. Zascenariusz odpowiada Kacper Wysocki („Klangor”, „Królów”, „Informacja zwrotna”, „Belfer”). To oni pomogli stworzyć postać policjanta z AT (Biuro Operacji Antyterrorystycznych), który wkracza na przestępczą ścieżkę.

– Oskar to inteligentny facet, mający w sobie dużo uroku, ale jednocześnie zbyt pewny siebie i porywczy – uważa Witkowski.

To także kolejny „typ niepokorny” w karierze aktora. Ten pierwszy pojawił się wraz z przełomową rolą – pierwszoplanową w filmie „Proceder” z 2019 r., gdy „urodzony amant”, jak go postrzegali widzowie macierzystej sceny – Teatru Wybrzeże w Gdańsku, zmienił się nie do poznania. Nabral masy mięśniowej, ogolił głowę, zaczął się ubierać w dresowe bluzy i chodzić jak chłopak z blokowiska. Wszystko po to, by w filmie Michała Węgrzyna stworzyć postać tragicznie zmarłego charyzmatycznego warszawskiego rapera Tomasza Chady.

W kolejnych ponad 20 produkcjach (m.in. „Mistrzu”, gdzie zagrał niemieckiego boksera, czy wspomnianym serialu „Klangor”) mniejsze role prowadziły go do postaci Oskara Gwiazdy, a także Andrzeja Kmicica.

AKTORSKIE SPOTKANIE

W miniony weekend odbyły się dwie premiery z udziałem Witkowskiego: brytyjskiego filmu „Fachowiec” i „Potopu” w Teatrze Wybrzeże.

Jak zauważa aktor, „Idź przodem, bracie” trochę nawiązuje do filmu „End of Watch” („Bogowie ulicy”, 2012) Davida Ayera. – Reżysera, z którym miałem okazję współpracować – dodaje. – To było w ub.r. na planie „A Working Man” (wspomniany „Fachowiec”) z Jasonem Stathamem.

Pytany, co czerpie od pierwszoplanowych bohaterów – Gwiazdy, Chady, a teraz Kmicica – i co im daje, mówi: – To, co nas łączy, w czym jesteśmy do siebie podobni, to brak pokory, działanie na własnych warunkach. To mnie też charakteryzuje.

WYSOKIE TEMPO

Dla Chady zmienił się fizycznie i wszedł w nieznane mu wcześniej rejony (także muzyczne). Gwiazda wymagał – poza sprawnością, „nad którą pracuje się latami” – „jeszcze większego nonkonformizmu, niż pozwala mi na to moje życie”. – On się w ogóle nie zatrzymuje – podkreśla Witkowski.

A jaki jest bohater „Potopu” według scenariusza i w reżyserii Michała Siegoczyńskiego? – Gram Kmicica, a właściwie trzech Kmiciców – mówi aktor. – Wielowarstwowy Kmicic współczesny wyjeżdża z Polski; drugi ma PTSD (zespół stresu pourazowego), to żołnierz po przejściach. Jest też Kmicic z Trylogii Sienkiewicza, grany trochę na modłę Daniela Olbrychskiego, do którego również nawiązujemy. Każdy z tych scenicznych Kmiciców jest zarazem tym samym bohaterem, ale w trochę innym wydaniu. O spektaklu aktor mówi, że jest w nim sporo cytatów i wiele emocji. Widzów czekają trzy godziny wrażeń. Tymczasem na stronie Teatru Wybrzeże czytamy taką zapowiedź: „Inspirowany powieścią Henryka Sienkiewicza spektakl w sposób prowokacyjny i przewrotny przywołuje mity naszej rodzimej kultury i poniekąd również popkultury, by przyjrzeć się ich żywotności i aktualności w kontekście współczesnego świata”.

O najbliższych zawodowych wyzwaniach aktor mówi: – Staram się utrzymywać wysokie tempo (w tym roku do kin wejdą kontynuacje głośnych tytułów: „Furia” Olenckiego i po 20 latach „Vinci” Machulskiego, w których zagrał mniejsze role). O innych projektach na razie nie może mówić.

„Zatoka szpiegów” – o czym była ta wojna?

Wróciliśmy do Gotenhafen, czyli do Gdyni, bo podczas wojny Niemcy nazwali to miasto Portem Gotów. Mówię o drugim sezonie serialu „Zatoka szpiegów” pokazywanym w TVP1. Był to projekt ekipy jeszcze z czasów PiS. Niektóre jej projekty są kontynuowane przez „telewizję w likwidacji”.

Opisywałem tu początki pierwszego sezonu. Twierdziłem, że jest zimny jak Bałtyk, pokazywany skądinąd w pięknych filmowych ujęciach. A jednak będę przy nim trwał, bo czekam na pointę. Potem z odcinka na odcinek robiło się coraz ciekawiej. Teraz jestem po czwartym odcinku drugiej serii.

To opowieść o oficerze Abwehry chroniącym tajemnice Kriegsmarine, początkowo lojalnie służącym III Rzeszy, choć nonszalanckim i skłonny do uciech. Franz Neumann przechodzi na stronę aliantów w następstwie splotu różnych zdarzeń, ale kluczową rolę odgrywa odkrycie u siebie w połowie polskiego pochodzenia. Polski ojciec, a potem zemsta za niego, czynią z niego agenta „Gota”. Staje się nowym Hansem Klosem, oczywiście kompletnie innym.

Trochę szkoda, że autorzy scenariusza, Michał Godzic i Wojciech Lepianka, nie spróbowali nam opowiedzieć więcej o tle historycznym. Zasadniczo Gdynia była polskim miastem, a jednak Franz podobno wychował się na jej podwórkach jako Niemiec. Jego oficjalny ojciec podczas wojny jest szefem tutejszej policji. Kim był za polskich czasów?

Od 1939 r. Niemcy metodycznie wysiedlali z Gdyni Polaków, zwłaszcza napływowych. Ich losy znajdują tu jakieś odzwierciedlenie, ale trochę się gubimy, kto jest Polakiem, a kto Niemcem – wszyscy aktorzy mówią po polsku. Franza werbuje Polka (za jaką cenę pozostawiona w Gotenhafen? Niektórzy podpisywali volkslistę). Ale szef siatki, znakomicie grany przez Karola Pochećcia, ma na imię Johann.

W Gdyni naprawdę działało podziemie. Czy w taki sposób? Za mało o tym wiem. Niemiecki oficer jako agent jest wymyślony. Choć bez wątplenia Abwehra „ciekła”, sam jej dowódca Wilhelm Canaris

dzielił się informacjami z aliantami, co kosztowało go życie. Działo się to jednak pod koniec wojny, a tu na razie mamy 1941 r.

O ile pozostają z historycznymi niejasnościami, o tyle sensacyjna akcja prowadzona jest sprawnie. Mamy sporo zwrotów i zaskoczeń. W pierwszej serii Franz prowadził rozgrywkę z komandorem Kesslerem (w tej roli charyzmatyczny Mariusz Bonaszewski) i romansował z jego żoną. W drugim sezonie mamy nowego dowódcę (w tej roli Paweł Ławrynowicz) z rodzinnymi tajemnicami, a także inne postaci, choćby pływaczkę i nazistowską propagandzistkę Evę Stromberg (Sonia Mielice, obecna chyba we wszystkich serialach, ale naprawdę stylowa). Czy jest tym, za kogo wszyscy ją uważają? Takie pytanie budzi skądinąd nie tylko ona.

Por. Neumann raz za razem zdaje się być o krok od zde-maskowania, a jednak się wymyka. Miałem wątpliwości, czy będziemy się utożsamiać z grającym go Bartoszem Gelnerem, aktorem technicznie sprawnym, ale przeważnie zimnym. Zdołał jednak pozyskać naszą empatię.

Podoba mi się to, że serial reżyserowany w drugim sezonie przez specja od takich produkcji Łukasza Ostalskiego (w pierw-



szym przez Michała Rogalskiego), nawet jeśli nieścisły w szczegółach i miejscami naiwny, poprawnie oddaje naturę tamtej wojny. To było starcie ideowe (wolność kontra totalitaryzm), ale przede wszystkim starcie plemienne. Niemcy chcieli zniszczyć wszystko, co polskie. Choć oglądamy tę historię z perspektywy przede wszystkim Niemców, to akurat jest wyłożone klarownie.

Mówi nam o tym udręczona sylwetka Jana Wieczorkowskiego jako zaszczutego polskiego inżyniera. Takimi opowieściami też tłumaczy się przeszłość i kulturuje pamięć.

Piotr Zaremba

Zapadnicy w Warszawie

W Rosji wciąż są ludzie nieakceptujący Putina, liberalowie zapadnicy, tacy jak Jurij Szewczuk, który wraz z zespołem DDT dał dwa koncerty w Warszawie. Od zawsze twierdził, że Rosję trapią trzy problemy: dyktatura, nacjonalizm i gangsterzy. I nie zmienił zdania



Kultura bez cenzury przetrwała w Rosji nieco dłużej niż opozycja polityczna. Przynajmniej tak było do wybuchu wojny z Ukrainą w lutym 2022 r. Od tego momentu wszystko uległo zmianie, także dla Jurija Szewczuka, rockowego poety i zarazem osoby publicznej, oraz jego grupy DDT będącej legendą rosyjskiej popkultury. To jeden z najpopularniejszych zespołów w Rosji i całym świecie posowieckim. Przed tygodniem, 25 marca, dał dwa koncerty na warszawskim Torwarze, będące częścią nieoczekiwanej trasy, którą zespół zorganizował po Europie. Stały się też okazją do swego rodzaju antywojennej i pokojowej manifestacji, gromadząc liczne tłumy Rosjan, a także Białorusinów mieszkających poza Rosją.

Nie zabrakło więc antywojennego hitu, takiego jak „Nie strzelaj”, powstałego jeszcze w 1980 r. po rozmowie z kolegą z klasy, od pierwszych dni wojny służącego w Afganistanie. W tekście pojawił się radziecki żołnierz internacjonalista strzelający do błagającego o litość afgańskiego chłopca, a zespołem zainteresowało się KGB. No i oczywiście „Rodina”, czyli „Ojczyzna”, jedna z charakterystycznych piosenek Wujka Jury skomponowana pod koniec lat 80. pod wpływem „Doktora Żywago” Borysa Pasternaka, a mówiąca o jego trudnej miłości do Rosji, „znów przyjmującej postać potwora”. „Trudno mi wyznać tę miłość. Nie jestem szowinistą, lecz



MACIEJ WALASZCZYK

patriotą, ale czaadajewowskim w sensie tego słowa, to znaczy widzę jej wszystkie wady i uważam za swój obowiązek o tym mówić, a nie milczeć” – tłumaczył Szewczuk, dołączając do sztafety pokoleń rosyjskich zapadników widzących przyszłość Rosji w związkach z kulturą Zachodu. A więc stając też w opozycji wobec dyktatury i rosyjskiego imperializmu.

Także muzyka DDT łączy zarówno wpływ zachodniej tradycji rockowej, jak i wierność swoim kulturowym korzeniom, zawierając elementy folku czy muzyki religijnej, oczywiście do tekstów będących typowym przykładem rosyjskiej poezji rockowej. Takich jak np. najnowsza pt. „Imieniem”, będąca rodzajem lirycznej kołysanki dla dorosłych i poetycko nawiązującej do obecnej, wojennej rzeczywistości.

KLAKIERZY I OFIARY PUTINA

Występy w Polsce podobnie jak kilka dni wcześniej w Berlinie to zaskoczenie i ewenement, tym bardziej że w kwietniu grupa wyjedzie na koncerty do Stanów Zjednoczonych. Od trzech lat rosyjscy artyści są bowiem objęci powszechnym bojkotem. Nawet w prorosyjskich Niemczech zawieszono współpracę z moskiewskim Teatrem Bolszoj, a Walerija Giergijewa usunięto ze stanowiska głównego dyrygenta

Filharmonii Monachijskiej. Powodem była jego wieloletnia przyjaźń z Putinem i publicznie deklarowane poparcie dla jego polityki. To samo spotkało Annę Netrebko, rosyjską solistkę operową legitymującą się też austriackim paszportem, która z jednej strony wspierała politykę Kremla, a z drugiej bez przeszkód robiła karierę m.in. w nowojorskiej Metropolitan Opera. Po wybuchu wojny także ona zerwała z nią współpracę, a w jej ślady poszły inne instytucje. Jewgienij Kissin, Rosjanin o żydowskich korzeniach, od zawsze krytykował rosyjską rzeczywistość, a po rosyjskiej agresji wielokrotnie dawał charytatywne koncerty w Europie i Ameryce, z których dochód idący setki tysięcy euro był przekazany na pomoc Ukraincom.

A jak jest w samej Rosji? Zakazane i surowo karane jest to, co jeszcze do niedawna było możliwe. Rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości wpisało znanego także w Polsce pisarza Borisa Akunina (faktycznie Grigorij Czchartiszwili) na listę „terrorystów i ekstremistów” oraz „zagranicznych agentów”. Inny pisarz, Dmitrij Głuchowski, znany z cyklu powieściowego „Metro”, został zaocznie skazany na osiem lat więzienia za rozpowszechnianie „fałszywych informacji” o armii. Za to samo zaoczny wyrok dostał też były dyrektor artystyczny Teatru Praktika Iwan Wyrupajew, który wciąż cieszy się wolnością, bo mieszka w Polsce i od pewnego czasu jest polskim obywatelem. Aktor Aleksiej Panin został skazany znów pod zarzutem nawoływania do terroryzmu, choć gdy mieszkał jeszcze w Rosji, aprobował zajęcie Donbasu i Krymu, ale już po wyprowadzce do Hiszpanii głośno krytykuje Putina i agresję na Ukrainę.

WŁADZA BOI SIĘ LEGEND

Jakub Biernat, dziennikarz TV Bielsat, zwraca uwagę, że w Rosji istnieją artyści, którzy dla opinii publicznej są legendami, przez co władzom trudniej jest w nich uderzyć.

– Taką jest np. Ała Pugaczowa, która głośno wypowiadała się przeciw wojnie, i choć były próby jej zdyscyplinowania przez prokuraturę, to potem się z tego wycofano – wyjaśnia. Pugaczowa wraz ze swoim mężem Maksimem Gałkinem, znanym komikiem, mieszka dziś jednak w Izraelu. I choć jej status gwiazdy estrady jest porównywalny z Madonną czy Dolly Parton, swój ubiegłoroczny jubileusz 75-lecia urodzin obchodziła w osamotnieniu. Jej zaproszenie skierowane do wielu rosyjskich artystów zostało przez nich zignorowane, bo utraciła przychylność władz, nie tylko krytykując agresję na Ukrainę, lecz także nazywając Rosjan „chłopami pańszczyźnianymi”.

Piotr Skwieciński, były dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie, zwraca uwagę, że tak różna skala represji, z jakimi spotykają się artyści w Rosji, świadczy o pewnej niekonsekwencji władz.

– Wiele zależy od pozycji, zaangażowania i strategii, jaką ktoś przyjął. Można np. pójść na barykady, ale równie dobrze można z tego zrezygnować, starając się jednocześnie zadbać, by własne stanowisko było znane, ale też nieprowokujące represji. To działa, jeśli ma się nazwisko na tyle wielkie,

że ewentualne represje mogłyby władzy bardziej zaszkodzić niż pomóc – tłumaczy Skwieciński.

– Taką legendą już od lat 80. i 90. jest na pewno Jurij Szewczuk, który wprost wyraża swoje antywojenne opinie, i chwali mu za to, tym bardziej że kontrastuje to z powszechnym milczeniem większości rosyjskiej sceny muzycznej – dodaje Jakub Biernat.

W sierpniu 2022 r. muzyk został ukarany grzywną w wysokości 50 tys. rubli za „dyskredytację rosyjskiej armii”, a dokładnie za słowa wypowiedziane w czasie koncertu w Ufie, podczas którego potępił „napoleońskie plany”, ale „innego cesarza”. – W jednej ze scen kultowego dla Rosjan filmu „Brat 2” zniknął ostatnio wiszący na ścianie plakat zapowiadający koncert DDT w Chicago. W serwisie – dodaje Biernat. To już są konsekwencje ubiegłorocznego koncertu w Dubaju, podczas którego Szewczuk wygłosił żart dykteryjkę. „Zmiana władzy następuje na dwa różne sposoby – mówił muzyk. – W jednym przypadku wszystko zaczyna się dobrze i kończy kiepsko, w drugim wszystko zaczyna się źle i kończy jakąś rewolucją”. On sam zastrzegł, że jest zwolennikiem tej drugiej teorii, robiąc aluzję do obecnej sytuacji politycznej w Rosji.

WOLNOŚĆ DLA ZWOLENNIKÓW WOLNOŚCI

Szewczuk od początku uważał rządy Władimira Putina za nieporozumienie, niemal 35 lat poddając pod krytyczny osąd wszystkie aspekty życia w swoim kraju i twierdząc niezmiennie, że Rosję gnębią trzy plagi: nacjonalizm, dyktatura i gangsterzy.

Zespół powstał na początku lat 80. XX w. w Ufie. W czasach sowieckich, nie godząc się na cenzurę i nadzór, stał się częścią kontrkulturowego podziemia. Jednak zdaniem znawców, tak jak inni artyści opozycjoniści, przetrwał dzięki kombinacji sprytu, uporczywości i dowcipu. Na przykład w 1983 r. podczas festiwalu rockowego wystąpił na moskiewskich Łużnikach, choć ich koncert został usunięty z transmisji telewizyjnej. Jednak już w dobie pieriestrojki w 1988 r. odbył swą pierwszą podróż do USA, gdzie ich koncert transmitowała MTV. Grupa stała się bardzo popularna szczególnie po upadku ZSRS, kontynuując działalność jako „nonkonformistyczna gwiazda”, którą jednocześnie grano w radiu i telewizji.

Piotr Skwieciński zastrzega jednak, że Szewczuka nie można łączyć z Putinem i tymi artystami, którzy wspierają reżim i wojnę. – Jest dokładnie odwrotnie, Szewczuk zaliczał się zawsze do bardzo ostrej, antykremlowskiej opozycji, choć też nigdy nie wzbudzał jakiegś nienawiści u propagandystów rosyjskich – tłumaczy. Szewczuk od dawna zajmuje pacyfistyczne stanowisko, a po wybuchu wojny publicznie potępił Putina za inwazję na Ukrainę, mówiąc, że „ojczyzna nie jest dupą prezydenta”, którą trzeba nieustannie całować. Choć jednocześnie zarzucano mu, że w czasie wojny w Czeczeni jeździł grać tam koncerty. No i mimo wszystko nadal mieszka w Rosji. W ostatnim czasie udało mu się grać jedynie w Gruzji czy Kazachstanie, gdzie piosenkę „Wolność” zadedykował pamięci Aleksieja Nawalnego. Dzisiaj DDT nie ma jednak szans na występy w Rosji czy na Białorusi, choć bilety z pewnością sprzedawałyby się na pniu.



ROBERT TEKIELI

Obiektyw zniekształca. Fotogeniczna może być także choroba. W pokoju dziewczynkę patrzę na twarzy i figury modelek. Indukcja anoreksji. Pokolenia wygłodzonych na wybiegu. Haute couture, biznes i marksizm kulturowy. Dziwaczenie wyobraźni naszych dzieci. Popkultura promująca nienormalność. Dziwactwo sprzedawane jako oryginalność. A oryginalne jest jednokrotne, moda sprzedaje sztance. Nie może być autentycznym człowiekiem pozostający pod wpływem mody.

Moda jako narzędzie zarządzania zbiorową wyobraźnią. Hollywood roztrząsało imaginariusz Zachodu. Mordercy są urodzeni, więc niewinni. Przelamując fale, przekonam cię, że dla miłości można się kur...ć. Dekompozycja sumienia. Grzech jako antidotum na deficyt i cierpienie. Stoi za tym zimny umysł.

„Jesteśmy piratami Europy, świata. Jesteśmy nie do zatopienia. 123 lata niewoli, dwie wojny, jedziemy. Cały czas trzynarody próbują nas zabić. Nie da się. Polaków nie da się zabić. [...] Jest taka prawda w nas. Jest coś takiego”. Tak sześć lat temu mówił wybitny polski aktor Eryk Kulm, rocznik 1990, u „Kuby” Wojewódzkiego, rocznik 1963, kumpla „Jurka” Owsiaaka, rocznik 1953.

„Nie mam ani kropli polskiej krwi, w moich komórkach nie ma ani kawałka polskiego genu; to nie my wybieramy polskość, to ona nas wybiera” – powiedział dwa lata wcześniej Jarosław Marek Rymkiewicz, rocznik 1935, odbierając w Zamku Królewskim w Warszawie nagrodę Strażnika Pamięci. „Trochę jestem

3 MIŁOŚCI

Redzikowo+

Niemcem, Litwinem, Tatarem, Francuzem, może i Rosjaninem. Polskość nie jest ani biologiczna, ani genetyczna. Ona nie bierze się z krwi, a nawet, jak pokazuje mój przykład, nie bierze się pochodzenia. Polskość to jest straszna siła duchowa i to nie my ją wybieramy, bo nie możemy niczego wybierać, to ona nas wybiera”. Straszna duchowa siła. Drżymy i cieszymy się, że stoi za nami. Ograniczyliśmy w Polsce holokaust nienarodzonych. Może przetrwamy.

Przeciwko Najjaśniejszej trzy niemale potęgi. Kulturowy marksizm, rosyjski i niemiecki imperializm. Te dwie ostatnie zmiażdżyły II Rzeczpospolitą. W 1937 r. s. Faustyna ostrzegła, że jeśli Warszawa

że po prostu im się to należy. Ich matki, ich ojcowie i dziadowie... Sikanie do zniczy i abazury z ludzkiej skóry. Srebrna papierośnica z polskim herbem, którą szacowny profesor Uniwersytetu Humboldta w rozstrągnięciu pochwalił się przed kolegą z Polski. Mordowanie w czasie II wojny światowej polskiej inteligencji przez Rosjan i Niemców ręką w rękę, dzisiejsze operacje obezwładniające godnościowo polskie społeczeństwo i wyhodowane wynarodowione elity. Wykorzenianie młodego pokolenia Polaków ze znajomości biologii i historii. Medialne paraliżowanie niepolskimi mediami polskiej wspólnoty...

Trwa czas wielkiej niepewności. Globalnych przetarasowań. Radykalnie zmieniła się natura relacji międzynarodowych. Ludzie zaczynają się bać.

Celem działań Donalda Trumpa nie jest zakończenie wojny na Ukrainie. Celem Stanów Zjednoczonych jest rozbięcie globalnego antyzachodniego sojuszu dyktatur. Sojuszu Rosji, Białorusi, Korei Północnej i Iranu z aspirującymi do globalnego przywództwa marksistowskimi Chinami.

Na Ukrainie walczą żołnierze z Korei Północnej, na ukraińskie miasta spadają irańskie rakiety, finansowani przez Iran Huti atakują szlaki handlowe chronione przez 11 lotniskowców USA. Tylko Stany Zjednoczone mają siłę zdolną ochronić globalny handel. Chiny jeszcze długo nie będą w stanie tego robić. Dlaczego trzeba kontrolować Iran? Broń atomowa w rękach Teheranu – to nie jest dobra wiadomość dla rzeczników globalnego pokoju.

Celem działań Donalda Trumpa jest coś o wiele ważniejszego dla wolnego świata od pokoju na Ukrainie. Celem USA jest przygotowanie się do nieuniknionej konfrontacji z Chinami, by rozegrać ją z pozycji silniejszego. Jeszcze silniejszego. By nie wybuchła III wojna światowa.

Zachód wygrał zimną wojnę, ale po 1989 r. przegrał pokój. I dziś płaci rachunki, jest słaby. Liberalno-lewicowa ideologia końca historii okazała się pułapką.

Zachód wygrał zimną wojnę, ale po 1989 r. przegrał pokój. I dziś płaci rachunki, jest słaby. Liberalno-lewicowa ideologia końca historii okazała się pułapką

się nie nawróci, nie przestanie być miastem grzechu, „małym Berlinem”, którego dewiatywny profil zobaczyliśmy w filmie „Kabaret”, nie zostanie z niej kamień na kamieniu. I nie pozostał. Heroizm pokolenia 1944 nie wystarczył.

Piszę te słowa z obrzeży miasta, nad którym nocą lśni krwawa luna, miasta, któremu patronuje uśmiechnięta krwawa Luna. Luna Brystygier.

Wokół nas zakompleksione, poobijane imperia. Z jednej strony państwa urków, federacja zawodowych bandytów z GRU/KGB. Z drugiej federacja übermenschów, do dziś przekonanych, że z powodu ich wyższości cywilizacyjnej materialne dobra czy dzieła sztuki zrabowane w czasie II wojny światowej w Grecji czy w Polsce...



Ronald Reagan wciągnął Moskwę w wyścig zbrojeń i Związek Sowiecki zapadł się pod ciężarem własnych dysfunkcji. Stara Europa rozbroiła się i zaczęła żyć, i żyje, na koszt amerykańskiego podatnika. Ma wyższy socjał, możesz tam wygodnie żyć, nie pracując, czego nie ma w USA. Więc Europa dalej chce jechać na gapę. Trump mówi: „Basta! Weźcie odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo”. Więc europejskie liberalno-lewicowe elity na zmianę jęczą i wyśmiewają się z niego tak samo, jak rechotali z Ronalda Reagana, marnego aktorczyzny.

Reagan zmienił świat, wygrał zimną wojnę i zadał Sowietom śmiertelną ranę. Czy Donald Trump zrobi to samo Rosji? Nie wiem. Trump bez wątpienia nie jest wzorcem dobra, tyle że Putin jest wzorcem zła.

Po rozpadzie ZSRS w 1991 r. zniknęła strefa buforowa pomiędzy Berlinem i Moskwą, a my wyrwaliśmy się z obszaru zależności. Po raz drugi od 300 lat Polska przez trzy dekady nie była przedmiotem targu pomiędzy Berlinem a Moskwą. Sprawili to wojska USA stacjonujące w naszym kraju. Co się może / musi wydarzyć?

Amerykanie w Redzikowie nie są rotacyjnie. Mamy tam ich uziemiony niszczyciel klasy Aegis. Redzikowo+. I granica Europy może pozostać na Bugu, nie na Wiśle.

O tym, że Trump daje się wodzić Putinowi za nos, a Amerykanie to naiwniacy i frajerzy, krzyczą środowiska polityczne odpowiedzialne za wojnę na Ukrainie. Merkel, Macron, Scholz – przez dekady finansowali zbrojenia Putina. Te same siły polityczne są

dziś głównymi rzecznikami tworzenia „zwyckiej europejskiej koalicji”. Jeśli Zachód przystąpi do konfrontacji z Chinami rozbita, Europa przegra. USA sobie poradzą.

W walce o utrzymanie prymatu, a tym samym światowego pokoju, Stany Zjednoczone muszą trwale zneutralizować Niemcy. Trwale.

Od kilku lat Rosjanie proponują Niemcom / Europie to, co zwykli czynić, czyli wspólne skonsumowanie Europy Środkowej. Moskwa proponuje Niemcom i Francji przekształcenie Międzymorza w obszar buforowy, wspólnie zarządzany i eksploatowany. Za sprawą demografii imperium rosyjskie w Azji nie ma czego szukać. Dlatego chce kontynentalnych sojuszy i wycofania instalacji NATO umieszczonych u nas po 1997 r. Szczęśliwie okienko możliwości dla Polski zamyka się. Gra toczy się dziś o to, kto po wojnie będzie eksploatowaną strefą buforową, Ukraina czy Polska. Będziemy mieli Międzymorze czy bliską zagranicę / Mitteleuropę?

Redzikowo+. Niemiecko-roski bantustan albo Wielka Polska w sojuszu z jankesami. Albo Polska silna materialnie i duchowo, albo Polska pod rosyjskim czy niemieckim butem.

Kulturowy marksizm i niemiecki imperializm splątany z rosyjskim w ścisłym sojuszu. Interesy, dezinformacje, narracje, polityki historyczne i ideologie. Jak rozumieć premiera podszytych narcystycznego sojusznika z Waszyngtonu, prokurator publicznie odwołującą się do dziedzictwa

stalinizmu czy kandydatkę na prezydenta ogłaszającą, że można „zacząć wygaszać kult żołnierzy wykłetych”? Niemieckie i rosyjskie uroszczenia, zbrodniczy marksizm Lenina i Stalina pod ramię z transmarksizmem okaleczającym dzieci. Trzy duchowe fronty.

Polska wróci do Boga albo jej nie będzie. Potrzebne są wielka modlitwa, wielki post, duchowe odrodzenie. Dziewięćioletnia Wielka Nowenna 2.0.

Bóg rzucił mi się na szyję, kiedy do niego wróciłem. Widziałem, jak się wzruszył, widziałem, jakie to było dla niego ważne. Nawróciłem się, bo szukając szkoły dla najstarszego dziecka, zobaczyłem twarze jego rówieśników w dwóch katolickich podstawówkach. Zapragnąłem, by jego też świeciła, by błyszczały mu oczy. Nawróciłem się, bo widziałem szczęśliwą rodzinę, w której była nie bieda, a nędza. Babcia Zosia z różańcem w dłoni. Potem na własne oczy widziałem cuda, jakie robił Jezus.

Wypełnieniem duchowych zasad cywilizacji wywiedzionej z objawienia jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. Mamy kochać Boga w Trójcy jedynego i przynajmniej jeszcze dwie osoby. Siebie i bliźniego. A nawet nieprzyjaciela.

Trzeba pokazać Polakom, że powrót do wielkiego dobra, jakim jest Bóg, to wybór racjonalny. Staniesz się innym człowiekiem, kiedy na słowo „miłosierdzie” będą szklili ci się oczy. 30 lat temu Polacy przestali masowo zabijać nienarodzone dzieci. To początek Wielkiej Duchowej Roboty.



Jan Lisiecki, „Preludes: Chopin, Bach, Rachmaninow, Messiaen, Górecki”, Universal Music Polska 2025

Chopin i reszta

To było preludium, a jak ci mało, mogę wyśpiewać całą arię” – w dawnych latach takiego komunikatu mógł wysłuchać kibic wrogiej drużyny, gdy zdarzyło mu się wpaść w tarapaty. Preludium załatwiało więc sprawę, bo choć jest zapowiedzią, przygotowaniem, zestrojeniem i wstępem do czegoś znacznie większego, z biegiem czasu, a dokładnie w XIX w., i oczywiście w muzyce, przekształciło się formę samą dla siebie. To krótki, miniaturowy, ale często wręcz wirtuozerski utwór, do tego nierzadko również układany w cykle. Tak zwykł robić np. Fryderyk Chopin, będący mistrzem tej formy, bo przecież to w niej został zawarty cały jego styl i genialna wręcz umiejętność zwieźle wypowiedzi.

Jan Lisiecki, kanadyjski wirtuoz fortepianu o polskich korzeniach i jak się okazuje także wrażliwości, w konwencji spójnego recitalu zebrał na tej płycie zarówno komplet słynnych 24 preludiów op. 28 skomponowanych podczas feralnego pobytu Chopina na Majorce, jak również kilku innych kompozytorów z różnych epok. Całość otwiera jednak niezawierający się we wspomnianym cyklu i trwający niecałą minutę esencjonalny, chopinowski „przebój”, a więc Preludium As-dur. Po nim znów pierwsze Preludium C-dur Jana Sebastiana Bacha, które, jak wiadomo, stało się akompaniamentem innego „przeboju” – „Ave Maria” Gounoda. Preludia i fugi pochodzące z Bachowskiego „Das Wohltemperierte Klavier” były przecież dla Chopina szkołą gry, którą zalecał również swoim uczniom. Potem Lisiecki cudownie interpretuje „chopinowskiego” Siergieja Rachmaninowa, którego trzy równie cudowne preludia, ale już w nieco dłuższych formach, bo skomponowanych na początku XX w., zdają się kulminacją stylu romantycznego. Takimi zaś – z zupełnej epoki, ulotnie migotliwymi, jak i bardziej medytacyjnymi – są na pewno impresjonistyczne próby Oliviera Messiaena. A już kompletnie kontrastujące z romantyczną melancholią i melodiąk pierwowzorów są ruchliwe, motoryczne i silne kompozycje Henryka Mikołaja Góreckiego zaczerpnięte z „Czterech preludiów” napisanych w latach 50. XX w.

Jan Lisiecki wydobywa z dzieł tak różnych kompozytorów wszystkie możliwe odcienie, tony i ekspresję, ukazuje ich różne profile i charaktery. Udowadnia, że nie bez powodu nazywano go cudownym dzieckiem, bo rzeczywiście dziś jest jednym z najlepszych pianistów na świecie.



Maciej Walaszczyk

Różne i tajemnicze wydarzenia zawarte w tych fabułach sprawiły, że określamy je mianem kafkowskich. Choć są jakby wyśnione i pełne groteski, to pozostawiają wrażenie prawdziwych, dotykając nas bezpośrednio. Od jakiegoś czasu mamy nowe przekłady opowiadań praskiego pisarza przygotowane specjalnie z okazji obchodzonej przed rokiem 100. rocznicy jego śmierci i pod nowymi tytułami: „Osąd”, „Przemienienie”, „W kolonii karnej”, które w dawniejszych tłumaczeniach nosiły nieco inne brzmienie. A do tego z także z nowym, zmienionym i zgodnym z intencją autora układem pod zbiorczym szyldem „Kary”. Zawierają jednak te same motywy przeobrażenia duchowego i zmiany, winy i kary, prawa i sądu, a w końcu najbardziej charakterystycznego tropu, a więc totalitarnego autorytetu biurokracji, bezduszości nowoczesnego państwa i nowoczesnego społeczeństwa.

Podobno Kafka skończył pisać „Osąd” w ciągu jednej wrześniejszej nocy 1912 r., jak w transie kreśląc historięk pozbawionego charakteru młodego, współczesnego mężczyzny niemającego własnego zdania, kompletnie „wydrążonego” i widzącego samego siebie tylko przez pryzmat cudzych opinii. Słynna „Przemiana” wstrząsa opisem następstw

Historie kafkowskie



DO KUPNIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

transformacji komiwojażera Gregora Samsy w zwierzęcą formę człowieka-robaka, gdy ciężko chory(?) przemieniony w skrajnego egoistę(?) burzy „spokój, dobrobyt i ukontentowanie” swoich najbliższych. I w końcu „W kolonii karnej”, a więc opowiadanie powstałe w tym samym czasie, co słynny „Proces”, także będące studium systemu, w którym urzędnik/funkcjonariusz może stać się sędzią i wykonawcą wyroku wydanego na podstawie kompletnie absurdałnego prawa.

Prawa rozpiętego między dyscyplinowaniem obywatela a sprawiedliwością. Płatania znaczeń miesza tu tropy autobiograficzne, takie jak obawa przed „wyrokiem” życia w małżeństwie, z traktatem o państwie i prawie, alegorią sądu i egzekucją Chrystusa. Zresztą od początku wskazywano na ukryte w tej prozie silne pokrewieństwo z żydowską teologią czy religijno-kulturowe dylematy niemieckiego żydostwa początków XX w., a więc kryzys ich tożsamości i sekularyzację. Jak zauważono, Kafka to w ogóle ktoś z Austro-Węgier, ale już „bez Węgier”, z czeskiej Pragi, więc niemożliwy do narodowego zdefiniowania. Bardzo kafkowskie – powie-dzielibyśmy. Dlatego odstawmy egzegezy i włączmy własną wyobraźnię.

Franz Kafka, „Kary”, Oficyna 2024

Kantor z Zamku Niebios

Kim jest Jan Sebastian Bach sportretowany przez pryzmat muzyki? Genialny rzemieślnik służący Bogu, celebrujący istnienie i osławiający śmierć, dzielący współczucie z doświadczanym smutkiem i nieznoszący nieautentyczności?

Jeden z miedziorytów ukazuje wyobrażenie słońca, w którego centrum umieszczono Bacha symbolizującego dobro i doskonałość, a organiści, kantorzy i inni twórcy epoki, nawet tak uznani jak Haydn, to jedynie promienie bijące od jego „muzycznej mądrości”. Autor tej książki poświęcił sporo miejsca na opisanie kulturowego i historycznego kontekstu, w którym pojawił się Bach. Głównie Turynii, wówczas wciąż odczuwającej skutki wojny trzydziestoletniej, wraz z biedą, głodem i powszechną śmiercią. Gdzie zarówno podskórnie drzemały pogańskie obyczaje, jak i kwitła surowa protestancka pobożność. To także realia ekonomiczne, z jakimi musieli się mierzyć muzycy przyjmujący posady miejskich kantorów czy dworskich kapelmistrzów. Zabiegi o pieniądze i warunki bytowe, nepotyzm i małostkowość urzędników, natłok obowiązków rozpięty między edukacją, prowadzeniem chórów, liturgią a komponowaniem sprawiała, że Bach wikał się w nieustanne konflikty. Ich ślady pozostawił w licznych listach i dokumentach, zacierając prawdziwy obraz samego siebie. Ale postawmy się w jego sytuacji, gdy grupa miejscowych polityków, którzy nie mają pojęcia o muzyce, poucza go, jak ma komponować i grać na organach.

Niewiele wiadomo więc o jego prywatnym życiu, a to, co odkryte, ukazuje postać zwyczajną, dwuwymiarową, a nawet trywialną, wręcz skrajnie kontrastującą z dziełami, które po sobie pozostawił. Gdyby po śmierci rodziców nie dostał się pod opiekę brata, pod okiem którego przepisywał i samodzielnie studiował wybitne dzieła, gdyby nie utalentowany kuzyn Johann Christoph, jego zdolności pozostałyby uśpione. Był zmuszony walczyć o swoje miejsce w świecie, nie miał wykształcenia akademickiego, a jego talent rodził się dzięki obserwacji pracy organmistrzów i nauczycieli, w chórze, co w przyszłości okazało się bezcennym kapitałem.

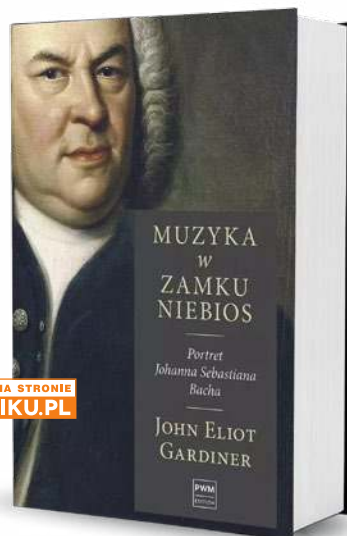
Tę książkę napisał nie tylko biograf, lecz także wybitny dyrygent (uczeń Nadii Boulanger). Zdaniem Johna E. Gardinera to światło muzyki pomaga weryfikować tezy biografów i zyskiwać autentyczny wgląd w człowieka. Jaki więc był? Na pewno nie nudnym, ponurym i kompletnie pozbawionym poczucia humoru luteranśkim Piątym Ewangelistą. Przeciwnie, komponował dźwięki zorientowane na świętowanie życia, znane są też jego kantaty weselne czy burleska o kawie. To człowiek rześki, czerpiący radość z celebrowania tajemnic istnienia, a nawet upojenia własnymi mocami twórczymi. Będąc już kantorem w Lipsku, z takim samym

zaangażowaniem jak w Kościele prowadził koncerty w słynnej kawiarni Zimmermanna. Jednak nigdy nie stworzył opery, choć z pewnością korzystał z nowinek, dzięki którym przetwarzal święty tekst w sugestywne minidramaty, ożywiając w nich chrześcijańską ikonografię. Gardiner daje nam więc wnikliwe analizy jego kantat, w tym dwa obszernie rozdziały na temat obu „Pasji”. Jak twierdzi, za pomocą muzyki Bach przeniósł w nich sceny biblijne poza granice wytyczone przez Pismo, uwalniając tkwiący w muzyce dramatyczny potencjał na skalę nieosiągalną dotąd przez nikogo. Oczywiście tworzył w służbie swego Kościoła, więc eschatologia Lutra wytworzyła w nim mocne przekonanie o konieczności osławiania śmierci. Trapił go też ból osierocenia, przez co dzielił współczucie dla osób doświadczonych smutkiem i życiowymi zmaganiem. Jego muzyka dowodzi też „zażartej i nieprzejednanej niechęci do wszelkiej formy hipokryzji oraz niecierpliwości wobec nieautentyczności”. Stąd jej wielka siła i prawdziwość.

Jego dzieciństwo i dorosłe życie rozegrało się w otoczeniu absolutnie religijnym. Nie doświadczył bowiem racjonalnej, oświeceniowej edukacji i nawet jego quasi-naukowa sumienność, z jaką konstruował muzykę, i niezwykle wyczuwanie matematycznych proporcji wynikały nie tylko z dogłębnej wiedzy na temat harmonii i relacji między dźwiękami i tonacjami, lecz także stanowiły efekt jego religijności. Były bowiem niczym mechanizm, systematycznymi strukturami, i tak rozumiane zostały wykorzystane w kompozycjach. Bach był pewien, że komponując, nie odkrywa niczego nowego, ale jedynie już istniejące możliwości, w przekonaniu, że to Bóg jest jedynym prawdziwym twórcą. Ktoś powiedział: „Jestem ateistą, ale słuchając Bacha, nie mogę nim być”.

DO KUPNIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

John E. Gardiner, „Muzyka w Zamku Niebios. Portret Johanna Sebastiana Bacha”, PWM 2024



TIMOTHY SPALL*

Do końca i do początku

Między szkocką wioską John o'Groats, najbardziej na północ wysuniętą osadą wyspy Wielka Brytania, a „kończącym” Anglię przylądkiem Land's End i między przeszłością a teraźniejszością toczy się klimatyczna opowieść drogi. W oryginalnej wersji zatytułowana „The Last Bus”, w polskiej – „Ostatni przystanek. Podróż życia”.

Rusza w nią człowiek u kresu swoich dni, Tom Harper. Filmowy bohater zbudowany przez znakomitego Timothy'ego Spalla minimalnymi środkami – jednocześnie poruszająco i niekiedy rozbijająco (choć humor w tej opowieści jest bardzo stonowany).

Stary człowiek, korzystając jedynie z darmowej karty autobusowej dla se-

niorów (umożliwiającej poruszanie się lokalnymi środkami transportu), przemierza najdłuższą (i dosłownie, i w porządku) trasę lądową Wielkiej Brytanii. W linii prostej licząc 907 km, a najkrótszą drogą dostępną dla samochodów – 1350 km. Anglicy mają związane z tą trasą powiedzenie: „From Land's End to John o'Groats”.



Z jednego końca wyspy na drugi, przez całą Wielką Brytanię, wyruszył przed laty młody, pełen nadziei mężczyzna, mając u boku ukochaną dziewczynę, a potem żonę. Dotarli do Szkocji, gdzie przeżyli resztę swoich wspólnych dni. Teraz Tom wraca – do końca i do początku – by spełnić ostatnią wolę żony.

Poza samą historią (przywoływaną też w urokliwych migawkach z przeszłości) i cały czas obecnym na ekranie Timothyem Spallem film przynosi widzom malowniczy obraz Wielkiej Brytanii. Oglądany w zwolnionym rytmie, wymuszonym przez wiek bohatera i środki komunikacji, którymi się porusza. A także pełen znaczących, choć krótkotrwałych interakcji międzyludzkich.

Coraz rzadszych w dobie komórkowych telefonów, a przez to jeszcze cenniejszych. Spotkań na trasie znaczonej m.in. przez przystanki w Duncansby Head–Thurso–Melvich–Stirling–Glasgow–Preston–Liverpool–Taunton–Exeter–Truro...

Gillies MacKinnon, urodzony w Glasgow 77-letni dziś reżyser, wpisuje się ze swoim filmem w potrzeby określonych odbiorców. Doceniających nie tylko modne dziś slow life, lecz także walory życia. I życie w ogóle.

Jolanta Gajda-Zadworna

*Jako Tom Harper w filmie „Ostatni przystanek. Podróż życia”

Fot. Sonarvision





SŁODKO-SŁONY

Puszysta owsianka

ANNA MONICKA

Już kilkaset lat temu Szkoci zjadali się na śniadanie owsianką, bo dawała moc, odporność i wytrzymałość. To od nich Anglicy ściągnęli swój śniadaniowy porridge, zresztą nie bez oporów, bo zanim ludzie uznali, że to wartościowy pokarm także dla nich, dawali zboże koniom. XVIII-wieczny szkocki pamiętnikarz James Boswell nagrywał się nawet, że pewnie dlatego Anglicy mają zdrowe konie, a Szkoci zdrowych mężczyzn.

Nasze próby z owsem też są dość wczesne, ziarna znajdowano bowiem w osadzie w Biskupinie, ale był to głównie owies głuchy, pospolity chwast, a nie celowo uprawiane zboże. Słowianie mieli raczej proso. Ale już w XVII czy XVIII w. owies jedli i ludzie, i konie. Było to pożywienie zarówno mieszkańców wsi, jak i miast (tylko szlachta traktowała go jak pokarm dla niższych stanów i uważała, że nawet w Paryżu nie robią z owsa ryżu). Potem, gdy pojawiły się ziemniaki, plenniejsze bulwy zaczęły wypierać owies z naszych pól, chociaż i tak trzymał się dzielnie. I bardzo dobrze, że inne uprawy całkiem go nie wygryzły, bo to jedno z pożywniejszych i zdrowszych zbóż. Blonnik na długo wypełnia żołądek i ułatwia trawienie, a mnóstwo zdrowych nienasyconych kwasów tłuszczowych (uwierzcie, że suche płatki mają ich dwa, a nawet trzy razy więcej niż inne zboża?), zapewnia prawidłową pracę układu nerwowego czy hormonalnego. Cenne są także beta-glukany chroniące jelita przed podrażnieniami. W czasie gotowania zamieniają się w śluz, który tworzy ochronny filtr spowalniający wchłanianie cukrów.

Warto więc poszukać dobrych, nieprzetworzonych płatków owsianych otrzymywanych z całych ziaren po obłuszczeniu zgniatanych przez walce. Ja robię z nich puszysty kleik, ale wcześniej wrzucam do młynka i mielę na mąkę. Taką nieco zmodyfikowaną owsiankę można pić rano w kubku. Zalewa się ją wodą ze szczyptą soli i odrobiną oliwy (można dosypać cynamon lub curry) i gotuje, dopóki nie będzie przypominała konsystencją kisielu. Można dodawać suszone owoce, pokruszone orzechy, odrobinę mleka. Owsiana mąka nadaje się do kotletów zamiast bułki tartej, można nią zagęszczać zupy, sosy, robię z niej także pyszne naleśniki albo racuchy.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Płazy mają głos

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wczesna wiosna to dobry okres na obserwacje słuchowe. Oparte na prostej zasadzie: wiele zwierząt nie chce dać się zobaczyć, lecz chce, by je usłyszano. Na przykład płazy.

Te niezbyt szybkie stworzenia na porę swojej aktywności wybrały noc, unikając wystawiania się na widok drapieżnikom. By móc jednocześnie komunikować się w okresie godowym, postawiły na porozumiewanie się za pomocą rezonujących głosów.

Istnieją dwa dobre sposoby, aby przekonać się o obecności płazów w danej okolicy. Pierwszym jest niespieszny spacer w godzinach wieczornych, kiedy robi się ciemno, w pobliżu zbiorników wodnych, rowów, rozlewisk, a nawet głębszych, zalanych wodą kolein na gruntowych drogach, i nasłuchiwanie. Albo po prostu nocny spacer w okolicy, którą chcielibyśmy rozpoznać pod tym kątem. Często dopiero wtedy dowiadujemy się, że taki zbiornik w ogóle istnieje i jest domem lokalnej populacji płazów. W normalnych warunkach nie zauważa się zagłębienia, niekiedy wypełniającego się wodą tylko okresowo. Za parę tygodni będzie niepozornym suchym dolkiem, ale przez krótki czas staje się miejscem tętniącym życiem żab, ropuch, traszek, kumaków, grzebiuszek, rzekotek i ich larw. Łatwo je przeoczyć, zniszczyć, zasypać i zlikwidować miejscową populację płazów, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Dlatego warto inwentaryzować takie miejsca. Walorem nocnego spaceru batrachologicznego są też doznania estetyczne – każdy z gatunków ma własny, oryginalny głos, pozwalający na oznaczenie przynależności gatunkowej – i kontakt ze zjawiskiem unikalnym, poruszającym, efemerycznym.

Drugim sposobem poszukiwań płazów jest wypatrywanie zwierząt na szosach. Rozjechanych. Wiosną, zwłaszcza w deszczowe noce, obudzone płazy wędrują z zimowych kryjówek do wody. Sprawdzona przez miliony lat strategia nierzucania się w oczy zawodzi podczas przekraczania dróg. Skala śmiertelności spowodowanej rozjeżdżaniem jest olbrzymia. Kiedy ostatnio wybrałem się w deszczową noc, żeby przetranszować ropuchy szare przez okoliczne uliczki, na jedną żywą przypadła cztery rozjechane. W niektórych miejscach te proporcje są znacznie gorsze.

Strata jest tym większa, że dotyczy zwierząt, które giną, zanim uda im się wydać na świat potomstwo. Strata jednego osobnika to w rzeczywistości strata dziesiątek lub setek.

OGNIEM NA WPROST

Bez kija ani rusz

Z ostatnich rozmów przedstawicieli USA z delegatami Kremla w Arabii Saudyjskiej wynika, co następuje. Udrożniono i tak już od jakiegoś czasu drożną drogę wodną dla eksportów ukraińskich towarów przez Morze Czarne. Zawieszenie broni w obszarze Morza Czarnego wydaje się korzystniejsze dla Moskali, ponieważ ich flota i tak została zmuszona do defensywy i ukrywania się we wschodniej części akwenu. W dodatku USA zgodziły się na złagodzenie niektórych ograniczeń ekonomicznych wobec Moskwy. W ramach umowy o ograniczonym zawieszeniu broni Stany Zjednoczone mają pomóc przywrócić Kacapom dostęp do światowych rynków rolnych i nawozów, obniżyć koszty ubezpieczeń morskich oraz zwiększyć dostęp do portów i systemów płatności. Rozmowy dotyczą teraz jakiegoś szcążkowego porozumienia w sprawie zawieszenia broni w kilku obszarach. Równocześnie słyszymy o kolejnych sprzeciwach Kremla. Przepadła propozycja ustanowienia niezależnego operatora Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. Rosjanie nadal uznają elektrownię za swoją własność, skoro podpisali ją w marcu 2022 r. Nie ma żadnego dokumentu, który zostałby podpisany. Są jedynie deklaracje amerykańskiej strony, sygnały z Kijowa i Moskwy. Nie wiadomo jednak, czy i na co się umówiono, ponieważ nie ma formalnych ustaleń. Jak wiadomo Kreml odrzucił propozycję zawieszenia broni na froncie przedstawioną przez USA i Ukrainę. Jedyne, co udało się wyrwać z gardła Moskalom, to porozumienie w zakresie ataków na infrastrukturę energetyczną. Można to traktować jako gest Putina pod adresem Trumpa, choć nie do końca. Ukraińskie drony coraz mocniej walą w ruską energetykę. Niewątpliwie Ruski trochę odetchnie. Tak więc dwa kroki w tył Trumpa i teoretycznie pół kroku do przodu. Osoby z otoczenia prezydenta USA przyznają, że zaczyna

on być coraz bardziej zniecierpliwiony i zły. Podpowiem: prezydencie, bez kija się nie da.

Apropos „kija”, opisał go sekretarz skarbu USA Scott Bessent w rozmowie z Fox Business, zapowiadając „nowy reżim sanacyjny”. „Przez długi czas mieliśmy coś, co nazywam leniwymi sankcjami. [...] My wprowadzamy nowy reżim sankcyjny, sankcje mają przynosić maksymalne efekty. Uderzamy mocno i szybko. Nazywamy to »operacją maksymalnej presji«. [...] uniemożliwimy nielegalne zakupy irańskiej ropy i zamknijemy konta bankowe przywódców tego kraju, możemy doprowadzić do spadku irańskiego eksportu niemal do zera. I dzięki temu skłonimy ich do negocjacji. Tak samo z Rosją. Administracja Joe Bidena zachowywała się osobiście. Wysyłała dziesiątki miliardów dolarów, by wspierać Ukrainę, ale z drugiej strony miała bardzo niedbałe podejście do sankcji, bo bała się podwyżki cen ropy w USA w czasie wyborów. Prezydent Trump powiedział mi, że jeśli będzie trzeba, wzmocnimy sankcje, by skłonić Władimira Putina do negocjacji. Sądzę, że uda się go do tego nakłonić bez zaostrzania sankcji, ale wszystkie opcje są na stole, jeśli będzie taka potrzeba” – zapowiedział Bessent. No i dozbrojenie armii Kijowa.

Elementem tej nowej strategii jest decyzja prezydenta Trumpa, którą została zniesiona pewna furtka dająca Moskwie możliwość omijania sankcji i sprzedawania paliw do Europy. Licencja ogólna 8L, wprowadzona jeszcze w lutym 2022 r., wyjmowała spod sankcji ruskie banki obsługujące transakcje



Andrzej Rafał Potocki

surowcami energetycznymi. Czyli amerykańskie banki mogły przeprowadzać takie operacje wspólnie z bankami Kacapów, ale banki chińskie czy indyjskie były okładane sankcjami za analogiczne działania. Hipokryzja godna demokratów.

Apropagandowa kreatura Kremla, niejaki Władimir Solowjow, dalej swoje. „Powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że Trump dał nam cztery lata na przygotowanie się do tego, co nieuniknione: wielkiej wojny europejskiej. To bardzo ważne, by wykorzystać ten czas mądrze i wziąć pod uwagę wszystko” – twierdzi. W jego opinii jeszcze długo nie uda się osiągnąć żadnego porozumienia w sprawie sytuacji na Ukrainie. Dalej uważał, że Unia Europejska zmierza do konfliktu z Moskwą i nie jest już w stanie zawrócić z tego kursu. „Europa wyznaczyła sobie cel, co leży w jej naturze, by do 2029 r. być gotowym do wojny z Rosją – mówił. – To smutne, ale jeśli Europejczycy wybiorą taki los, będą mieli własną krew na rękach”. Solowjow zapowiada również rozbiory Europy. „Wrócimy do naszych baz wojskowych we wschodniej Europie, musimy wrócić do Berlina. Raz jeszcze musimy nauczyć kraje bałtyckie, jak kochać język rosyjski. Mamy wiele do zrobienia” – pogroził propagandysta Kremla. I wszystko jasne. Tak długo jak Ukraińcy trzymają front, mamy spokój. *Nihil novi sub sole*. Nic nowego pod słońcem.

Współpraca: „Skipper”

**Michał Korsun prezentuje:
Wiceminister Szejna bawi się jak dziecko**



Wycinki z przeszłości

W marcu 1919 r. „Ilustracja Polska” relacjonowała dramat walki odrodzonego państwa polskiego o kształt granic. Z zamieszczonego w magazynie reportażu prezentujemy dwa zdjęcia: oddział lwowskich legionistów i samochód pancerny „Pilsudski”. Sytuacja w kraju była bardzo ciężka, o czym świadczyła manifestacja bezrobotnych pod hotelem Bristol w Warszawie. Dziennikarze donosili o nieprzebranych tłumach. Na dodatek narastał napór bolszewików, z którymi „patrole nasze zetknęły się w Dąbrowie 35 km na wschód od Grodna. Podjazd ułański zajął Berezę Kartuską. W Bitwie pod Antopolem zdobyto 8 karabinów maszynowych”. Z dobrych wiadomości: „przybył do Warszawy transport amunicji oraz umundurowania dla wojska polskiego. Zarówno amunicja, jak i mundury przybyły z Wiednia osobnym pociągami, który liczy 23 wagony”. Ze świata kultury nadeszła smutna wieść: „Rozstał się ze światem pisarz i poeta wielkiego formatu Wiktor Gomulicki”, autor niezapomnianych „Wspomnień niebieskiego mundurka”. **(mk)**



Z WOLEJA

10:0... na prima aprilis



**Ryszard
Czarnecki**

To był mecz, który przeszedł do historii polskiego futbolu. Odnieśliśmy

najwyższe zwycięstwo w dziejach, strzelając rywalom dziesięć goli i nie tracąc żadnego. Od tego pogromu nad San Marino mija właśnie 16 lat. Ktoś powie: to „kelnerzy” i że to normalne, że taką drużynę się deklasuje. Odpowiem: więcej skromności i znajomości historii polskiej piłki, bo przecież – znów – 16 lat przed tym meczem Polska grała w eliminacjach mundialu z tymże San Marino i ledwo wymęczyliśmy 1:0 po bramce strzelonej ręką (!) przez niedawno zmarłego Jana Furtoka.

Historyczne 10:0 pobilo wcześniejsze nasze rekordy: 8:1 z Luksemburgiem i 9:0 z Norwegią (w tym meczu swoją pierwszą bramkę dla reprezentacji strzelił 16-letni debiutant Włodzimierz Lubański, później jeden z największych polskich piłkarzy).

Z tych 10 goli 9 było udziałem naszych reprezentantów, a jeden bramką samobójczą. Do przerwy było 4:0, a potem nasi jeszcze bardziej się rozkręcili. Mecz rozegrany w Kielcach (po raz drugi w historii polskiej piłki) obfitował w wiele innych rekordów. Strzeliliśmy najszybszego gola w historii spotkań Białe-Czerwonych o punkty w eliminacjach czy finałach mistrzostw Europy oraz świata. Zdobył go Rafał Boguski, który w tym meczu trafił jeszcze raz i nikt się nie spodziewał, że autor owego dubletu, który szósty raz zagrał w barwach narodowych, już nigdy nie wystąpi w reprezentacji Polski.

Spotkanie z San Marino było „jubileuszowe” z kilku powodów: był to 50. mecz rozegrany przez Polaków w kwietniu, a jednocześnie 25. kwietniowy występ u siebie, a także 20. zwycięstwo Białe-Czerwonych w tym miesiącu. Był to też 80. mecz naszej reprezentacji bez straconej bramki w historii występów w eliminacjach i finałach ME i MŚ. Jednocześnie był to 110. mecz Polaków bez straconego gola na własnym stadionie. Bramka zdobyta przez Boguskiego była setnym golem Polaków strzelonym u siebie w eliminacjach mundialu. Z kolei piąta bramka zdobyta przez Irenusza Jelenia była golem nr 400 strzelonym przez Białe-Czerwonych, biorąc pod uwagę eliminacje i finały ME i igrzysk olimpijskich. Ostatnia bramka, na 10:0, zdobyta przez rezerwowego Marka Saganowskiego 2 minuty przed końcem meczu była golem nr 200 strzelonym przez Białe-Czerwonych w eliminacjach ME, MŚ i IO na własnym boisku.

W tym meczu swojego drugiego w karierze hat tricka dla reprezentacji strzelił Euzebiusz Smolarek, syn Włodzimierza, legendarnego napastnika, małego wzrostem, ale wielkiego duchem.

Kiedy pobijemy rekordowe 10:0 z San Marino? Dziś nie ma takich słabeuszy jak kiedyś, więc będzie to bardzo trudne. **✓**

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Bądź wierny sobie?

W grudniu 2024 r. byliśmy w Domu Trójmorza w Warszawie na spotkaniu z Antonim Liberą. Z pisarzem i autorem przekładów, a także kawalerem Orderu Orła Białego rozmawiał prof. Zdzisław Krasnodębski.

Poza artystycznymi wrażeniami – Libera znakomicie czytał swe przekłady – wynieśliśmy ze spotkania coś konkretnego. Do domu zabraliśmy książkę pt. „Bądź wierny sobie. Od Homera do Becketta – wybór przekładów poetyckich”.

TYTUŁ PRZEKONUJĄCY, A JEDNAK KONTROWERSYJNY

Przekonujący, bo przecież należy być wiernym sobie – czy nie tak? Czy jednak w każdym przypadku? W każdych okolicznościach?

Bo co to znaczy: być wiernym sobie? Wielu powie: żyć w zgodzie ze swoimi wartościami, przekonaniem i uczuciami. Podejmować decyzje i działania autentyczne, które odzwierciedlają nasze prawdziwe, głębokie potrzeby, zamiast dopasowywać się do oczekiwań innych ludzi lub społecznych norm, które przychodzą do nas z zewnątrz. Akceptować swe mocne i słabe strony, bez udawania kogoś, kim się nie jest. Działać zgodnie z własnymi impulsami, instynktami, nawet gdy klóć się one z opinią otoczenia.

A co, jeśli silne są w nas...

...INSTYNKTY ASPOŁECZNE?

Instynkty takie jak agresja, skłonność do przemocy, skrajny egoizm, przekonanie o własnej wyższości, obsesyjne kłamanie, odruch manipulowania innymi?

James Fallon był znanym neurobiologiem. Pewnego dnia oglądał skany mózgow morderców psychopatów. W wyniku pomyłki do tego zbioru trafił zakodowany skan jego własnego



*Dobrym człowiekiem
został wbrew sobie,
wbrew swoim genom.
Niejako wbrew swojemu
przeznaczeniu*

mózgu, także wykazujący wyraźne cechy psychopatyczne.

Fallon dowiedział się wtedy, że gdy dorastał, ludzie, widząc jego pewne zachowania, mówili, że wyrośnie na mafijnego bossa. W wywiadzie przedrukowanym w „Gazecie Wyborczej” przyznał: „Niektórzy rodzice zabraniali dzieciom bawić się ze mną. Widząc, kim jestem teraz, zdziwiliby się bardzo – rodzina, sukcesy zawodowe, nigdy nie trafiłem do więzienia”.

Okazało się, że miał „szereg tzw. genów wojownika, co do których panuje przekonanie, że mogą powodować agresję, przemoc i obniżenie emocjonalnej i interpersonalnej empatii u osób wychowanych w stosującym przemoc środowisku”. Przez lata jednak wypierał ze świadomości fakt, że ludzie z jego otoczenia mówili mu, iż jest psychopatą.

Dobrym człowiekiem został wbrew sobie, wbrew swoim genom. Niejako

wbrew swojemu przeznaczeniu. Mówił: „Mnie, jak sądzę, uratowało to, że zostałem wychowany w wykształconym środowisku przez wspierającą mnie rodzinę. [...] Ale co by było, gdybym stracił rodzinę albo pracę? Kim bym się wtedy stał? To byłby prawdziwy sprawdzian” (przy okazji – w Polsce ukazała się jego książka „Mózg psychopaty”).

WIWAT INDYWIDUALIŚCI?

W dzisiejszym świecie ludzi tak silnie zindywidualizowanych, że aż wykorze-nionych z rodzimych tradycji i wartości, maksyma, która wydaje się szlachetna dla wielu osób (i środowisk!), może być wskazówką drogi na manowce. A czasem wieść wprost do przepaści.

Kim jest współczesny „wierny sobie” człowiek z nosem wlepionym w smartfon? Jakim wartościom wierny jest młody człowiek, który określił się kiedyś jako „patriota Facebooka”?

Czemu są wierni ludzie, którzy nie chcą żyć w związkach, nie chcą dzieci, nie czują odpowiedzialności za starsze i młodsze pokolenie?

Antywspółnotowy charakter mak-symy: „Bądź wierny sobie” może się ukazać, gdy zestawimy ją z takimi wartościami, jak empatia, solidarność i odpowiedzialność społeczna. Budowanie silnych i trwałych wspólnot wymaga gotowości do rezygnacji z części własnych pragnień. Czasem praca na rzecz dobra wspólnego wymaga działań wbrew sobie. Oznacza to nie tylko umiejętność słuchania innych, brania pod uwagę ich perspektyw, szukania kompromisów, lecz także przewidywania, co może się zdarzyć w przyszłości, gdy nadmiernie pofolgujemy egoistycznym instynktom.

WSPÓLNY KOMPAS

Kierowanie się wewnętrznym kompasem może wyjść na dobre tylko wtedy, gdy sam kompas jest sprawdzony. Prawdopodobnie wskazuje kierunki. Gdy bazuje na zasadach etycznych wypracowanych na bazie doświadczeń wielu pokoleń.

*PS Przekłady Libery są bardzo dobre.
Katarzyna i Andrzej
Zybertowiczowie*



Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy, że jesteście z nami. To z myślą o Was co tydzień przygotowujemy nowe wydanie „Sieci”, abyście mogli:

- wygodnie śledzić najważniejsze informacje z Polski i ze świata,
- czytać ekskluzywne wywiady z najważniejszymi postaciami polskiej polityki, biznesu, nauki i sztuki,
- poznawać mocne i wyraziste opinie redakcji, analizy ekspertów i komentarze naszych publicystów.

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty dla siebie albo bliskiej osoby. Dzięki wsparciu naszych Prenumeratorów będziemy mogli nadal publikować wysokiej jakości materiały oraz dbać o rzetelność i patriotyzm w polskiej publicystyce.

Życzymy dobrej lektury każdego numeru tygodnika „Sieci”!

Serdecznie pozdrawiamy,
Zespół tygodnika „Sieci”

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika **SIECI** ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
118 zł	207 zł	375 zł

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu,** opłać prenumeratę na pocztę, podając dane do wpłaty w okienku



Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na pocztę:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty:

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota:

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)



Ruszamy w Polskę, żeby spotkać się z naszymi Widzami!

Dołączcie do nas – zrobimy wspólne zdjęcie
i porozmawiamy o polskich sprawach!

Odwiedzimy kilkaset miejscowości.

Sprawdź, gdzie możemy się spotkać.



Do zobaczenia!
Magdalena Opich

Widzimy się!
Michał Adamczyk



Szczegóły w telewizji wPolsce24, na facebook.com/telewizjapolsce i portalu wPolsce24.tv

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52
telewizja
naziemna

192
netia

32
orange

825
vectra

196
polsat box

65
PLAY
dawniej UPC

459
inea